Fryderyk Queyrat

GRY I ZABAWY DZIECIĘCE

BIBLIOTEKA
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
TOM XIV

Biblioteka Gł AWF w Krakowie

1800071736

GRY i ZABAWY DZIECIĘCE





Druk Piotra Laskauera i S-ki. Warszawa, Nowy-Świat № 41.

BIBLIOTEKA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO Nr. 14

FRYDERYK QUEYRAT
Prof. filozofii w Kolegium Mauriac'a

GRY i ZABAWY DZIECIĘCE

Studyum nad wyobraźnią twórczą u dzieci

Przetłumaczyła z francuskiego
Marya Rodysowa



BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW—G. GEBETHNER i Sp.
1905.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA AKADEMII GÓRNICZO-HUTNICZEJ
w Krakowie
6834
I

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Февраля 1905 г.

Akc. 294 K 1957

PRZEDMOWA.

Rodzicom zarówno jak i wychowawcom poświęcamy tę pracę, specyalnie jednak przeznaczoną jest ona dla matek, którym głównie przypada w udziale zadanie czuwania nad pierwszym okresem życia dziecka. Uświadamiając je w istotnem znaczeniu zabawy, nakreśli im ona tem samem plan postępowania. Wskaże, do jakich zabaw należy dzieci zachęcać i kiedy rzeczą jest niezmiernej wagi, by żadnego nie brać w nich udziału. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z doniosłości zabawy, jako czynnika wychowawczego, to też celem niniejszej pracy jest wykazanie, jak ważną rolę odgrywa ona w fizycznym i umysłowym rozwoju dziecka.

Uczyniwszy szybki przegląd głównych odmian wyobraźni twórczej u dziecka, usiłowaliśmy wykazać, na czem polega istota zabawy, a zarazem scharakteryzować naturę towarzyszących jej przejawów duchowych. Przejrzawszy następnie ważniejsze rodzaje zabaw dziecięcych, spróbowaliśmy wyrozumieć ich cel ostateczny i przystosowanie praktyczne, uwzględniając przytem mniej lub więcej widoczny wpływ dziedzi-

czności, instynktu naśladowczego i wyobraźni. Ponieważ zaś zabawa lalką jest zabawą powszechną i co do swego znaczenia dla dziewczynek nie ma sobie równej, uważaliśmy za stosowne omówić ją osobno. W zakończeniu niniejszego studyum wypadło nam już tylko wyciągnąć zeń wnioski co do natury odpowiednich dla dzieci zabawek, co też nie omieszkaliśmy uczynić.

Twierdzenia nasze staraliśmy się poprzeć licznymi przykładami, w przekonaniu, że w tej materyi za dużo i zbyt urozmaiconych ich być nie może.

Oby to dziełko mogło się przyczynić do psychologicznego wykształcenia kobiety, wykształcenia, od którego mamy prawo oczekiwać tak wiele.

SŁOWO WSTĘPNE.

Wyobraźnia twórcza u dziecka.

Odmiany wyobraźni dziecięcej. Pochodzą one: 1) z mniejszej lub większej oryginalności; 2) z różnorodności materyału; 3) z różnicy charakteru. — Cztery główne stadya rozwoju wyobraźni. — Pierwsze stadyum: P o s t r z e g a n i e z ł u d n e. Jego stopnie: 1) rola wyobraźni w postrzeganiu normalnem; 2) gra wyobraźni przy postrzeganiu niedokładnem; 3) złudzenie zmysłów; 4) halucynacye.—Przykłady.—Złudzenie specyalne: powiększanie rozmiaru przedmiotów.—Rozmaite przykłady.—Drugie stadyum: O ż y w i a n i e p r z e d m i o t ó w m a r t w y c h. Różne stopnie: 1) wiara w istnienie wszędzie w naturze istot nadprzyrodzonych; 2) ożywianie przedmiotów martwych samo w sobie; 3) przedmiotowanie i uosabianie abstrakcyi.—Przykłady.—Trzecie stadyum: Z a b a w a.—Czwarte stadyum: P o m y s ł o w o ś ć w z a k r e s i e ś w i a t a d z i w ó w. Różne stopnie: 1) przenoszenie w świat realny obrazów, powstałych z opowiadań i czytania; 2) obrazowanie ich w umyśle; 3) pomysłowość sama w sobie, jej stopnie.—Przykłady.—Potęga wyobraźni dziecięcej.

Badania nad wyobraźnią twórczą u dzieci z natury rzeczy muszą być przeprowadzone z nader roz-

ległego punktu widzenia, nie można zatem wysnuwać z nich wniosków, dających się sprawdzić u każdego dziecka z osobna. Jedynym ich rezultatem powinno być wyodrębnienie głównych form tejże wyobraźni i zaznaczenie ważniejszych stadyów jej rozwoju. Wiadomo wszystkim, że obok dzieci o wyobraźni bardzo bogatej spotkać można takie, które posiadają ją w nader małym stopniu, albo nawet zupełnie są jej pozbawione.

Niema w tem nic dziwnego, lecz nawet u najlepiej obdarowanych podstawowe pierwiastki tej władzy twórczej przedstawiają różnice typowe, objawiające się u dzieci różnorodnością upodobań, to do świata tonów, to znowu do barw i kształtów, lub wreszcie w dziedzinie ruchu i czynu najpodatniejsze dla rozwoju swej fantazyi znajdujących pole. Omówiliśmy ten punkt szczegółowo na innem miejscu *), powracać więc do niego nie będziemy.

Poza tą rozbieżnością szlaków, którymi dąży wyobraźnia, rozbieżnością, wypływającą z różnorodności wrażeń zewnętrznych, będących dla niej punktem wyjścia, należy wziąć jeszcze pod uwagę wpływ, wywierany przez organizm, który może być np. silny lub wątły, limfatyczny lub nerwowy, — a następnie liczyć się jeszcze wypada z usposobieniem i charakterem wesołym lub smutnym, leniwym lub czynnym, odważnym lub nieśmiałym, otwartym lub skrytym. Naturalnym tego wynikiem jest, że jedno dziecko dopatry-

*) Queyrat: „L'imagination et ses variétés chez l'enfant“ (Wyobraźnia u dzieci i jej odmiany, polski przekład Eugenii Piltz. Warszawa 1895).

wać się będzie we wszystkiem wesołej strony, inne w obrazach pełnych smutku i grozy znajdować będzie upodobanie *).

Uczyniwszy powyższe zastrzeżenie, rozróżniamy w rozwoju wyobraźni u dzieci cztery główne stadya, których podział oparty jest nie tyle na porządku chronologicznym, ile na coraz czynniejszym współudziale pomysłowości.

Pierwsze stadyum, będące zarazem pierwszym stopniem przekształcania się wyobraźni odtwarzającej w wyobraźnię twórczą, polega na złudnem postrzeganiu rzeczy.

Niema wątpliwości, że w tak zwanej znajomości przedmiotów wyobraźnia odgrywa rolę wybitną. Jasna lub barwna plama wydawać nam się będzie kamieniem lub kałużą, ponieważ stosownie do naszego doświadczenia wyobraźnia, uzupełniająca nasze wrażenia wzrokowe, przypisuje jej raz własności ciała stałego i twardego, to znowu przestrzeni płynnej i ruchomej. Gdy idziemy za osobą, której postać jest nam znana, wyobrażamy sobie rysy jej twarzy. Gdy słyszymy dźwięk, czujemy zapach, wyobrażamy sobie wnet dzwon lub powóz, fijołek, lub różę.

Co prawda, powyżej przytoczone fakty znajdują się w ścisłym związku z wyobraźnią odtwórczą. Pierwszy krok jest wszakże dokonany, gdy np. przedmiot postrzegania, nie mając wyraźnego kształtu, upoważnia tem samem do najróżnorodniejszego uzmysłowienia go sobie. Kapryśna gra wyobraźni nie zna wtedy granic. Przytoczymy tutaj powszechnie znaną roz-

*) Patrz dzieło Queyrat'a: „Les caractères et l'éducation morale".

rywkę, polegającą na doszukiwaniu się znanych kształtów, jak np. głowy ludzkiej lub zwierzęcej, w oddalonych skałach, obłokach lub płonącym ogniu. Niewyraźne zarysy brył kamiennych, chmur lub chwiejnych płomyków przedstawiają dla fantazyi twórczej pole nader podatne. Osoba o bujnej imaginacyi dostrzeże mnóstwo obrazów tam, gdzie oko w tym kierunku nie obdarowane jedynie chaos widzieć będzie. Jan Müller opowiada, że za czasów swego dziecięctwa spędzał całe godziny, doszukując się przeróżnych kształtów i konturów na poobtłukiwanych z wapna, poczerniałych murach sąsiedniego domu *).

Przeróżne złudzenia, którym ulegają zmysły, uderzającym są dowodem tego czynnego współudziału wyobraźni w postrzeganiu. Tchórzowi krzak wydaje się czyhającym nań rozbójnikiem, w mglistych oparach widzi on straszne mary, w zwieszającej się gałęzi—węża. Otóż skoro wyobraźnia dorosłych ludzi może do tego stopnia przeistoczyć rzeczywistość, o ileż podatniejsze ku temu znajdzie ona pole u dzieci, które nie mają doświadczenia, mogącego je przed podobnemi omamieniami uchronić **).

Niektóre z dzieci, o wyobraźni bardziej rozwinię-

---

*) Sully: „Les illusions des sens et de l'esprit", str. 72—73.

**) Podobne zjawisko zdarza się przy rozpoznawaniu przedmiotów malowanych lub rysowanych. „Zdolność przypuszczania jednej rzeczy na miejscu drugiej przejawia się u dziecka bardzo wcześnie—mówi pani Necker de Saussure. — Znałam rocznego chłopczyka, który rozpoznawał na obrazku pieska. Wogóle po skończeniu roku dzieci bawią się chętnie oglądaniem rycin, jakkolwiek ani forma, ani wielkość, ani prawdziwe barwy przedmiotów nie są na nich dokładnie odtworzone". („L'Education progressive", ks. III, roz. V).

tej, umieją przenosić w świat realny czyli brać za postrzegania prawdziwe, obrazy wytworzone w umyśle bez żadnego współudziału narządów zmysłowych, bez żadnej podniety zewnętrznej. Widzenie jest wtedy halucynacyą: „Matka moja—mówi Anatol France (Le livre de mon ami, str. 9)—ustawiała codziennie moją kołyskę na środku pokoju, widocznie w celu przybliżenia jej do swego łóżka, ocienionego firankami, które przejmowały mnie strachem, a zarazem zachwytem. Zaledwie położono mnie spać, jakieś nadprzyrodzone istoty zaczynały krążyć naokoło mnie. Miały one zakrzywione dzioby ptasie, najeżone wąsy, ogromne brzuchy, a u nóg szpony kogucie. Trzymały miotły, rożny, gitary i inne nieznane mi przedmioty i tak sunąc korowodem, spoglądały na mnie jednem okiem, umieszczonem w policzku".

Skłonność do powiększania rozmiaru przedmiotów, którą każdy z nas w swoich wspomnieniach z łatwością odnajdzie, jest odrębną odmianą wyobraźni, trwającą zwykle przez cały okres dziecięctwa. Wyobraźnia dziecka, z natury swej podatna jest niezmiernie do przesady w tym kierunku. Jest to prawdopodobnie wynikiem braku doświadczenia lub też ustawicznych porównań, przeprowadzanych pomiędzy jego małą osóbką i otaczającemi go osobami i przedmiotami. Opowiedzieliśmy powyżej, jakie wrażenie wywierały na Anatolu France zawieszone nad łóżkiem matczynem firanki; tenże sam autor dodaje na str. 35: „Wyobrażałem sobie mojego ojca, matkę i niańkę jako jedynych w swoim rodzaju niezmiernie dobrych i trwających zawsze olbrzymów. Miałem przekonanie, że potrafią mnie oni obronić przed wszelką złą przygodą i doznawałem przy nich uczucia bezmiernego bezpieczeństwa".

Oto dlaczego wspomnienia nasze o miejscach, gdzieśmy spędzili lata dziecięce, różnią się tak bardzo od rzeczywistości. Jakkolwiek niezmieniona, cała okolica wydaje nam się tak zupełnie inna, niż była niegdyś. Wszystko przedstawia się nam w zmniejszeniu: domy i góry utraciły swą wysokość, każda przestrzeń zmalała. Loti, który chcąc odświeżyć wspomnienia, po piętnastu latach niebytności wybrał się do miejsca, gdzie jako uczeń spędził trzykrotnie rozkoszne wakacye, doznał gorzkiego zawodu na widok tak odmienny od tego, który piastował w swej pamięci. „Wszedłem—mówi on—do ogrodu, który wydał mi się o ileż mniejszym, niż dawniej. Skierowałem swe kroki ku altanie—jakże zaniedbanej i opuszczonej! Za pomocą tego samego wyłomu w murze, z którego korzystałem i niegdyś, wdrapałem się na jego szczyt, żeby módz rzucić okiem na okolicę, przesłać jej ostatnie pożegnalne spojrzenie. Dziwnie zacieśnionym i zmniejszonym zarazem wydał mi się cały krajobraz. Znalazłem go zmienionym nie do poznania, jak również i góry w głębi, które okazały się niewielkiemi wzgórzami. Cała przestrzeń, w pamięci mojej tak pełna słońca i wesela, jakże posępną była teraz w chmurnem świetle szarego dnia listopadowego!"

Pod wpływem tej skłonności do powiększania wszystkiego, dziecko bierze sadzawkę za jezioro, niewielki wodospad uważa za Niagarę, głęboki rów za przepaść, a kilkanaście drzew nazywa lasem. Trzyletni Henryś wśliznął się w ogrodzie pomiędzy krzew tulipanu i trzy lub cztery krzaki róży i mówi do brata: „To dopiero las! Ale wilków w nim niema".

W tem wszystkiem, cośmy powyżej przytoczyli, rola wyobraźni twórczej, jakkolwiek niewątpliwa, dosyć jest ograniczona. Polega ona poprostu na powięk-

szaniu lub przeobrażaniu danych realnych, które wynika z mniej lub więcej niedokładnego postrzegania, prowadzi do błędnych przesłanek, jak również na uzewnętrznianiu się obrazów, które przez zmniejszoną działalność zmysłów zniweczone nie zostały i dążą tem samem do uprzedmiotowienia się i wiarogodności. W drugiem za to stadyum, do którego przechodzimy obecnie, wyobraźnia twórcza swobodnie skrzydła do lotu rozwija.

Przedewszystkiem zaludnia ona świat różnemi istotami nadprzyrodzonemi, zapełnia go cudnemi lub strasznemi postaciami, za górami, za lasami stwarza krainę odrębną. „Świat zewnętrzny— mówi Sully *) — o ile tylko przedstawia się dziecku niejasno, wprawia go w zdziwienie, rozbudza jego ciekawość i pragnienie zapełnienia przestrzeni, która jego nieświadomości pustą się wydaje. Przestwór ma dlań dziwny powab. Oddalony i zaledwie widzialny łańcuch wzgórz przedstawia się niejednokrotnie bogatej wyobraźni dziecka, jako czarownie piękna i niezwykłemi istotami zaludniona kraina".

Bardzo być może, iż w powyżej przytoczonym fakcie leży wytłumaczenie uroku, jaki posiadają dla dziecka wszelkie tajemnicze kryjówki oraz zakątki leśne. „Ilekroć moja matka otwierała swoją szafę z lustrem— mówi Anatol France—doznawałem uczucia niewymownej a pełnej tajemniczych rojeń ciekawości: co też tam mogło być?" Piotr Loti potwierdza to mniemanie w słowach następujących: „Jakże lubiłem zaglądać do ciemnych kryjówek, w których przejmował mnie nieo-

*) „Etudes sur l'enfance", str. 74.

kreślony strach przed niewiadomem; cofając się w miejsce oświetlone, spoglądałem ze drżeniem, czy nic się za mną z ciemności nie wyłoni... Jedne drzwi szczególniej wyryły się w mej pamięci. Wiodły one do obszernego ciemnego przedsionka, skąd było wejście do jeszcze większego i jeszcze ciemniejszego salonu. Och, te drzwi! Z jakiemże patrzałem na nie natężeniem! Nie odwróciłbym się do nich plecami za żadne skarby świata".

Dziecko nie poprzestaje na tem. Nie dosyć, że wierzy w istnienie podobnych do siebie, ale nadprzyrodzonych istot, ożywia ono jeszcze każdy przedmiot, uosabiając w nim coś lub kogoś. Podobne w tem do człowieka pierwotnego, obdarza życiem i zdolnością doznawania wrażeń rzeczy martwe i przypisuje różnym przedmiotom pragnienia i wolę. Nietylko, że uzmysławia sobie ciało, ale odczuwa i duszę w wichrze, którego świst i wycie słyszy po nocach. Mocą swojej bujnej fantazyi, umie ono tchnąć życie w najbłahsze rzeczy. Litery dla niego to nieomal osoby. Pewien czteroletni malec, kreśląc drukowaną literę L, posunął nieuważnie piórem w górę w taki sposób, że dolna linia (zamiast być poziomą) utworzyła z pionową kąt ostry. Malec dostrzegł natychmiast, że w ten sposób litera przypominała postać siedzącej osoby, i zawołał: „Patrzcie: usiadł!" Narysował następnie literę F odwrotnie i poprzedziwszy ją prawidłowo nakreślonym jej kształtem, dodał: „Rozmawiają sobie" *).

Przekonanie, że przedmioty obdarzone są zdolnością odczuwania, zakorzenione jest w dziecku tak głę-

---

*) Sully, dzieło przyt., str. 43.

boko, że doznaje ono dla nich uczucia sympatyi. „Łzy, wylewane przezeń nad stratą zabawki lub rzeczy, którą zwykło się posługiwać, wywołane są uczuciem tkliwszem, niż żal za czemś pożytecznem" — mówi pani Necker de Saussure *). Przemawia tutaj litość prawdziwa. Biedna filiżanka! — mówi dziecko ze smutkiem, patrząc na potłuczone szczątki — ja ją tak lubiłem!

Z tego samego powodu stara się dziecko przynieść ulgę rzeczom martwym, gdy wyobraża sobie, że cierpią. „Kiedy miałam dwa lata—opowiada miss Ingelow — w przeciągu całego roku przypuszczałam, że wszystkie istoty i rzeczy obdarzone są takim samym, jak mój, rozumem. Myślałam, że kamienie przydrożne muszą się bardzo nudzić, leżąc tak wciąż na jednem miejscu i nie widząc nic innego nad to, co je otacza. To też gdy wychodziłam z koszyczkiem na kwiaty, zdarzało mi się nieraz podnieść jeden lub dwa kamyki, w celu przeniesienia ich na inne miejsce. Byłam pewna, że będą uszczęśliwione zmianą widoku" **).

Życie roślin przemawia również do uczuciowości dziecka. Pewna ośmioletnia dziewczynka, o której wspomina Sully, przyniosła raz matce mnóstwo świeżo opadłych liści jesiennych. „Jakie one ładne!—mówiła. — Wiedziałam, że się mamusi podobają, a nie mogłam znieść myśli, że przyjdzie im umierać na ziemi". W parę dni potem zastano tę samą dziewczynkę, stojącą w oknie i gorzko płaczącą nad zwiędłymi liśćmi, zaścielającymi obficie aleje i trawniki parku.

---

*) „L'Education progressive", t. I, str. 185.

**) Longmans Magazine: „The History of an Infancy". Luty 1891.

To dążenie do nadawania życia rzeczom martwym prowadzi także do wcielania pojęć oderwanych w kształty widome. „Karnawał przeszedł", powiedziała Ludka do swego braciszka, Pawełka. Pawełek, który właśnie wyglądał oknem i nie dostrzegł na ulicy nic podobnego, zaprzeczył żywo, powołując się na moje świadectwo. Henryś, słysząc od kilku dni, że wiosna nadchodzi, zapytał mnie pewnego ranka: „Czy wiosna już przyjechała?" Utożsamił on sobie widocznie jej przybycie z powrotem do domu ojca, za którym wnosili kufer, pled i niezliczone mnóstwo paczek z prezentami dla całego domu. W wypracowaniu pewnego ucznia, obdarzonego umysłem bardzo rozwiniętym, spotkałem się z następującemi słowami: „Kiedy byłem mały, wyraz Ojczyzna wywoływał w mojej myśli postać kobiety, jakoby matki nas wszystkich, która miała żyć aż do końca świata".

Trzeciem stadyum rozwoju wyobraźni u dzieci jest z a b a w a. Nie mamy zamiaru omawiać tej kwestyi na tem mejscu, albowiem ma ona być główną treścią niniejszej pracy, wypada nam tylko zaznaczyć, że z punktu widzenia, który nas specyalnie obchodzi, istota zabawy polega na przeinaczaniu rzeczywistości, na przeobrażaniu miejsc i rzeczy, prowadzącem do nadania formy konkretnej jakiemuś obrazowi, do wyrażenia jakiegoś pomysłu, przyczem wyobraźnia ma zupełną swobodę wykazania swojej energii twórczej i puszczenia wodzy najbujniejszej fantazyi.

W czwartem nakoniec i ostatniem stadyum występuje to, co możemy określić mianem p o m y s ł o w o ś c i w z a k r e s i e ś w i a t a d z i w ó w. Wymaga ona od dziecka pewnej kultury, jest albowiem wytworem jego wewnętrznej istoty i krystalizuje się w głębi jego duszy w szeregu obrazów. Budzi się

w dziecku w trzecim lub czwartym roku jego życia i zaznacza się u dzieci o wyobraźni bogatej niezmiernem upodobaniem do słuchania opowiadań i bajek, które każą sobie powtarzać bez końca. Przypominają one w tem ludy nawpół ucywilizowane, które słuchając swoich rapsodów i przejmując się nimi całą duszą, przeżywają wszystkie wzruszenia, odpowiadające wypadkom opowieści. Jest to przedwstępny okres twórczości, stan pół bierny, pół czynny, okres przygotowawczy, wiodący do rozwoju władzy twórczej *).

W tym okresie przygotowawczym musimy jeszcze przeprowadzić pewne stopniowanie.

Dziecko zaczyna od tego, że przenosi w świat realny i przystosowuje do przedmiotów określonych obrazy, wywołane w jego umyśle za pomocą bajek i opowieści. Otaczające je miejsca i rzeczy są dlań teatrem, gdzie odgrywają się sceny najsilniej w jego umyśle wyryte, gdzie aktorami są bohaterowie jego ulubionych dzieł. „Każda znajdująca się w sąsiedztwie szopa—mówi Karol Dickens—każdy kamień kościoła, każda piędź ziemi na cmentarzu budziła we mnie wspomnienie znamienniejszych ustępów z ulubionych moich książek (Roderick Random, Tom Jones, Gil Blas, Wikary z Wakefieldu, Don Kichot, Robinzon Kruzoe)". Niewielki domek, ukryty w gąszczu bzów i tarniny, wydawał się George Sand'owi pałacem Śpiącej Królewny **).

Dziecko posuwa się w pomysłowości krok na-

*) Ribot: „Essai sur l'imagination créatrice", str. 96 (O wyobraźni twórczej, studyum psychologiczne. Warszawa, 1901).

**) „Histoire de ma vie", część II, roz. XVI.

BIBLIOTEKA NAUCZYCIELSKIEGO ZAKŁADU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO w Krakowie

przód, gdy wyobraża sobie w swej myśli, gdy obrazuje czyny i sceny, o których słyszało lub czytało. Dla jego niezdolnej jeszcze do abstrakcyi umysłowości wyrazy posiadają wprost cudowną moc wywołującą i poddawczą, zdolną obudzić w jego umyśle barwne obrazy, o ileż wspanialsze od rzeczywistości. Oto w czem tkwi przyczyna zachwytu, w jaki wprawia dzieci czytanie.

Towarzyszka zabaw Lotiego (miała wtedy lat sześć, on siedem) opowiedziała mu raz w ogrodzie z powodu wspólnie zjedzonej brzoskwini, co następuje: „Pewna dziewczynka otworzyła jakiś duży owoc zamorski. Wyszedł wtedy ze środka taki zielony robak i ugryzł ją w rękę... i ona umarła". „Jeden ustęp z tego opowiadania—prowadzi dalej rzecz Loti—pogrążył mnie w marzenie: „duży owoc zamorski". I ujrzałem oczyma duszy niezwykłe drzewa, owoce, lasy czarodziejskie, pełne najcudniejszego ptactwa. Ileż niepokojącego czaru zawierał dla mnie wtedy wyraz: „z zamorza", który uosabiał w mojem pojęciu dalekie, pełne słońca krainy z ich liściastemi palmami, barwnem kwieciem, dzikiemi zwierzętami i ludźmi o czarnych twarzach" *).

Żeby sobie wyobrazić jakąś scenę albo obraz, dziecko nie potrzebuje rozumieć dokładnie słów, przeciwnie, pewna niejasność określeń zdaje się pobudzać jego wyobraźnię **), która ma w ten sposób więcej swo-

---

*) Dzieło przytoczone powyżej, str. 61.

**) Z tym wszakże warunkiem, żeby słowa nie wyrażały pojęć oderwanych, określających przymioty i trudne do wyobrażenia sobie stosunki. Dziecko musi widzieć oczyma duszy zdarzenie, o którem mówią, w przeciwnym bowiem razie nie zrozumie go. Z tego też powodu, ogólnie wziąwszy, dziecko przekłada żywe słowo nad czytanie, bo książka pisana stylem, do

body i niezależności. „Gdyby dziecko mogło zrozumieć, czem jest właściwie c z y t a n i e—mówi Sully—jakżeby się z nas śmiało! Z jakąż niezmierną zręcznością ta mała główka potrafi wytłumaczyć sobie po swojemu tę dziwną i tak zagmatwaną dlań mowę" *).

Pewna matka czytała raz wierszyki sześcioletniemu synkowi i wyraziła przytem obawę, że jej nie zrozumie. „Ależ zrozumiałbym, mateczko, gdybyś mi tylko wszystkiego nie tłumaczyła". Objaśnienia gniewały dziecko, bo niweczyły czar, przysłaniając obraz, dojrzany w zwierciedle wyrazu, i ukazując wzamian odzwierciadlenie samej rzeczy**).

---

którego nie przywykło, zawiera często wyrażenia zbyt wyszukane, nie zdolne obudzić w niem żadnej wizyi. „Czytanych bajek nie rozumiałam—mówi G. Sand—drukowane wyrazy, ułożone choćby w najpospolitszym stylu, nie przemawiały do mej duszy tak, jak ta sama treść, wypowiedziana w słowach" (Dzieło przytoczone, część II, XI). To samo zjawisko zauważyłem u mego syna, gdy miał lat sześć. Gdy mu czytałem bardzo zresztą łatwe bajki La Fontaine'a, kazał je sobie następnie opowiadać, mówiąc: „Opowiedz teraz to samo, rozumiem lepiej, gdy mówisz".

*) Czteroletni Feluś — mówi M. Egger („Observations et Réflexions sur le développement de l'intelligence chez les enfants", str. 58) — lubuje się w słuchaniu powiastek i bajek, jakkolwiek je niezupełnie rozumie. Słucha ich uważnie i każe je sobie powtarzać. Jego umysł podchwytuje niektóre pojedyńcze wyrazy lub zdania i wystarcza mu to, żeby śledzić za całością z namiętnem niemal zainteresowaniem.

**) Znajdujemy tu wytłumaczenie niezwykłego napozór faktu, zaszłego przy wprowadzeniu rycin Epinal'a do krajów anglo-saskich: „Tamtejsi chłopcy mają za dużo zmysłu praktycznego, aby się im mogły podobać dzieciństwa, któremi się nasi malcy zachwycają. Niezrozumiały dla nich tekst francuski daje możność ich główkom ukucia sobie mniej naiwnej historyjki. Gdy Ameryka zażądała tych rycin, wydawcy mniemali, że trzeba dać angielski przekład tekstu, lecz zawiedli się na tem. Po-

Oto dlaczego, tak samo, jak nienawidzi objaśnień, mających własność przeszkadzania mu w takim układzie rzeczy, w jakim je sobie wyobraziło, dziecko nie znosi również żadnej zmiany w tem, co uważa za podstawę tegoż układu. Wyobraziwszy sobie daną scenę w pewien sposób, nie dopuszcza do tego, żeby przez jakiś zwrot dodany lub opuszczony naruszyć całość obrazu, który obudził w nim zachwyt; z tego też powodu strzeże ono zazdrośnie każdego najdrobniejszego szczegółu; zwraca uwagę na najmniejszą zmianę i czemprędzej stara się przywrócić treść pierwotną. „Jedna z moich znajomych—mówi Sully—opowiadając historyę Kota w butach, przez nieuwagę posadziła bohatera, w chwili gdy miał zdjąć buty, na krześle, zamiast na skrzynce. Przerwał jej grad gorących zaprzeczeń. Ta sama osoba dodaje, że gdy razu pewnego opowiadała bajkę o „Pięknej dziewczynie i dobrym potworze", opuściła niechcący opis skutków westchnienia potwora. „Zadźwięczały na stole puhary, światło świec nieomal że nie zagasło". Młodociane lecz surowe audytoryum przerwało jej natychmiast i przypomniało ten zajmujący szczegół".

Poznawszy dużo bajek i wyćwiczywszy odpowiednio swoją imaginacyę przez odtwarzanie ich sobie w umyśle w mniej lub więcej fantastycznych obrazach, dziecko staje się zdolnem do wymyślania samodzielnych opowieści.

Pierwsze jego próby są bardzo nieśmiałe; zadowala się z początku zahaftowywaniem tła, podpada-

---

wrócono do francuskiej interpretacyi i wtedy dziatwa chętnie je kupowała" (Ardouin-Dumazet: „Le Plateau lorrain et les Vosges").

jącego pod jego zmysły. „Pewien chłopczyk, mający trzy i pół roku, na widok kulawego żebraka zwrócił się do matki z następującemi słowami: „Spojrzyj, mamusiu, na tego biedaka, jaką on ma chorą nogę". W dalszym ciągu jednak zaczął już rzecz upiększać: „Miał on takiego dużego, dużego konia i spadł z niego na taki ogromny kamień i stłukł sobie nogę i trzeba będzie, żeby sobie kupił taki duży kij. Pomóżmy mu, mamusiu". Pewna dziewczynka w wieku pięciu lat i dziewięciu miesięcy, znalazłszy przedziurawiony kamień, ułożyła sobie na tem tle całą bajkę; według niej był to kamień czarodziejski, którego otwór zawierał w sobie wspaniałe apartamenty, zamieszkane przez wróżki. Dziecko lubi również ubarwiać to, co mu opowiadają *). Pawełek, mający pięć i pół roku, usłyszawszy bajkę L. Fontaine'a „Lis i kogut", wymyślił natychmiast historyjkę następującą: „Był sobie kogut i siedział na murze. Ten kogut był z żelaza. A był taki duży, jak kogut prawdziwy. Miał on dziób otwarty. Przechodził lis, przemówił do koguta. Kogut mu nie odpowiada. Więc lis woła na niego, ale kogut jeszcze nic. Wtedy lis skoczył na mur, ugryzł koguta, a kogut był twardy, bo był z żelaza. Lis zjadł

---

*) Odtwarzanie ze zmianami jakiegoś zdarzenia lub opowiadania — mówi Guyau („Education et Hérédité", str. 149—150) — stanowi dla umysłu dziecka rozrywkę nader pożądaną, przedstawia jednak dla niego niezwykłe trudności. Jest to cała praca, którą udaje się nawet czasem obserwować. Pewna czteroletnia dziewczynka mówiła do mnie: „Opowiem panu bajkę, ale to nie będzie o Paluszku. Był sobie w lesie jeden chłopczyk, który był bardzo mały i który był synem drwala, ale to nie był Paluszek..." i t. d. Następował dalszy ciąg, przeplatany tą samą, ustawicznie powtarzaną uwagą: „To podobne do bajki o Paluszku, ale to nie jest to samo".

kawałek, i kiszki mu pękły. I zdechł. Przyszły psy, wzięły go i zjadły" *).

Po niedługim czasie dziecko stara się wyzwolić z pod wpływu wzorów, ale jakże niedołężną jest jeszcze ta jego pomysłowość. Oto ciekawy tego przykład: „Były trzy niedźwiadki i one poszły na spacer i znalazły kijek, i grzebały kijkiem w ogniu, a potem znowu kijkiem w ogniu grzebały, a potem znowu poszły na spacer".

Młoda wyobraźnia staje się jednak wkrótce odważniejszą i tworzy zadziwiające rzeczy. Pewien chłopczyk, mający pięć i pół roku, zamieszkały nad morzem, zaimprowizował następującą bajkę: „Pewnego razu wypłynąłem łódką na morze, aż tu widzę ogromnego wieloryba. Wyskoczyłem z łódki, żeby go schwytać; ale on był taki duży, że musiałem wsiąść na niego i tak na jego grzbiecie jechałem konno całą drogę, a wszystkie rybki ogromnie się z tego śmiały"**).

Oto główne stadya rozwoju wyobraźni u dzieci, która, zaczynając od odtwarzania, wznosi się stopniowo na wyżyny pomysłowości samodzielnej. Pierwsze trzy stadya spotkać można na każdym kroku, przejawy ostatniego nie należą do częstych i zauważyć się dadzą jedynie u osobników bogato od natury obdarzonych. „Zdradzają one umysł rozwinięty ponad średnio wzię-

---

*) Ta skłonność dzieci do przeobrażania widzianego i słyszanego tłumaczy ujawniającą się w ich opowiadaniach przesadę i chęć przescignięcia w tem innych dzieci. Nie przywiązując wagi do prawdy, kłamią one dla samej przyjemności tworzenia. Wiemy zresztą, że odróżniają z trudnością rzeczywistość od fikcyi, to też brak zaufania, z którym przyjmuje się zwykle ich świadectwo, jest w zupełności usprawiedliwiony. — Patrz: „La logique chez l'enfant", str. 85—86.

**) Patrz Sully, dzieło przytoczone, str. 84 i 456—457.

tą miarę—mówi Ribot—i mogą być nawet zapowiedzią ujawniającego się powołania, jak również kierunku, który ono przybrać pragnie" *).

Z powyżej wyłuszczonego wysnuć można wniosek bardzo ważny, że zupełnie samoistnie wyobraźnia przejawia się głównie w dziecięctwie. W tym okresie wieku nie krępuje jej nienabyte jeszcze dotąd doświadczenie, i ani rozumowanie, ani znajomość praw natury, ani zmysł krytyczny nie przeszkadzają jej rozwinąć skrzydeł do lotu. Jest ona też u dziecka władzą zasadniczą i najznamienniejszym wyrazem działalności umysłowej. Postaramy się ją zgłębić w jednym z podstawowych jej przejawów: w zabawie.

*) Dzieło przytoczone, str. 97.

ROZDZIAŁ I.

Istota zabawy.

Rozmaite teorye o istocie zabawy. 1) Zabawa, jako wypoczynek. Lazarus, Guts Muts.—Przykłady.—Niedostateczność tego pojęcia.—2) Wytłumaczenie zabawy zbytkiem energii. Schiller, H. Spencer. Wykład tej teoryi.—Jej stosunek do poprzedzającej.—Fakty na jej poparcie. — Jakkolwiek ważna, nie tłumaczy wszystkich rodzajów zabaw. — Uzupełnienie Spencera: Zabawa jest naśladowaniem czynności celowych.—Podobny pogląd Wundta.—Niedostateczność naśladownictwa. — 3) Zabawa, jako czynnik, rozwijający instynkty i przygotowujący do życia. — Teorya Groosa.—Rozmaitość poglądów co do powstawania instynktów.—Zabawa, jako wprawa dziedziczna.—Przykłady.—Niema osobnego instynktu zabawy, są tylko instynkty powszechne, ujawniające się w formie zabawy.—Instynkt naśladowczy. — Zakończenie: zabawy młodocianego wieku opierają się na instynktach.—Dowody.

Według bardzo rozpowszechnionego i zadawnionego poglądu, zabawa jest rozrywką, a zarazem pokrze-

pieniem, przywróceniem, odnowieniem, a nawet odrodzeniem sił fizycznych i umysłowych. Wprawdzie przez jedzenie, odpoczynek lub sen możnaby osiągnąć ten sam skutek, ale odnowienie sił odbywa się i wówczas—a fakt ten zachodzi również i przy zabawie—gdy następuje wyładowanie energii w celu jej nabycia. Co się zaś tyczy wesołości—mówi Locke (O wychowaniu, IV)—którą natura odpowiednio do wieku i temperamentu tak mądrze obdarzyła dzieci, nietylko że nie należy jej krępować i podcinać skrzydeł, lecz, przeciwnie, należy ją podtrzymywać, w celu uczynienia umysłu dziecka bystrzejszym, nadania ciału rzeźkości i zdrowia". Podczas gdy dziecko poświęca zabawie pewien zasób swoich sił, siły zużyte poprzednio przy innego rodzaju czynności mogą się przez ten czas odnowić. W ćwiczeniach fizycznych dziecko znajduje wytchnienie po pracy umysłowej. W ten sposób czynność bawienia się byłaby odrodzeniem sił, zagrożonych wyczerpaniem.

Kilku niemieckich autorów, mianowicie: Schaller, Lazarus i Guts Muths, oświadczyło się również za podobnym poglądem, a ostatni pisarz na potwierdzenie słów swoich przytacza następującą, a dosyć znaną legendę: „Jan Ewangelista bawił się raz siedzącą na jego dłoni kuropatwą. Nadszedł na to łucznik i okazał niezmierne zdziwienie na widok tej zabawy, według jego zdania tak niegodnej wielkiego apostoła.—Czy ty jesteś tym mistrzem, o którym wszyscy mówią i którego rozgłośne imię sprowadziło mnie tutaj?—zapytał.—W jakiż sposób pogodzić twoją sławę z tem, co robisz w tej chwili?—Przyjacielu—odpowiedział łagodnie Jan—co trzymasz w ręce?—Łuk—odrzekł myśliwy. — Dlaczegoż nie jest on napięty i gotów do

wypuszczenia strzały?—To przecież niemożliwe. Gdyby był ciągle napięty, straciłby wkrótce swoją sprężystość i byłby wkrótce do niczego.—Nie dziw się zatem temu, na co patrzysz—powiedział Apostoł".

Objaśnienie pochodzenia zabawy potrzebą wypoczynku zawiera zaledwie część prawdy. Jest on niezbędny dla dorosłych, którzy szukają rozrywki po całodziennej częstokroć ciężkiej pracy. Ale jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że zabawa sprzyja wypoczynkowi, nie tu należy szukać jej źródła. Któż śmiałby twierdzić, że igrające wesoło młode psiaki robią to dla wytchnienia. Obserwacya życia dzieci, które, jak to słusznie zaznacza Schaller, wydaje się być nieustanną zabawą, powinna badacza przekonać, że zabawa może się bardzo przyczyniać do wypoczynku, swego pochodzenia jednak z niego nie wyprowadza. Pewna teorya, wyznawana w ubiegłem stuleciu przez większość psychologów, teorya, rozwinięta głównie przez Herberta Spencera, lecz której podstawowe założenie znajdujemy już u Schillera, każe widzieć źródło zabawy w nadmiarze żywotnej energii nerwowej, w potrzebie wyładowania zbytecznych sił. „Prawdą jest niezaprzeczoną—mówi Schiller w dwudziestym siódmym ze swoich świetnych Listów o wychowaniu estetycznem— że natura obdarzyła ponad potrzebę nawet stworzenia bezrozumne i wprowadziła w życie zwierząt błysk wolnej woli. Gdy lew nie jest głodny, a żadne stworzenie do walki go nie wyzywa, niezużyty zapas jego sił znajduje sobie ujście w wyzywającym donośnym ryku, rozlegającym się po pustyni; tym sposobem nadmiar energii zużywa się bez celu. Pełen życia owad buja w słońcu, a melodyjny śpiew ptaka niezawsze jakiegoś pragnienia jest wyrazem. Nie da

się zaprzeczyć, że w tych wszystkich czynnościach odzywa się wolna wola; nie ta, która się odnosi do potrzeby wogóle wziętej, lecz ta, która ma na celu jakąś potrzebę określoną zewnętrzną. Zwierzę pracuje, gdy potrzeba zmusza je do działania; igra zaś, gdy nagromadzenie energii do tego je skłania, gdy nadmiar życia podnieca sam siebie do czynu". Jan Paweł *) mówi prawie to samo, co Schiller. „Zabawa—pisze on w Lewanie (paragraf 49-ty) — pochodzi początkowo z nadmiaru sił psychicznych i fizycznych. W późniejszym czasie, gdy system szkolny wyczerpuje energię psychiczną, siła żywotna wyładowuje się wyłącznie w ruchach ciała, jak bieganie, rzucanie, unoszenie". Bencke twierdzi to samo: „Dziecko zużywa najpierw przy zabawie swoją siłę zbywającą".

Herbert Spencer podjął te same myśli, lecz oparł je na gruntowniejszej podstawie, wypowiedziawszy je ściślej i ujmując w pewien system. „Zwierzęta niższe — mówi on — mają tę wspólną cechę, że zużytkowują swoje siły na czynności niezbędne do zachowania życia. Zajmują się one wyszukiwaniem żeru, obroną przed nieprzyjacielem, urządzaniem legowiska i przygotowaniem gniazda na przybycie małych. Ale jeśli zwrócimy uwagę na zwierzęta wyższe, które posiadają władze różnorodniejsze i więcej rozwinięte, spostrzeżemy wnet, że zużywają one swój czas i siły nietylko na zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Dzięki swej wyższości, mają one możność zdobycia sobie lepszego pożywienia, wpływającego na wytworzenie się w nich zbytku energii, do której zużycia, gdy raz

*) Richter (przyp. tłum.).

zaspokoiły swe potrzeby, nie znajdują w niczem bodźca; żaden brak im nie dokucza, żaden łup ich nie nęci. A ponieważ większa dzielność władz prowadzi zwykle za sobą ich różnorodność, wynik jest w obu wypadkach jednakowy: Tam, gdzie wskutek przystosowania do rozmaitych potrzeb wiele władz występuje do czynu, niemożliwem jest, by działały one jednocześnie; zależnie od okoliczności pracuje to jedna, to druga, podczas gdy inne odpoczywają, czasem nawet dosyć długo. Oto, skąd pochodzi, że energia życiowa zwierząt wyższych przerasta bardzo często ich potrzeby. Co za tem idzie, raz wraz jedna z władz pozostaje w stanie spoczynku, który drogą stałego wzmagania się jej w okresie, kiedy powinna być zużytą, doprowadzić ją może do najwyższego napięcia" *). Ten niezużyty w celach praktycznych nadmiar energii daje początek zabawie we wszelkich jej postaciach.

W myśl tych uwag Spencera, powinniśmy odróżniać dwa rodzaje działalności ludzkiej: jedną pożyteczną, poważną i celową, drugą nieprodukcyjną i zbyteczną, w zużyciu samej siebie znajdującą zadowolenie.

Jednym z pierwszych bodźców, powołujących człowieka do czynu, jest potrzeba. Człowiek ma chęć do życia, jest więc tem samem zniewolony do zaspokojenia głodu, do okrycia się, wyszukania sobie schronienia i obrony przed napastnikami. Stąd czynności, mające na celu dostarczenie sobie jedzenia, ubrania i mieszkania lub prowadzące do samoobrony. Są to wszystko wysiłki pożyteczne, lecz nużące, a zespolone w jedną całość, nazywają się—praca.

---

*) „Principes de psychologie", t. II, str. 662—663.

Kiedy jednak za pomocą tej pracy człowiek osiągnął już zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb (można to samo powiedzieć o zwierzętach wyższych), nie wyczerpał on jeszcze wszystkich swoich sił. Pozostaje mu ich pewien zasób, który również domaga się wyładowania. Nie widząc już przed sobą świadomego celu, człowiek zużywa je poprostu, aby je zużyć, i wysila swoją energię nie na zdobycie potrzebnych rzeczy lub uniknięcie niebezpieczeństwa, lecz dla przyjemności czynu—dla czynu *). Ruchy, wywołane nie potrzebą bezpośrednią, lecz chęcią rozerwania się i zużytkowania nadmiaru sił, stanowią właśnie zabawę.

Zbytek działalności w połączeniu jej z nieprodukcyjnością—oto założenie teoryi Spencera o zabawie. W wybornej pracy Collins'a, noszącej tytuł: Streszczenie filozofii H. Spencera, napisanej z aprobatą tego wielkiego angielskiego filozofa, autor wypowiada to samo w słowach następujących (str. 333): „Gdy mowa o zwierzętach wyższych, przychodzimy do wniosku, że zadowolenie natychmiastowych potrzeb nie pochłania wszystkich ich sił i czasu. Otóż, ponieważ władze umysłowe podlegają prawu, że ich narządy, pozostawione długo w stanie spoczynku, muszą się w końcu ze wzmożonym popędem zerwać do czynu, zdarza się często, że biorą one udział w czynności udanej, gdy takowa okolicznościami zamiast prawdziwej jest wywołana. Oto źródło wszelkiego rodzaju zabawy i wytłumaczenie chęci wyładowania sił, skazanych zbyt długo na bezczynność".

---

*) Stąd pochodzi nadawana zabawie nazwa czynności estetycznej, czyli czynności, czującej samą siebie i sobą się radującej.

Teorya Spencera i Schillera, wyprowadzająca pochodzenie zabawy z nadmiaru siły nerwowej, zdaje się stać na pierwszy rzut oka w krańcowej sprzeczności z poprzedzającą, opartą na twierdzeniu, że zabawa jest odrodzeniem wyczerpanych sił. Sprzeczność ta jest wszakże tylko pozorna. Obie one są różnym wyrazem jednej i tej samej myśli i wzajemnie się nawet dopełniają. W samej rzeczy, powołując się raz jeszcze na powyżej przytoczony przykład, uznać musimy, że dziecko, które dla swego znużonego pracą szkolną umysłu szuka wytchnienia w wysiłkach fizycznych, jakimi są gry ruchowe, wydatkuje tem samem energię czynną, nagromadzoną w niem podczas godzin, poświęconych nauce. Zabawa jest wtedy wyładowaniem zbywających sił, a jednocześnie odzyskaniem utraconej energii. To samo ma miejsce we wszystkich przypadkach, gdzie zabawa jest równoznacznikiem wypoczynku. Teorya, mianująca zabawę odrodzeniem sił, jest zatem tylko odmienną postacią teoryi Spencera. Ta ostatnia jednak czy objaśnia nam dostatecznie pochodzenie zabawy? Zapewne, że zawiera w sobie dużo prawdy, niema bowiem wątpliwości, że nadmiar sił fizycznych wyraża się psychicznie w niezwykłem podnieceniu ducha. I zdaje się, że w tem właśnie nadmiernem podnieceniu, wywołanem bujnością sił żywotnych, spoczywa źródło zabawy. „Popatrzmy, mówi Karol Müller, na zdrowego chłopczyka, który, otrzymawszy kromkę chleba z masłem, wybiega do ogrodu. Jakąż radością napawa go przedmiot trzymany w ręku, a radość ta wypowiada się w przyśpieszonych ruchach, wesołych okrzykach, a nawet w śpiewie, i to tem silniej, o ile żywszemi są uczucia i temperament dziecka. W wypadkach radosnego podniecenia i dorosłym się zdarza, że nie śpiewają wprawdzie, lecz gwi-

żdżą" *). W. Hudson mówi to samo **): „Znamy wszyscy to rozpierające pierś uczucie radości, którego zwłaszcza w młodości doświadcza nawet człowiek cywilizowany. Każdy nieomal miewa takie chwile, w których ogarnia go szalona wesołość, i wtedy radby śpiewać, krzyczeć, śmiać się bez powodu, skakać, biegać, słowem wypowiadać się w jakikolwiek sposób".

Trzeba zatem przyznać, że nadmiar energii psychicznej i fizycznej wywołuje jeden z najcharakterystyczniejszych objawów stanu ducha, który stanowi nieodzowny warunek zabawy. Pytanie wszakże, czy fakt ten wystarcza do wytłumaczenia rozmaitości zabaw zarówno u zwierząt jak i u ludzi? Otóż co do tego poważne zachodzą wątpliwości. Przedewszystkiem, jeśli uznamy, że bujność sił żywotnych wywołuje pragnienie czynu, wypada nam jeszcze objaśnić, dlaczego u zwierząt wszystkie osobniki jednego rzędu oddają się zabawom określonym i dla całego gatunku jednakim. Prócz tego wiele faktów staje w sprzeczności z teoryą, wykazując, że zbytku sił do zabawy nie potrzeba. Dzieci, zmęczone spacerem do tego stopnia, że wracają do domu ledwie powłócząc nogami, odzyskują w mgnieniu oka siły i biegają z zapałem, gdy chodzi o zabawę. Co więcej, można powiedzieć, że dzieci bawią się dzień cały, nie wyłączając nawet godziny obiadowej, i że usypiają wieczorem znużone zabawą. Dzieci chorowite oddają się również zabawie, póki im sił starczy, a nie do chwili wyczerpania ich nadmiaru. A zatem nagromadzenie bogactwa energii życiowej

---

*) Westermann's „Illustrierte Monatshefte", 1880, str. 239—240.

**) „The Naturalist in La Plata", str. 290.

nie wydaje się być wyłącznem źródłem zabawy, lecz co najwyżej jednym z jej warunków zasadniczych, jej bodźcem, najpodatniejszym do wywoływania jej czynnikiem.

Wyprowadzić zeń swe pochodzenie mogłaby jedna tylko i to najpierwotniejsza forma zabawy, polegająca na zjawisku odprężania lub wybuchu tłumionych sił, wybuchu, równie zresztą gwałtownym, jak krótkotrwałym. Prawdziwa wszakże zabawa nie jest bynajmniej ślepem wyładowaniem wesołości; przeciwnie, w gruncie rzeczy oparta jest ona na przyczynowym związku ruchów i czynów, podporządkowanych w celu bawienia się w jakąś grę. Prócz tego zabawa zwykła wyrażać się w pewnej określonej i specyalnej formie, czego przyczynę należy koniecznie zbadać. To też Spencer nie poprzestaje na takiem wytłumaczeniu zabawy i jeśli do tej pory w jego teoryi braliśmy głównie w rachubę twierdzenie o nadmiarze sił, rozważyć musimy obecnie część uzupełniającą. Zdaniem tego filozofa, jeśli tylko zbytek energii wyładowuje się w formie zabawy, działalność, którą dziecko przytem rozwija, jest naśladowaniem czynności poważnej i pożytecznej: „Naśladowanie takiej czynności ma miejsce wówczas, gdy okoliczności sprawiają, że czynność prawdziwa jest niemożliwa". Zgodnie z powyższym poglądem Spencera, Walaszek twierdzi to samo: „W normalnie rozwiniętych organizmach nadmiar energii, przewyższający zasób niezbędny do zaspokojenia potrzeb natychmiastowych daje początek wszelkiego rodzaju zabawom; wyraża się on w naśladowaniu lub powtarzaniu wszystkich wysiłków i czynności, mających na celu podtrzymanie życia" *). W swoich Rozprawach

*) „On the origin of music", w „Mind", t. XVI, str. 376.

o duszy ludzkiej i duszy zwierzęcej Wundt mówi: „Nazywamy zabawą takie postępowanie zwierząt wyższych, które z powodu pozornej swej bezcelowości wydaje nam się naśladowaniem czynności samowolnych i praktyczne mających zastosowanie. Prawdziwym zaś celem zabawy, a więc i tego naśladowania, jest szukanie zadowolenia, podobnego temu, które wypływa, niebezpośrednio wprawdzie, z czynności rzeczywistych, czyli, że w gruncie rzeczy zabawa zwierząt jest absolutnie identyczną z zabawą ludzi. Ta ostatnia polega również na naśladowaniu czynności praktycznych, mającem niezaprzeczone znaczenie wzruszeniowe, obce wszakże właściwemu założeniu tych czynności". W swojej Etyce tenże sam psycholog dodaje: Zabawa jest dzieckiem pracy. Niema takiego rodzaju zabawy, któryby się nie wzorował na jakiemkolwiek zajęciu poważnem". Innemi słowy, bawiące się dziecko powtarza poprostu czynności pożyteczne, które samo kiedyś wykonywało lub widziało wykonywane przez innych; udaje ono człowieka *).

Istotnie, sprawdzimy poniżej, że naśladowanie odgrywa w zabawie rolę niepoślednią; nie pozwala to wszakże uważać jej za proste powtarzanie czynności, którą wykonać ma się chęć, a niema się sposobności, takie bowiem objaśnienie traci całą swą wartość, gdy weźmiemy pod uwagę pierwotną czyli czystą formę zabawy, jaką np. widzimy u młodych zwierząt lub

*) Podobny jest również pogląd Vierordt'a („Physiologie des Kindesalters"—fizyologia dziecięctwa), według którego zabawy dzieci są naśladowaniem czynności ludzi dorosłych. Jako dowód, psycholog ten przytacza fakty, opowiadane przez Livingstone'a, który twierdzi, że zabawa afrykańskich murzyniątek polega głównie na strzelaniu i napaściach, czyli na zajęciach, którym oddają się ich ojcowie.

u dzieci. Jeżeli chcemy dojść do zbadania istoty zabawy, to ten jej rodzaj należy wytłumaczyć przedewszystkiem—robi słuszną uwagę Groos. Otóż nie jest on wyłącznem odtwarzaniem czynów widzianych, czyli naśladowaniem następczem, lecz polega również na wprawianiu się w poważne czynności przyszłe, staje się więc tem samem naśladowaniem, które w przeciwieństwie do tamtego nazwać możemy uprzedniem. Pierwsze „sprawdzania doświadczalne" dzieci i młodych zwierząt, ich gry, pełne ruchu, gonitw i cielesnych zapasów, które stanowią zasadnicze, a nader ważne formy zabawy, nie są niczem innem, jak naśladowaniem uprzedniem przyszłych zajęć, czyli że celem zabawy jest przygotowanie do życia*). „Pisklę, które nie opuszczając gniazda porusza skrzydełkami, kocięta, umiejące tak wcześnie posługiwać się pazurkami; mała psina, przez zabawę przygotowująca się do walki z innymi psami, lub też do gonienia, chwytania i rozdzierania łupu; niemowlę, które, poruszając ustawicznie palcami rąk i nóg, uczy się władać swoimi członkami, które unosi się na poduszce lub gaworzy; malec, który bije się z towarzyszami i nie może powstrzymać się od gonienia przebiegającego przed nim chłopca, zupełnie tak, jak młody kot nie może nie poskoczyć za toczącą się przed nim piłką*), wszyscy oni nie naśladują ruchów, wykonanych poprzednio przez nich samych, lub w ich obecności przez kogo innego, lecz przeciwnie, pchani nieprzepar-

*) „Zabawy zwierząt", str. 6. Patrz rozdz. I i II tego dzieła, jak również tegoż autora „Zabawy ludzi", część II, rozd. I i II.

**) W. James: „The Principles of psychology, tom II, str. 427.

tym popędem, wprawiają się do poważnych czynności.

Uwagi powyższe prowadzą do wniosków, streszczonych w trzeciej teoryi, czyli teoryi Groosa, który rozszerzając zakres dwóch poprzednich, mianujących zabawę—jedną: wypoczynkiem lub odrodzeniem sił, drugą: wyładowaniem ich nadmiaru, utrzymuje, że zabawa jest wstępem, obeznaniem się i przygotowaniem do późniejszego życia. Podstawową zasadą tej nowej teoryi jest, że: Człowiek i zwierzęta wyższe obdarzone są instynktami, które w chwili przyjścia na świat danego osobnika nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte. Trzeba je zatem kształcić za pomocą zabawy, będącej ćwiczeniem wrodzonych tych skłonności do czynu. W ten sposób do fizyologicznego objaśnienia zabawy przybywa jeszcze objaśnienie biologiczne.

Oto jak wypowiada to Groos: „Czynności wszystkich stworzeń oparte są w wysokim stopniu na instynktach dziedzicznych. Sposób, w jaki zwierzę danego gatunku włada członkami, używa głosu, porusza się w swoim żywiole, zdobywa sobie żer, walczy z nieprzyjacielem, lub przed nim uchodzi, w głównych zarysach ustalony jest przez popędy dziedziczne. W razie, gdy popędy owe nie mają sposobności do ujawnienia się celowego, lub jeśli odnawianie się energii nerwowej przewyższa jej zużywanie do tego stopnia, że organizm zmuszony jest wyładować nagromadzone siły—ma to zwykle miejsce u osobników młodych—zdarzyć się może, że popędy te wystąpią na jaw i bez przyczyny zewnętrznej. Mały kociak będzie się obchodził z kawałkiem papieru, jak z łupem, niedźwiadek weźmie się z braćmi za bary; wypuszczony na swobodę pies wyprawiać będzie przeróżne harce; wszystko to są takie właśnie ujawnienia działalności, które nazywamy za-

bawą" *). Wynika stąd, że „przyczyną zabawy w okresie dziecięctwa i młodości jest, iż pewne instynkty, mające szczególne znaczenie w zachowaniu rodzaju, ujawniają się już wtedy, gdy zwierzę jeszcze ich nie potrzebuje. W przeciwstawieniu zatem do przyszłych ruchów celowych, zabawa jest ćwiczeniem uprzedniem i ujawnianiem się wyżej wspomnianych instynktów".

Psychologowie jednak, zarówno jak i naturaliści, nie zgadzają się na punkcie powstawania instynktów. Według zdania jednych, mają one swe źródło w naturalnym doborze, który sprawia, że bez najmniejszego współudziału umysłowości indywidualnej, osobniki najzdolniejsze przeżywają mniej zdatne natury. Taki po-

---

*) Dzieło przytoczone, str. 11—12. Paweł Souriau wypowiedział zdanie analogiczne w swojej pięknej pracy p. t. „L'Esthétique du mouvement" (str. 13 — 14): „Każdy osobnik, zależnie od swego gatunku, musi używać codziennie mniej lub więcej ruchu, w celu zdobycia sobie pożywienia, ku czemu jego ustrój jest odpowiednio przystosowany. Jeśli wskutek przypadkowych okoliczności, działalność ta okaże się zbyteczną, to jednakże pozostanie ona dlań obowiązująca, ponieważ fizyczna jego budowa, przystosowana przez dziedziczność do normalnego życia danego gatunku, nie może się nagiąć do odmiennych warunków egzystencyi. Organizm jego wytwarza w dalszym ciągu tę samą ilość energii, której nadmiar musi on zużyć w jakikolwiek sposób. Oto skąd pochodzą ruchy zwierząt, trzymanych w niewoli, np. lwa, przemierzającego ustawicznie swoją klatkę, lub kanarka, skaczącego z pręcika na pręcik. Tu szukać również należy przyczyny upodobania do ćwiczeń fizycznych osób, skazanych przez rodzaj zajęcia na siedzący tryb życia. Ta potrzeba ruchu ujawnia się najsilniej w młodości, ponieważ zwierzę musi się wprawiać we wszystkie czynności, które kiedyś wykonywać mu przyjdzie, a także zmuszone jest poruszać mięśniami w celu prawidłowego rozwoju fizycznego. Widzimy, że każde zwierzę ma dążenie do pozbycia się codziennie pewnej ilości swych sił, zależnej nie od przypadkowych wymagań danego osobnika, lecz od ogólnych potrzeb całego gatunku".

gląd, popierany głównie przez Augusta Weismana, Zieglera i Forela*), wydaje się Groosowi zupełnie uzasadnionym. „Bez zabawy—mówi on—zwierzę nie miałoby odpowiedniego przygotowania do swoich czynności życiowych. Nie byłoby dostatecznie wyrobione do biegania, skakania, rzucania się na upatrzoną zdobycz, porywania jej i pozbawiania życia, do unikania nieprzyjaciela, pokonywania przeciwników i t. p. Jego system muskularny nie nabrałby odpowiedniej sprężystości, a układ kostny nie doszedłby do niezbędnego stopnia rozwoju, który utrzymać można jedynie za pomocą bardzo wczesnego przystosowania się osobnika do pewnych funkcyi. Łatwo stąd wyciągnąć wniosek, że prawem doboru naturalnego już w najwcześniejszym wieku przejawia się w zwierzęciu nieprzeparty popęd do pozornie bezcelowego wprawiania się w ruchy, które w przyszłości wykonywać mu przyjdzie. W braku tych ćwiczeń uprzednich musiałyby zwierzęta przychodzić na świat z instynktami zupełnie rozwiniętymi. Przypuśćmy wszakże, że to możliwe; coby się jednak wówczas stało z wyższym rozwojem inteligencyi, tej wybranki natury, wiedzionej zwykle na ślepo przez cały szereg instynktów dziedzicznych? Z punktu widzenia intelektualnego zwierzęta pozostałyby napewno w tyle. Jest na szczęście inaczej. W chwili, gdy ewolucya wstępna świata organicznego o tyle naprzód jest posunięta, że uświadomiona inteligencya skuteczniej, niż ślepy instynkt, działać może, czynności dziedziczne zatracają w części swą doskonałość i zastąpione zostają doświadczeniem osobistem, któ-

*) Zaznaczmy, że i Darwin zgadza się na takie pochodzenie instynktu, nie przeczy jednak zarazem poniżej wyłożonemu twierdzeniu; uznaje je tylko za mniej ważne.

re uzupełnia przyrodzone skłonności mózgowe. Żeby to było jednak możliwe, muszą istnieć zabawy młodocianego wieku, za których jedynie sprawą nastąpić może w odpowiednim czasie podobne udoskonalenie się kompletne. Dobór naturalny może w ten sposób osłabić ślepą moc instynktu i wpływać dodatnio na samodzielny rozwój inteligencyi, a w chwili, gdy inteligencya w takim stopniu się rozwinęła, że w walce o byt działać może skuteczniej, niż instynkty doskonałe, dobór naturalny popiera osobniki, u których od wczesnej młodości instynkty te ujawniały się w formie mniej skończonej i bez zewnętrznej podniety, a jedynie w celu ćwiczeń uprzednich i rozrywki, to jest, że sprzyja on bawiącym się jednostkom. Żeby ocenić jak należy doniosłość biologiczną zabawy, możnaby nieomal powiedzieć, że jest ona racyą bytu młodości, tembardziej, że istnieje wyłącznie u gatunków względnie wyższych; zwierzęta bawią się nie dlatego, że są młode, lecz na to dana im jest młodość, żeby się bawiły *).

Według zdania innych psychologów i badaczów natury, czynności instynktowne były pierwiastkowo wyrozumowane i samowolne, lecz uprawiane przez

*) Patrz „Zabawy zwierząt“, str. IV — V, 20—21, 67 — 69. „Zabawa jest rezultatem przypadkowych potrzeb danego osobnika, a także wynikiem naturalnego doboru, który sprawia, że co tylko sprzyja zachowaniu się gatunku — postępuje. Większość zabaw świata zwierzęcego służy właśnie do zachowania gatunku. Zabawy, wymyślone przez dzieci, muszą być również uważane za ćwiczenia pożyteczne nietylko dla danego indywiduum, lecz dla całego rodzaju. Słowa: „Pro Patria est, dum ludere videmur“ (Bawiąc się, pracujemy dla Ojczyzny), są dewizą dzieła Guts Muths'a, którego tytuł brzmi: „Zabawy, mające na celu ćwiczenie i wypoczynek ciała i umysłu“.

liczne pokolenia, drogą przerodztwa uległy przemianie i stały się mechanicznemi; należy przeto uważać je za przyzwyczajenia dziedziczne. Pogląd ten, bardzo zresztą rozpowszechniony, znalazł potwierdzenie u Lamarck'a, Wundt'a, Preyer'a, Haeckel'a, Lewes'a, Romanes'a, Herberta Spencer'a, Ribot'a, Sully'ego i Schneidra *).

Otóż, przyjąwszy za słuszne powyższe zapatrywanie, że czynności instynktowne z ćwiczeń i przyzwyczajeń przodków wyprowadzać należy, a więc uznając instynkty za dziedziczne przelanie cech nabytych, wypadnie tłumaczyć zabawę w sposób następujący: „Zwierzęta pierwotne poruszały członkami w celach bardzo rozmaitych; oto dlaczego następcy ich już od chwili przyjścia na świat wierzgają instynktownie nogami i wyciągają łapy, żeby pochwycić różnego rodzaju przedmioty. Przodkowie staczali między sobą walki, więc potomstwo zdradza gwałtowny popęd do wszelkich zapasów fizycznych, a jego upodobanie do gonitw i chwytania tłumaczy się chwytaniem przez przodków zwierząt na żer. Przodkowie musieli często kryć się przed nieprzyjacielem. Stąd zabawa w chowanego i t. p. Schneider np. mówi: „Mały chłopiec nie zjada już motyli, much i innych owadów, które przecież lubi chwytać, a nawet zamęczać; nie wypija również jaj ptasich i nie rozszarpuje piskląt, wybieranych z gniazda często z narażeniem własnego życia. Patrząc wszakże na te stworzenia, czuje on objawiające się w nim z niezmierną siłą instynkty drapieżne, spowodowane prawdopodobnie tem, że przodkowie jego ży-

*) Patrz Ribot'a: „L'Hérédité psychologique" (Dziedziczność psychologiczna). Wstęp i roz. I.

wili się zwierzyną, zdobytą na łowach i że dla nich stosunek pomiędzy widokiem niektórych zwierząt a popędem do łupiestwa, mordu i zniszczenia był ten sam, co pomiędzy przyczyną a skutkiem. Stosunek ten zarysował się już wyraźnie u naszych najpierwszych przodków, o czem możemy się dowodnie przekonać, obserwując małpy, które poza owocami żywią się przeważnie drobną zwierzyną, owadami, pisklętami i jajami... Zabawy dziewczynek zarówno jak chłopców są jednym więcej niezbitym dowodem tego dziedzicznego przelania rodzajów zajęć i przyzwyczajeń właściwych każdej płci. W tych warunkach zabawa byłaby przedłużonem działaniem czynów rozumowanych dawnych pokoleń, rodzajem dziedzicznego doświadczenia" *).

Do jakiegokolwiek zresztą przychyli się kto poglądu, co do natury instynktu, zaznaczyć jednak trzeba, że tak często używane wyrażenie „zabawa instynktowna" jest bardzo nieścisłe. „Instynkt zabawy sam w sobie nie istnieje, istnieją tylko instynkty specyalne, które budzą się tam nawet, gdzie niema pola do praktycznego ich wyzyskania, ujawniają się one wówczas jako przygotowanie, jako ćwiczenia uprzednie i wyrażają się w odpowiednich rodzajach zabawy.

Co się tyczy naśladownictwa, o którem nadmieniliśmy, że o ile nie jest ono zasadniczą cechą zabawy, stanowi jedną z głównych jej sprężyn i pobudek, to według zdania Spencera, James'a, Wundta, Stricker'a, Schneidra, Baldwina i Tardego jest ono instynktem odziedziczonym. Schneider stara się udowo-

*) Groos, dzieło przyt., str. 45—46.

dnić to, przytaczając fakt, że naśladownictwo zamyka się w granicach bardzo ciasnych wypadków pojedyńczych, ściśle dla osobnika pożytecznych. „Gdy lwiątko widzi pływającą rybę lub latającego ptaka — mówi on—nic nie przemawia za tem, że ten widok obudzi w niem popęd do pływania lub latania, podczas gdy wszystkie ruchy starego lwa zapragnie naśladować, głównie dlatego, że przez dziedziczność podatne jest do tego rodzaju czynności. Służy to dowodem, że samo w sobie postrzeganie jakiegoś ruchu nie wystarcza do wywołania go, ponieważ w takim razie zwierzęta próbowałyby naśladować wszystkie widziane ruchy, a tak przecież nie jest. Z drugiej strony, dlaczego dziecko, które patrzy na błyszczącą kulę, kołyszącą się przed niem wahadłowo, nie naśladuje jej poruszeń, lecz wyciąga po nią rączęta?" *) Dzieci i młode zwierzęta mają zatem niepohamowany pociąg do odtwarzania nietylko czynów widzianych, lecz i takich, do których pchają je skłonności instynktowne; uczą się one w ten sposób rozwijać i kształcić to, co przejawia się u nich w niezupełnie skończonej formie skłonności dziedzicznych; przygotowują się do poważnego zadania, które mają przed sobą.

Z powyższego wysnujmy zatem razem z Groosem **) wnioski następujące: „Zabawy młodego wieku opierają się na instynktach. Instynkty te nie są wyryte w mózgu tak ściśle i szczegółowo, jak powinnyby być, gdyby odzywały się tylko w celach poważnych; wzamian za to budzą się one już w dziecięctwie, mogą być zatem doprowadzone za pomocą ćwiczeń do stanu odpowiedniej doskonałości. To ćwiczenie wstępne roz-

*) „Der menschliche Wille" (Wola ludzka), str. 311.
**) Dzieło przyt., str. 75—76.

wija jednocześnie system muskularny i przygotowuje go do poważnej pracy człowieka dorosłego; oto w jaki sposób można objaśnić wszystkie zabawy młodocianego wieku, których do zabaw naśladowczych zaliczyć nie można; takiemi są u osobników bardzo młodych zabawy narządami mowy i ruchu, zmiana miejsca, polowanie, gonitwy i wojny. „Poza tego rodzaju zabawami, mającemi swe źródło w instynktach względnie bardzo rozwiniętych, a którym dany osobnik może się oddawać, nie wzorując się na nikim, istnieją jeszcze inne, oparte na skojarzeniu się co najmniej dwóch instynktów: jednego, będącego w stanie zaniku, i drugiego naśladowniczego. Pod ten to dział zabaw podciągnąć musimy przedewszystkiem zabawy naśladowcze dziewczynek, ujawniające ich instynkty macierzyńskie, które bez instynktu naśladowczego rozwinąćby się nie mogły. Gdyby w zabawach naśladowczych nie było popędów dziedzicznych, nie możnaby sobie wytłumaczyć, dlaczego różnica płci przejawia się tak wyraźnie w wyborze czynów godnych naśladowania, dlaczego chłopiec przekłada swoich żołnierzy nad najpiękniejszą lalkę, i czemu z drugiej strony dziewczynka lubi przybierać na siebie w zabawie rolę matki i pani domu'".

Oto, jak przedstawia się istota zabawy. Jeśli jednak w zaczątkach zabawa tylko zaspokojenie instynktów ma na celu, podlega ona następnie stopniowym ewolucyom i uszlachetniając się coraz bardziej, dosięga wreszcie u człowieka tej wyżyny, skąd promieniują na świat najszlachetniejsze przejawy działalności ducha ludzkiego, mianowicie sztuka.

ROZDZIAŁ II.



Psychologia zabawy dziecięcej.

Przejawy duchowe, towarzyszące czynności zabawy: przyjemność i uluda. I. Przyjemność zabawy wynika: 1) z zadowolenia instynktu; 2) z przyjemności tworzenia; przykłady; z radości, wywołanej powodzeniem; przykłady; czy zabawa może być bezinteresowną? 3) z poczucia niezależności; 4) z ułudy.—II) Ułuda. Stanowi ona integralną część wyobraźni. Ułuda świadoma lub dobrowolna i ułuda bezwiedna.—Przykłady.—Przyjemność, jaką daje, jest w stosunku prostym do jej natężenia.—Przykłady.—Skutkiem tego wszystko, co odbiera dziecku złudzenie, jest mu niemiłe. Mechanizm złudzenia. Wiara i sprostowanie. Dwa sposoby sprostowania: 1) okoliczności zabawy; 2) poczucie własnej działalności.

W kwestyi zabawy omawialiśmy dotychczas jedynie jej sferę czynnościową. Przejdziemy obecnie do nieodłącznych od niej pewnych stanów duchowych, które są tej działalności bodźcem i nadają jej charakter

wesoły i swobodny. Nowe te pierwiastki zabawy dwojakiej są natury: pierwszy, wzruszeniowy, to — przyjemność, drugi, umysłowy, to—ułuda lub złudzenie.

Przyjemność jest tak naturalną i nieodstępną towarzyszką zabawy, że nie bez słuszności uznać ją można za istotną racyę jej bytu: oto dlaczego uważają powszechnie zabawę za rozrywkę i oderwanie się od zajęć, uznanych za trudne i nużące. Z chwilą, gdy przyjmiemy w ten sposób skutek za przyczynę, uderzy nas przedewszystkiem w zabawie doznawane przez tego, kto się jej oddaje, uczucie przyjemności.

Spróbujmy wyrozumieć powody tej przyjemności.

Rozpatrywana w samej swej istocie zabawa jest, jak widzieliśmy, urzeczywistnieniem popędu instynktownego. Polega ona na porywie, na uprzedniem ćwiczeniu przygotowawczem. Jako taka, jest już w założeniu swojem czynnością pozorną, pseudo-czynnością, ponieważ do odpowiedniego rozwinięcia brak jej wywołującej ją przyczyny rzeczywistej, brak wprowadzenia w czyn instynktu oraz jego przystosowania praktycznego. Samo jednak pełnienie tej czynności sprawia przyjemność, jako zaspokojenie instynktu, tak jak przyjemnem jest każde zadowolenie wszelkiego upodobania. Prawda to, uznana jeszcze w starożytności, że przyjemność jest naturalnym wynikiem normalnego funkcyonowania wszystkich organów i władz. „Przyjemność—mówił Arystoteles—jest najwyższym stopniem doskonałości czynu, jego najwyższym rozkwitem". Ten stosunek pomiędzy czynem a wypływającą zeń przyjemnością, stwierdzony obecnie przez wszystkich psychologów, a na który za naszych czasów rzuciła jasne światło teorya ewolucyjna, dowo-

dząca, że utrzymują się przy życiu te osobniki, u których stan zadowolenia kojarzy się z wykonywaniem czynów pożytecznych, czyli z tem, co podnieca energię i rozwija siły żywotne*), stosunek ten znany jest od tak dawna, że niema potrzeby omawiać go bliżej. Ale to uczucie przyjemności, które towarzyszy zaspokojeniu instynktów (mowa tu zarówno o przyjemności, doznawanej w bójce, a nawet w zabijaniu), nietylko, że utrzymuje się przy zabawie w całej pełni, lecz znacznie jeszcze wzrasta. „Nikt przecież nie uwierzy—mówi Groos—żeby najzawziętszy szermierz lub najdrapieżniejsze zwierzę znajdowało tyle przyjemności w celowem wprowadzeniu w czyn swego instynktu, co dzieci, bawiące się w wojnę, lub młode psy, tarzające się w pozornej walce po ziemi. A wyobraźmy sobie dopiero ucieczkę przed nieprzyjacielem, potrzebę ukrycia się i inne tego rodzaju wypadki: w wypadkach prawdziwych niepodobna wykazać w nich choćby cienia przyjemności, gdy tymczasem dziecko lub zwierzę w podobnej zabawie nietylko, że nie doznaje bolesnych uczuć, lecz przeciwnie najżywszą radość i zadowolenie w niej znajduje".

Przyjemność zabawy opiera się na prawie, według którego sprawowanie czynności normalnych samo w sobie jest przyjemnością, pozatem wszakże uczucie to pochodzi jeszcze z innych, głębszych, a odrębnych przyczyn. Określiliśmy powyżej zabawę, jako działalność pozorną, pseudo-działalność. Określenie to jest pierwiastkowo prawdą tylko objektywną, albowiem dla bawiącego się osobnika zabawa jest z początku czynno-

*) Patrz Ch. Richet: „L'Homme et l'Intelligence", roz. II; Max Nordau: „Paradoxes psychologiques", III.

ścią poważną i rzeczywistą. Następnie, gdy powtarza się już kilkakrotnie i dziecko lub zwierzę nabiera istotnej świadomości o jej znaczeniu wzruszeniowem, o całym jej uroku, zaczyna ono sobie jednocześnie zdawać sprawę z tego, iż odgrywa pewną rolę, i wówczas to zabawa i subjektywnie staje się działalnością pozorną; zwierzę rozwija ją lub igra, żeby wznowić uczucie poprzednio doznanej przyjemności, słowem, dziecko i zwierzę, które pierwiastkowo bawią się instynktownie, czynią to następnie dla przyjemności, przez zamiłowanie do zabawy.

Od tej chwili zadowolenie natury czysto fizycznej, będące wynikiem samego czynu, wzrasta jeszcze, występuje bowiem czynnik moralny, jakim jest r a d o ś ć z t e g o, ż e s i ę j e s t p r z y c z y n ą, r a d o ś ć z p o c z u c i a w ł a s n e j m o c y, jak mówi Preyer, albo, według Lessinga, ś w i a d o m o ś ć s p o t ę g o w a n e g o o d d z i a ł y w a n i a t y c h u c z u ć, innemi słowy, przyjemność poczucia władzy nad samym sobą i przedmiotami zewnętrznymi. „Pluszczący się w wodzie niedźwiedź, bawiący się kawałkiem papieru pies, hałasująca małpa, ćwierkający wróbel, wszystkie te stworzenia doznają niezmiernej radości czynu, która jest zarazem radością, wypływającą z poczucia samoprzyczynowości" *). „Rozważmy jeden rodzaj zabawy—mówi doktor Sikorski.—Dziecko gniecie papier, poczem zatrzymuje się nagle i nadsłuchuje, czy spowodowany przez nie szelest trwa jeszcze i wówczas, gdy przestało go już wywoływać; uwaga dziecka skupia się widocznie nie na dźwięku, lecz na jego przyczynie, na fakcie, że zależy on od jego ruchów. Gdy dziecko zaczyna rozu-

*) Groos, Dzieło przyt., str. 301.

mieć ten stosunek pomiędzy przyczyną a skutkiem, okazuje wielkie zadowolenie, wynikające z poczucia własnej siły, jako przyczyny zjawiska, jako jego głównego motoru, najzupełniej od otoczenia niezależnego" *). Tiedemann opowiada o swoim piętnastomiesięcznym synku: „Gdy zrobił cośkolwiek samodzielnie, gdy wprawił w ruch swoją zabawkę, cieszył się bardzo i znajdował przyjemność w powtarzaniu tej samej czynności". Preyer, który poddał bardzo starannej obserwacyi zabawy swego syna, począwszy od trzynastego do trzydziestego piątego miesiąca jego życia, będące poprostu szeregiem sprawdzań doświadczalnych (np. otwieranie i zamykanie pudełka, opróżnianie i napełnianie szuflady, wznoszenie gór z piasku i rozrzucanie ich, układanie muszli i kamieni, nalewanie i wylewanie wody z butelek i z polewaczek, rzucanie kamieni do wody i t. p.), przypisuje także przyjemność, znajdowaną przez dziecko w tych zajęciach, uczuciu dumy z odgrywanej przezeń roli przyczyny". Człowiek dorosły poddaje się również temu samemu wrażeniu. Komuż nie zdarzyło się widzieć osób, doznających potrzeby rysowania pierwszym lepszym ołówkiem, który wpadnie im w rękę, odłamywania gałązek lub skubania ich podczas spaceru, strącania laską śniegu z wystającego muru, podrzucania nogą kamieni, uderzania palcami w szybę, robienia kulek z chleba i t. p." *).

Bernard Perez przytacza fakt, który powyższe spostrzeżenie potwierdza, wykazując, że dziecko przejmuje się prawdziwie taką tylko sprawą, którą z siebie

*) „L'Evolution psychique de l'enfant" („Revue philosophique", t. XIX, str. 416—417).

samego wyprowadza. „Razu pewnego — mówi on — w nadziei, że zabawię jednego z moich siostrzeńców, mającego trzy lata i cztery miesiące i bardzo na swój wiek rozwiniętego, obiecałem mu, że zrobię w ogrodzie rzekę Adur z jej mostem i nadbrzeżnemi topolami. Końcem laski usunąłem kamyki i przeciągnąłem na ziemi głęboki, na parę centymetrów szeroki rowek, poczem obsadziłem go z obu stron drobnemi gałązkami, mającemi przedstawiać drzewa. Kilka położonych jeden na drugim kamyków wyobrażało filary mostu, zrobionego z pokrywki od pudełka. Ukończywszy całą tę robotę, zapytałem malca, czy mu się moje dzieło podoba. „Nie, to niebardzo ładne", odpowiedział. Nie dałem za wygraną. Napełniłem wodą dwa duże kubły, których zawartość, wylewana ostrożnie u początku rowka, spływała zwolna ku jego końcowi, tworząc strumyczek, nazwany przeze mnie Adurem. Mój siostrzeniec wciąż jednak nie okazywał podziwu. Zrobiłem wtedy z papieru dwa statki i puściłem je na nowy prąd wody, po którym przesunęły się one zbyt prędko, a za to mniej prawidłowo, niż pragnąłem. Malec, lubiący bardzo statki, pochwycił jeden z nich i puścił go sam na zaimprowizowaną rzekę, która wszakże wnet wyschła. Napełniłem więc raz jeszcze rowek, uczyniłem to jednak za gwałtownie, przez co przewróciłem i zatopiłem całą flotę. Wtedy malec zawołał: „Ależ na Adurze niema statków, one chodzą po Garonnie i zupełnie nie tak, jak ty to pokazujesz! Co mi to za zabawa, wujaszku".

Otóż, zbadawszy tę kwestyę bliżej, czemże jest ta radość, wywołana przez poczucie, że się jest przyczyną, jeśli nie zadowoleniem z powodzenia, ze zwycięstwa. Instynkt niewoli zwierzęta do opanowania swego otoczenia. Zaczynają one swe próby od

opanowania własnego ciała i drogą doświadczenia, czyli ucząc się władać swoimi członkami, np. ćwicząc się w chwytaniu, trzymaniu, noszeniu przedmiotów, a nakoniec przez zabawy ruchowe, osiągają cel zamierzony. Z czasem ten instynkt panowania rozciąga się na przedmioty martwe i przechodzi szybko w popęd do niszczenia, lecz zwierzę nie poprzestaje jeszcze na tem i za pomocą gonitw i pozornej walki dąży do utrwalenia swojej władzy także nad stworzeniami żywemi. Tę radość z powodzenia widzimy prawie we wszystkich zabawach dziecięcych. Przyjemność, jakiej doznaje chłopiec w rzucaniu kamieniem lub piłką, ma swe źródło w tem, że czuje się on panem nietylko nadawanego im ruchu, lecz również kierunku jego i szybkości, z jaką ma się dany przedmiot posuwać, a uległość, z jaką kamień lub piłka spełnia jego wolę, wprowadza go w zachwyt. „W czem tkwi— zapytuje Sully—ten zawsze jednaki urok i niezmierna popularność zabawy kółkiem, jeśli nie w tem, że dziecko może kierować rzeczą, która przez swoje kapryśne ruchy zdaje się słuchać swej jedynie woli? Ktokolwiek ma jeszcze w pamięci wspomnienia z lat dziecięcych, czyż zaprzeczy nadzwyczajnej przyjemności puszczania w górę latawca? Jakaż to radość ścigać wzrokiem fantastyczne jego skoki, jaka obawa, żeby nie spadł na ziemię i jakie zadowolenie, że po sznurku można przesłać polecenie tej rzeczy już prawie niewidzialnej, bujającej jak ptak wysoko, wysoko w powietrzu. To samo powtarza się przy innych zabawach". — Zabawa jest bardzo często dla dziecka sposobnością do uwydatnienia swojej wyższości, do popisywania się nią, do udowodnienia swojej siły, jest nakoniec zaznaczeniem swej osobistości. W razie, gdy dziecko lubi głośne zabawy, jak np. bicie w bęben,

to nie dlatego, żeby jego ucho znajdowało upodobanie w całym tym hałasie, lecz z powodu, że czyniony przez nie harmider wyróżnia je i zwraca nań uwagę otoczenia" *). Przyjemność, jakiej dziecko doznaje w zabawach czysto naśladowczych, pochodzi także poczęści z poczucia, że ono również potrafi, a w niektórych wypadkach, że nawet potrafi lepiej.

Widać z powyższego, że określenie zabawy, jako czynności bezcelowej, wykonywanej dla samej siebie, jest zaledwie względnie słusznem. „Mówić o zabawie bezcelowej — oświadcza Souriau — to znaczy nie wiedzieć, co się mówi; bawiąc się, mamy zawsze na myśli skutki naszej działalności". Cel może mieć znaczenie bardzo niewielkie, niemniej jednak chodzi o jego osiągnięcie. „Jeśli wychodzę na spacer, powiem sobie, że chcę iść tu lub tam, lub zrobić określoną ilość wiorst. Przy zabawie, wymagającej zręczności, pragnę wygrać partyę. Nie szukam zatem zadowolenia w samej czynności, lecz w jej wyniku. Gry hazardowne nie miałyby żadnego powabu, gdyby były zupełnie bezinteresowne. Zdarza się, że odgrywa tutaj rolę zysk materyalny, najczęściej wszakże chodzi tylko o honor wygranej. A czyż pracę dla sławy bezinteresowną nazwać można?" Cel, do którego zdążam, nie wart może włożonych w doścignięcie go trudów. „Ale cóż z tego? Nie utrzymuję bynajmniej, żeby gra sama w sobie była dobrym interesem, twierdzę tylko, że podsycają ją przyczyny natury czysto osobistej. W chwili, gdy wysilam się, by osiągnąć zamierzony skutek, nie myślę o tem, co mi dało pierwszy do zabawy pochop;

*) M. Compayré: „L'Evolution intellectuelle et morale de l'enfant", str. 274.

chodzi mi wyłącznie o rezultat, i gdyby mi wówczas przyszła na myśl jego błahość i to, że jest on zaledwie wymówką, mój zapał minąłby niezwłocznie. Rzecz to powszechnie znana, że jeśli oddajemy się jakiej zabawie, lub zajęciu, robimy zawsze umysłowy wysiłek, by przesadzić znaczenie celu, do którego zdążamy. Gdy kto zaczyna z dobrym graczem partyę bilardu, nazywa to matchem i lubi mieć naokoło siebie „galeryę", a obaj przeciwnicy wyobrażają sobie, że w każdym karambolu stawiają na kartę swoją reputacyę. Partya szachów staje się prawdziwą tragedyą i ręka grającego drży przy każdem posunięciu. Przy wycieczce łódką wyobrażamy sobie trochę, że płyniemy w obce kraje, spacer do lasu jest odkryciem ziem nieznanych i t. p. W taki to sposób zadowalamy ducha fantazyi, którego nie zdołały w nas jeszcze stłumić regularne przyzwyczajenia naszego dzisiejszego w mocne karby ujętego społeczeństwa. Związane to zatem ściśle z istotą zabawy, że żeby znaleźć w niej przyjemność, trzeba podniecić w sobie ducha wyobraźni i uwierzyć w to, że co się robi na małą skalę, jest dziełem wielkiej wagi; błahej działalności, do której chcemy się zapalić, trzeba podstawić w myśli działalność poważną i celową. Powiedzcie mi, że się oszukuję dobrowolnie, że mam nawet pewną świadomość, iż to wszystko jest samoułudą, w każdym razie prawdą jest niezbitą, że przyjemność czynu dla czynu nie wystarcza mi, i że wtedy tylko biorę gorący udział w zabawie, gdy moja miłość własna w grę wchodzi. Muszę mieć zawsze jakąś trudność do zwalczenia jakiegoś przeciwnika do pokonania lub przynajmniej nadzieję postępu".

W wypadku, gdy dziecko, zamiast oddać się całkowicie zabawie i brać w niej udział całą duszą, gra

w niej poprostu umówioną rolę, i wówczas nawet widzi ono cel przed sobą; pragnie zabawić, lub obudzić podziw, stara się wywrzeć wrażenie, a doznawane przezeń uczucie zadowolenia to zawsze radość ze zwycięstwa. Oto mocujący się z sobą malcy: dążą oni do pewnego celu, którym jest pokonanie przeciwnika. Przypuśćmy wszakże, że walczą wobec widzów i że cały przebieg walki przygotowali z góry: „Dam ci sposobność złapania mnie, ty mnie przewrócisz, a ja wykonam wtedy taki ruch, że zapewni mi on zwycięstwo"... Jeśli pokonacie nieprzyjaciela w takim wypadku w grę nie wchodzi, inny cel mają oni na myśli, którym jest: zrobienie na widzu wrażenia.

Najwyższy stopień spowodowanej zabawą radości z tego, że się jest przyczyną, znajduje się, jak to słusznie zaznaczył Schiller, w zadowoleniu, wypływającem z poczucia wolności. Złudna lub nie, wiara w naszą wolność opiera się na świadomości, iż jesteśmy panami naszych czynów, że możemy o sobie stanowić i że ani okoliczności bieżące, ani nasze przeszłe doświadczenie wpływu na nas nie mają; wiara ta jest jeszcze wzmocniona przeświadczeniem, iż jesteśmy w mocy przerwać każdej chwili czynność rozpoczętą, jeśli taka będzie nasza wola. To też ogół ma słuszność, gdy mówi, że człowiekiem wolnym jest ten, kto może robić, co mu się podoba i przerwać to, co robi, kiedy sam chce. Czuć się wolnym, znaczy to więc—czuć się samowładnym panem swych czynności. „A poczucie swobody gdzież może być silniejszem, jak nie w dziedzinie samoułudy—w zabawie? W życiu realnem znajdujemy się wszyscy pod panowaniem przedmiotów i pod podwójnem oddziaływaniem na nas przeszłości i przyszłości. Przedmioty żywe i martwe nie bez oporu pod-

dają się naszej woli, a czasami nawet opanowują nas samych. Myśl o przyszłości powoduje wahanie i odbiera wolność czynu. Przeszłość, nie będąca już częścią naszej jaźni, przywiera przecież do nas i więzi w swych twardych okowach" *). W zabawie, przeciwnie, doświadczamy wrażenia zupełnej swobody. Czujemy się wyzwoleni z pęt panującej nad rzeczywistością konieczności, ponieważ zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy panami odgrywanej przez nas i dowolnie zmienianej urojonej roli, ponieważ mamy świadomość, że żyjemy w świecie, gdzie wszystko ulegać musi naszemu życzeniu, a nawet kaprysowi. „Poważnem jest życie, wesołą sztuka"—powiada Schiller w prologu swego wspaniałego Wallensteina. A bohater tego dramatu mówi również: „Prawda ma oblicze surowe", wesołym i swobodnym jest jedynie pozór zewnętrzny i on to stwarza zabawę.

Dziecko zaznajamia się z musem w formie narzuconej mu przez wychowanie karności; wyłączenie z pod jej mniej lub więcej ostrych przepisów stanowi główny urok zabawy. Dziecko, ujęte w karby obowiązkowości podczas godzin pracy, lubi wyzwalać się z nich w chwilach wypoczynku; ruchliwość jego wyobraźni każe mu rozpoczynać, porzucać i podejmować na nowo jedną i tę samą zabawę; wnioskujecie z tego, że nudzi się ono, staracie się więc zwrócić je ku czemu innemu; lecz mylnem jest wasze mniemanie: zmiana sprawiała dziecku przyjemność, bo była dlań dowodem jego niezależności.

Ta świadomość swobody czynu jest źródłem zadowolenia, znajdowanego przez dziecko w naśladowni-

*) Groos: „Zabawy zwierząt", str. 340.

ctwie: przedewszystkiem stosuje je ono do czego chce i na jak długo chce. Następnie, przez dowolny wybór wzoru, odmienia swoje pomysły do nieskończoności. Role, które odgrywa, odejmują mu poczucie rzeczywistości; jest ono w myśli panem przestrzeni, ludzi i rzeczy. Nakoniec, i oto punkt, który poniżej omówimy, poza tą radością, wypływającą z poczucia swobody, wyobrażenie się sobie w postaci jakiejś osoby, zwierzęcia lub rzeczy, dostarcza mu niezmiernego zadowolenia odgrywania wspaniałej roli, w której samo siebie podziwia.

Istotnie, nie ulega bowiem wątpliwości, że nowe i obfite źródło rozkoszy, doznawanej przez bawiące się dziecko, zawiera się w wystąpieniu czynnem umysłowej strony działalności, której treścią zabawa —w z ł u d z e n i u.

Zabawa dzieci, zarówno jak i zwierząt jest, jak to widzieliśmy powyżej, wynikiem instynktownej działalności, przejawiającej się bez poważnego celu; we wszystkich wszakże wypadkach, gdzie dany osobnik zdaje sobie sprawę z bezcelowości swej zabawy, a mimo to jej nie przerywa, mamy do czynienia ze złudzeniem, powstałem z wyobraźni. Niektóre zabawy zwierząt mają niewątpliwie pewne cechy samoułudy, lecz u dziecka dopiero występuje ona z całą siłą. Przecież właściwem zadaniem wyobraźni dziecięcej jest przeobrażanie i ożywianie wszystkiego, a co za tem idzie, jest ona jednym z podstawowych pierwiastków zabawy. Postaramy się teraz określić i s t o t ę poczętego w wyobraźni złudzenia, zostawiając do następnego rozdziału wyszczególnienie jego głównych form.

„Wyobraźnia—pisze Dilthey *) — jest zdolnością uznawania wyobrażeń za rzeczywistość. We śnie, w suggestyi hypnotycznej i u waryatów w większości wypadków zachodzi złudzenie przez jaźń nieuświadomione; w zabawie i w sztuce natomiast działa samoułuda dobrowolna... Sztuka jest pewnego rodzaju zabawą, a poetę zarówno jak i dziecko do wierzących zaliczyć wypada; dziecko wierzy w to, że jego lalki żyją, poeta o swoich bohaterach ma to samo przekonanie. A przecież w gruncie rzeczy obajnie dają temu wiary".

Blizki świadek życia Wiktora Hugo opisuje pewną ulubioną zabawę tego sławnego pisarza i jego brata, w której uwydatnia się najjaśniej rola w ten sposób pojętej samoułudy: „W okalającym ich dom ogrodzie za najpiękniejsze uważali oni to, co wcale nie istniało, ponieważ na tem tle niezmordowana ich wyobraźnia dziecięca tworzyła sobie przeróżne dziwy. Czego tam nie było według nich w wyschłej i zupełnie pustej sadzawce! Przedewszystkiem znajdował się tam „smok", ten potwór bajeczny, a taki straszny, że nikt go jeszcze nie widział. Zaledwie wrócili ze szkoły, Wiktor mówił do Genia: „Chodźmy do smoka!" i czemprędzej porzucając książki i kajety i nie zdążywszy nawet przywitać się z matką, biegli ku sadzawce, spuszczali się na jej dno, rozsuwali krzaki cierniowe, podnosili porzucone kawałki cegły i zaglądali do wszystkich dziur. — Mam go! Oto on!—wołali i czuli się bardzo zawiedzeni, gdy po godzinnych gorliwych poszukiwaniach nie znajdowali potworu, o którym wiedzieli przecież, że zupełnie nie istnieje".

---

*) „Dichterische Einbildungskraft und Wahnsinn".

Nie należy wszakże brać dosłownie wyrażenia „samoułuda" i uważać ją za niezbędny czynnik wszystkich zabaw, lub przynajmniej wszystkich momentów zabawy. Następujące słowa Compayré'go, będące znakomitym przyczynkiem do poprzedniego określenia wyobraźni, wnoszą z sobą zarazem pewne zastrzeżenie, o którego znaczeniu pomówimy poniżej: „Jakkolwiek bywają wypadki—mówi on—że dziecko pozwala się opanować całkowicie wyobraźni, że w swych fantastycznych rojeniach wznawia przesądy bałwochwalcze, to przecież poddaje się ono złudzeniu tylko poczęści. Tak, jak poeta, i ono lubuje się w chimerze, nie dając jej zresztą wiary. Poeta, żyjący w świecie przez siebie stworzonym, odzywa się o swoich bohaterach w taki sposób, jak gdyby nie wątpił ani chwili o ich istnieniu; widzi ich przed sobą, słyszy ton ich mowy, odróżnia dźwięk głosu. W teatrze wszyscy potrochu doznajemy podobnych wrażeń; nie poddajemy się kompletnemu złudzeniu co do prawdziwości zachodzących przed nami wypadków, wierzymy w nie jednak w danej chwili, interesujemy się bohaterami sztuki, jakkolwiek wiemy, że należą do świata fikcyi. Dziecko, o którem mówią, że urodziło się poetą, znajduje się bardzo często w podobnym stanie ducha. Wysnuwa ono z siebie marzenia, wymyśla bajki, które przejmują go zachwytem; bawi się swemi fikcyami i udaje, że w nie wierzy, znajdując w tego rodzaju zabawie niewyczerpane źródło rozkoszy".

Przyznajmy więc, że dziecko istotnie zdaje sobie z początku sprawę z tego, że marzy, ale z chwilą, gdy złudzenie dosięga pewnego stopnia natężenia, przestaje być już samoułudą. Wiktor Hugo i jego brat, gdy zaczynali szukać smoka, nie wierzyli w groźnego potwora, lecz potem, podnieceni zabawą, nie wątpili już

o jego istnieniu i tak szczerze starali się go odnaleźć, jak gdyby go już kiedyś widzieli. Chłopiec, bawiący się w ściganego, doznaje w chwili, gdy go doganiają, takiego uczucia trwogi, jak gdyby groziło mu istotne niebezpieczeństwo. Należy zatem odróżnić w złudzeniu, które jest podkładem zabawy, dwa wytyczne, a wzajemnie po sobie następujące momenty.

Dziecko, które urzeczywistnia, wprowadza w czyn jakikolwiek nęcący je pomysł, ma zupełną świadomość jego podmiotowości i zdaje sobie sprawę z tego, że udaje, że robi tak, jak gdyby. Jeśli ma towarzyszów, wyznacza im role. Eponina Thénardier proponowała swej siostrze Azelmie bawienie się powiniętym kotem, jak lalką: „Moja droga, pobawmy się nim. To będzie moja córeczka. Ja będę panią. Przyjdę do ciebie, ty na nią popatrzysz, spostrzeżesz, że ma wąsy i zdziwisz się. Potem zobaczysz jej uszy, potem, że ma ogon i bardzo się zdziwisz. I powiesz: „Ach, mój Boże!" a ja ci odpowiem: „Tak, pani, ja mam taką córeczkę. Dziewczynki są teraz takie, nie inne" *).

W miarę, jak się zabawa rozwija, każdy z jej uczestników, przejęty wykonaniem pomysłu, zapomina o tem, że odgrywa rolę i przeobrażając w myśli swoje otoczenie i własną osobę, wciela się tak szczerze w odtwarzaną przez siebie postać, iż rzeczywistość przestaje dlań istnieć i ustępuje miejsca fikcyi; zachodzi tu wypadek samopoddawania, czyli prawdziwej samoułudy.

Nie brak w tej kwestyi licznych spostrzeżeń. Zwrócimy się najpierw do świadectwa George Sand. „Pędząc na urojonych rumakach—opowiada sławna autorka— i uderzając niewidzialnymi pałaszami w meble i zabaw-

*) „Nędznicy", część II, III.

ki, dawałyśmy się porwać uniesieniu, które przyprawiało nas nieomal o gorączkę. Odtwarzam szczególniej w mej pamięci pewien dzień jesienny. Było już ciemno, gdy podano obiad. Klotylda i ja szukałyśmy się wzajemnie pomiędzy drzewami, czyli w fałdach firanek. Straciłyśmy z przed oczu ściany mieszkania i czułyśmy się naprawdę w ponurej jakiejś krainie, same wobec zapadającej nocy. Wołano nas na obiad, ale nie słyszałyśmy nic. Matka moja wzięła mnie wówczas na ręce i zaniosła do stołu; pamiętać będę zawsze uczucie zdziwienia, którego doznałam na widok światła i całej otaczającej mnie rzeczywistości. Budziłam się z prawdziwej halucynacyi i gwałtowne wyrwanie mnie z niej było mi nad wyraz przykre" *). Przytoczymy jeszcze opisany przez panią Necker de Saussure fakt, w którym złudzenie wydaje się również zupełnem: „Pewien ojciec usłyszał przez otwarte okno, że dzieci zabawiają się w ogrodzie strzelaniem z łuku. Jedno z nich było sędzią celności strzałów, inne podawały jego sądy w wątpliwość. Naraz powstaje kłótnia, krzyki, dzieci oklaskują zwycięzców, obrzucają szyderstwami niezręcznych. Ojciec zaczyna być niespokojny. Skąd wzięli oni łuki? Czy potrafią strzelać? Czy nie zrobią sobie co złego? Nie mogąc w końcu wytrzymać, wychodzi do ogrodu i cóż widzi? Malcy, podnieceni, zgrzani, uniesieni zapałem, który zwykł towarzyszyć tylko wielkim przyjemnościom, odtwarzali z całą dokładnością pantominę strzelania, nieczuli na brak łuków, strzał i celu; w całej tej zabawie jedynym przedmiotem materyalnym był mur" **).

---

*) „Histoire de ma vie", XII.
**) „L'Education progressive", ks. III, roz. V.

Siła tej samoułudy bywa tak wielka u bawiącego się dziecka, które wyobraziło sobie, że jest np. żołnierzem, majtkiem, kupcem, stangretem lub rozbójnikiem, iż urojone to przeobrażenie samego siebie trwa jeszcze i wówczas, gdy dziecko zaniechało już zabawy. Sully opowiada, że pewien chłopczyk w wieku trzech i pół lat lubił niezmiernie bawić się w węglarza i był nim w swojej wyobraźni nieraz przez dzień cały; nie pozwalał już wtedy wołać na siebie inaczej i przy wieczornym pacierzu mówił: „Boziu, daj, żebym był dobrym węglarzem", zamiast, jak zwykle: „dobrym chłopczykiem".

Takie złudzenie całkowite nie jest bynajmniej w zabawie prostym przypadkiem, lecz stanowi jeden z głównych pierwiastków rozkoszy estetycznej. Im bardziej dziecko swoją rolą jest pochłonięte, tem większej doznaje przyjemności. Dzieje się z niem to samo, co z nami, gdy jesteśmy obecni na przedstawieniu teatralnem, lub gdy pogrążamy się w czytanie książki, która nas wzrusza i przykuwa do siebie całą naszą uwagą. Doznawana przez nas rozkosz artystyczna jest tem silniejsza, im bardziej utożsamiamy się z bohaterami, słowem, gdy w przeczytanym lub widzianym utworze przestajemy widzieć fikcyę. Jeśli się zdarza, że przejęci sytuacyą zbyt żywo odczuwamy wyrażone w niej cierpienie, staramy się powrócić do rzeczywistości, mówiąc sobie: „Przecież to nieprawda". Lecz póki jesteśmy pod wrażeniem rozkoszy estetycznej, nie myślimy o tem zupełnie, że wszystko to—złuda. Spostrzegamy to dopiero wówczas, gdy chcemy zabawy zaniechać. Otóż tak, jak w teatrze, podstawą każdej zabawy jest złudzenie.

I dlatego dziecko okazuje niezadowolenie, gdy kto chce zachwiać jego wiarę w ten urojony świat, w któ-

rym żyje. „Moja czteroletnia córeczka—opowiada pewna matka—bawiła się raz ze swoją młodszą siostrzyczką „w sklep" i zajęta była właśnie sprzedażą, gdy weszłam do pokoju. Zbliżywszy się do niej, uściskałam ją, lecz ona rozpłakała się gwałtownie, wołając: „Mamusiu, mamusiu, przecież kupca w sklepie nie całujesz". Mój pocałunek rozwiał całe jej złudzenie".

Dziecko czuje się również bardzo urażone, gdy widzi, że starsi śmieją się z jego zabaw i rojeń. Sully opowiada, że słyszał, iż niektóre dzieci płaczą, gdy ktoś obcy wejdzie do pokoju, gdzie się bawią, lub gdy ten niespodziany gość patrzy na ich zabawę krytycznie i z lekceważeniem.

Sama obecność nasza wystarcza, by dziecko czuło się skrępowane, bo nasz widok przywodzi mu na pamięć rzeczywistość. Ileż razy zdarzyło mi się, że dzieci przerywały zabawę, gdy przychodziłem do ich pokoju, a Ludka, tuląc się do mnie pieszczotliwie, mówiła: „Tatusiu, zostaw nas samych!"

To też dziecko lubi się bawić w takich kącikach, gdzie nic nie może spłoszyć jego rojeń, które zwłaszcza w samotności opanowują je całkowicie. Zabawy towarzyskie, tak zajmujące, gdy wszyscy uczestnicy jednym ożywieni są duchem, tracą cały swój urok, gdy trzeba udzielać wskazówek, albowiem obniża to znacznie siłę złudzenia.

Brak entuzyazmu u współtowarzyszów zabawy ma również tę samą własność. W swoich Pamiętnikach (cz. I, roz. VIII) Tołstoj przytacza wyraźny tego przykład. Pewnego razu, w towarzystwie innych dzieci, brał on udział w wycieczce zamiejskiej. „W co będziemy się bawili?—zapytała Luboczka, podskakując wesoło i mrużąc oczy przed blaskiem słońca. —

Bawmy się w Robinsona!" — „Nie, to nudne—odpowiedział Włodzio, który rozciągnął się na murawie i skubał od niechcenia źdźbła trawy—zawsze ten Robinson! Jeśli już chcecie koniecznie się bawić, zbudujmy raczej chatkę"—zakończył z miną pełną wyższości.

Patrzał on na towarzyszów z góry, albowiem dnia poprzedniego próbował pierwszy raz konnej jazdy, uważał więc za stosowne okazywać wielkie zmęczenie. Być może zresztą, że był już za rozsądny i że miał wyobraźnię zbyt ubogą, by módz bawić się w ten sposób. Proponowana przez Luboczkę zabawa polegała na odtwarzaniu różnych scen z „Robinsona Szwajcarskiego", któregośmy niedawno czytali. „Proszę cię, dlaczego odmawiasz nam tej przyjemności?—pytały dziewczynki. — Będziesz Karolem, albo Ernestem, albo ojcem, co sam zresztą wolisz"—mówiła Kasia, ciągnąc go za rękaw i starając się podnieść go z ziemi.—„Nie, nie chce mi się, już mi się to sprzykrzyło. To mnie wprost nudzi!"—oświadczył Włodzio, uśmiechając się zarozumiale. — „Trzeba było zostać w domu, skoro nikt nie chce się bawić"—żaliła się Luboczka. Była ona okropną beksą. — „A więc dobrze! tylko proszę cię, nie płacz!... nie znoszę tego".

Ustępstwo Włodzia małą nam było pociechą; przeciwnie, jego lekceważąca i znudzona mina odbierała wszelki urok zabawie. Gdyśmy siedli na ziemi, niby to odpływając łódką na połów ryb, i gdy zaczęliśmy wiosłować z całych sił, Włodzio siedział z założonemi rękoma, w postawie, która w niczem marynarza nie przypominała. Zacząłem mu to wyrzucać. Odpowiedział mi, że przecież nic nie zyskamy na tem, gdy będziemy machać rękami, bo o jeden krok naprzód się nie posuniemy. Musiałem mu przyznać racyę. Następnie, gdy wybierałem się do lasu, trzymając na

ramieniu kij, mający wyobrażać strzelbę, żeby udać wyprawę na łowy, Włodzio rozciągnął się na ziemi z rękami podłożonemi pod głowę i oznajmił mi, że już jest z powrotem. Ten jego sposób zachowania się mroził nasz zapał i był nam bardzo niemiły. Wiedziałem, że kijem nawet ptaka nie zabiję i że strzelać z niego nie można, ale ponieważ to była zabawa"...

Złudzenie jest zatem głównym warunkiem doznawanej w zabawie przyjemności. Należy nam obecnie zdać sobie sprawę z tego, w jaki sposób ono powstaje.

Poszczególne pierwiastki tego nader zawiłego zjawiska psychologicznego potrafił wyodrębnić Ribot.

Punktem wyjścia złudzenia jest obecność w umyśle dziecka obrazu lub grupy obrazów, które opanowują jego świadomość i wszystko inne z niej wyłączają; przypomina to stan suggestyi u osoby zahypnotyzowanej. Kij np., na którym dziecko jeździ, wyobraża dlań konia.

Zaznaczmy, że podkładem każdego obrazu jest rzeczywistość i ona to uprzedmiotowuje go i wciela w świat zewnętrzny. Odbywa się tu ten sam proces, co przy powstawaniu złudzenia zmysłowego, z tą różnicą, że charakteryzuje go stałość, wyłączająca wszelkie sprostowanie. Dziecko przeobraża kawałek drzewa w konia, ponieważ widzi stworzoną przez siebie marę, czyli obrazy, nawiedzające jego umysł, a nie materyę, która je wywołuje.

Idźmy dalej. Głównym pierwiastkiem tej siły twórczej, uposażającej obraz we wszystkie znamiona rzeczywistości, jest w i a r a, to jest uznanie przez umysł wyobrażenia lub obrazu.

W naturze obrazu leży, że najpierw występuje

jako rzeczywistość, uprzedmiotowuje się następnie i przechodzi w końcu w halucynacyę. Lecz przez to samo, że przedmiotowanie obrazu odbywa się zupełnie naturalnie, i wiara w nie wypływa sama z siebie. Wyobrażenie wtedy tylko nie pociąga za sobą wiary, gdy staje w sprzeczności z wyobrażeniem wręcz odmiennem. Pojęcie np. o tem, czem jest sen, wyrobiło się przez porównanie ze stanem czuwania. A zatem przebieg uświadomienia się w nas obrazu zaznacza się dwoma wytycznymi momentami: W pierwszym powstaje on w umyśle jako rzeczywistość i ma charakter przedmiotowy; w drugim i ostatnim wyzbywa się tej właściwości i staje się wypadkiem czysto wewnętrznym, skutkiem działania innych stanów świadomości, które osłabiają, a w końcu odejmują mu całkowicie tę jego cechę. Mamy więc twierdzenie i przeczenie, wprawienie w ruch i powstrzymanie. W wypadku, specyalnie dziecka dotyczącym, z dwóch tych momentów uświadomienia się w niem obrazu pierwszy (twierdzenie) jest dlań wszystkiem, drugi (sprostowanie)—niczem Mamy tu do czynienia z hypertrofią jednego i atrofią drugiego. U człowieka dorosłego dzieje się wręcz przeciwnie; w wielu zaś wypadkach, mocą nawyku i doświadczenia, moment pierwszy prześlizguje się tak powierzchownie, iż poprostu nie istnieje. Trzeba wszakże zaznaczyć, że do nieoświeconego umysłu stosuje się to tylko poczęści.

Sprostowanie, albo redukcya obrazów, przychodzi do skutku za pośrednictwem rozumu, znajomości praw natury, doświadczenia osobistego, wspomnień i wrażeń. Otóż z powodu nizkiego stopnia rozwoju umysłowego, działanie tych wstecznych wyobrażeń u dziecka jest bardzo słabe, gdy natomiast dążności i stany uczuciowe, jak pragnienie, obawa, które nadają obra-

zowi więcej siły i zapewniają mu zwycięstwo, w walce z innymi stanami świadomości znajdują w dziecku zdobycz gotową.

Oto czem objaśnić można łatwość, z jaką podlega ono złudzeniu. W jakiż jednak sposób przychodzi w końcu do zniweczenia tego złudzenia? Bo jakkolwiek chwilami wydaje się ono kompletnem i bez zastrzeżeń, stan taki nie trwa bez przerwy. Twierdzenia i przeczenia wzajemnie po sobie następują i mniej lub więcej silnie się zaznaczają. Dziecko wierzy i nie wierzy. Skutkiem tego jego złudzenie wtedy nawet, gdy jest zupełne, nie jest całkowite, takie np. jak u osoby zahypnotyzowanej, ponieważ zdaje ono sobie sprawę i ma świadomość tego, że się bawi: dziecko wyobraża sobie, że robi wyborne babki z piasku, a nie spożywa ich przecie!

Według naszego zdania, na zniweczenie złudzenia wpływają głównie dwie przyczyny. Sprawa ta w sposób bierny ułatwiona jest niezmiernie przez fakt, że wszystkie okoliczności, wśród których złudzenie powstaje, dążą do zmniejszenia jego siły; wpływa na to zarówno kształt przedmiotu, który jest temu złudzeniu podłożem, jak trudność zupełnego porozumienia się z towarzyszami, obecność starszych lub poprostu dźwięk ich głosu i hałas kroków.

Lecz to, co głównie stoi dziecku na drodze do zupełnego opanowania go przez jego rojenia, to świadomość własnej działalności. Nadmieniliśmy poprzednio, że w zabawie dziecko czuje się przyczyną: chce ono urzeczywistnić zajmujący pomysł, stwarza akcyę i kieruje jej przebiegiem. Ma w ten sposób poczucie, że cały ten świat pozorny zależy od niego i w nim samym ma źródło. Jakkolwiek chwilami niezupełnie jasne, poczucie to nie znika wszakże w zupełności i wystarcza,

by dać dziecku możność odróżnienia pozoru od rzeczywistości, czego właśnie brak w wypadkach patologicznych. Możemy zatem śmiało potwierdzić słowa Groosa:

„Gdy chodzi o dzieło sztuki, mamy różne zewnętrzne sposoby uchronienia się przed zupełnem omamieniem. Konrad Lange nazywa je momentami przerwy w złudzeniu. Zaliczamy do nich ramę obrazu i piedestał posągu. W zabawie poczucie swobody odgrywa tę samą rolę. Nadaje ono pseudo-światu zabawy pewien odrębny odcień uczuciowy, nie mający nic wspólnego z jej stroną materyalną, nie pozwalający wszakże, nawet w chwilach największej rozkoszy estetycznej, brać pozoru za rzeczywistość... W zabawie świadomej cała pseudo-działalność przeistoczona jest przez poczucie wolnej woli w coś szlachetniejszego, delikatniejszego, wdzięczniejszego, wznoszącego się ponad poziom rzeczywistości.

ROZDZIAŁ III.

Klasyfikacya zabaw dziecięcych.

Dwa sposoby klasyfikacyi zabaw dziecięcych: 1) na zasadzie ich pochodzenia; 2) według ich celu.—I) Podział gier i zabaw na zasadzie pochodzenia. Uwagi wstępne. 1) Zabawy dziedziczne. Przykłady. 2) Zabawy naśladowcze. Przykłady. 3) Zabawy, oparte na wyobraźni. Ich główne formy: a) przeobrażanie przedmiotów; przykłady; b) ożywianie przedmiotów martwych; przykłady; c) wymyślanie urojonych zabawek; d) przeistaczanie osobistości; przykłady; e) odtwarzanie bajek; przykłady. — II. Podział zabaw na zasadzie ich znaczenia wychowawczego: 1) Gry ruchowe. Przykłady. Wyższość ich nad gimnastyką. 2) Zabawy, kształcące zmysły. Przykłady. 4) Zabawy wzruszeniowe. 5) Zabawy, kształcące wolę. Przykłady. — 6) Zabawy artystyczne: a) zabawa estetyczna; b) zabawa epiczna; c) zabawa architektoniczna; d) naśladownictwo plastyczne; e) malowanie; f) zabawa dramatyczna. Rozmaite przykłady.

Skończywszy z określeniem biologicznej i psychologicznej natury zabawy, wypada nam przystąpić do wyodrębnienia poszczególnych jej typów. Podział ten może być przeprowadzony z dwóch punktów widzenia.

A więc na zasadzie pochodzenia: czyli, uwzględniając w grach i zabawach wyraźnie zaznaczoną przewagę powyżej przez nas wyłuszczonych składowych ich pierwiastków, sprowadzimy je do trzech głównych rodzajów, mianowicie zabaw dziedzicznych, zabaw naśladowczych i zabaw, opartych na wyobraźni.

Albo też weźmiemy pod uwagę mniej lub więcej świadomy ich cel, ich rolę, jako czynnika wychowawczego, upodobania i potrzeby, którym zdają się odpowiadać, słowem praktyczne ich przystosowanie *). Wy-

*) Wszelkie przez psychologów i fizyologów przeprowadzane klasyfikacye opierały się przeważnie dotychczas na tej zasadzie, że zabawa jest czynnikiem wychowawczym. Tak np. w dziele „O wykształceniu artystycznem młodzieży niemieckiej“ Lange sprowadza zabawy dziecięce do czterech grup: gier ruchowych, gier kształcących zmysły, gier artystycznych i gier, sprzyjających rozwojowi inteligencyi. „D-r Sikorski (dzieło przyt., str. 413—419), który widzi w „rozrywkach dziecięcych zagadnienia natury czysto intelektualnej“, dzieli świat zabaw na trzy grupy: pierwsza, największa grupa dotyczy rozwoju myślenia abstrakcyjnego i jest dla dziecka potężnym czynnikiem pomocniczym w jego pracy nad osiągnięciem umiejętności rozumowania; druga służy do rozwoju i utrwalenia samowiedzy; trzecia pomaga w ćwiczeniu się nad odtwarzaniem wrażeń i pojęć. Co się tyczy Groosa, to autor ten w pracy, traktującej o Zabawach ludzkich, odróżnia i szczegółowemu poddaje rozbiorowi z jednej strony zabawy doświadczalne, jak np. zabawy, dotyczące zmysłów (dotyku, słuchu, wzroku i t. d.), ruchu, wyższych zdolności duchowych, z drugiej — zabawy, odnoszące się do upodobań drugorzędnych, jak bójki, gonitwy, zabawy naśladowcze i społeczne.

Spróbujmy wszakże rzucić parę wskazówek co do możliwego podziału zabaw, przeprowadzonego z innego, niż poprzedni, punktu widzenia. Według B. Pereza („Dziecko pomiędzy trzecim a siódmym rokiem życia“, str. 90 – 95), powinno się odróżniać: 1) zabawy prawidłowe i wyuczone zabawy zbiorowe, które są odbiciem czynów życia powszedniego, życia walki i wy-

padnie nam wówczas odróżnić zabawy ruchowe, zabawy, kształcące zmysły, rozwijające inteligencyę, wyrabiające uczuciowość i wolę, i takie nakoniec, które, puszczając wodze fantazyi, czynią złudzenie żywszem, to jest najbezinteresowniejsze ze wszystkich—zabawy artystyczne.

Rozważmy obie te klasyfikacye. Na zasadzie swego pochodzenia zabawy mogą być zatem podzielone na trzy grupy, stosownie do przeważających w nich czynników dziedziczności, naśladownictwa lub wyobraźni. Zwróćmy jednak uwagę na to, że fakty, zaliczone do poszczególnych kategoryi, w gruncie rzeczy wspólnej są natury. Nie należy zapominać, że istotnem źródłem tych nawet zabaw, które przypisują wyobraźni, jest instynkt; odwrotnie wszakże wyobraźnia odgrywa we wszystkich zabawach dziecięcych rolę bardzo ważną. W niektórych pierwszorzędne ma znaczenie i uja-

---

siłku: przeważa w nich pierwiastek uczuciowy o charakterze społecznym; 2) zabawy swobodne, nie podlegające żadnym prawidłom, a więc przeważnie fizyczne; 3) nacechowane względnym spokojem zabawy-zajęcia, w których góruje nad innymi pierwiastek intelektualny, spostrzegawczy i wytwórczy. „Według C. Mélinand'a (Zabawy i zabawki dziecięce), należy odróżnić trzy rodzaje zabaw: po pierwsze zabawy przygotowawcze, polegające na wyładowaniu sił, a więc na czynie dla czynu; powtóre zabawy, oparte na zręczności: dziecko działa z celem; do takich należą wszystkie gry, połączone z rzucaniem lub chwytaniem; po trzecie zabawy naśladowcze: dążą one do mniej lub więcej wiernego odtworzenia scen lub okoliczności, wziętych z życia. Gérard-Varet dzieli w końcu wszystkie zabawy na dwie kategorye: 1) zabawy, których założeniem czyn, np. walki; są one odtworzeniem zjawiska społecznego; 2) zabawy, których podstawą urojenie; zamiast zbliżać do innych, oddalają one bawiącego się osobnika i pogrążają go w samym sobie (typem ich jest lalka).

wnia się zupełnie samoistnie, w innych, zaliczonych przez nas do zabaw dziedzicznych lub naśladowczych, pośrednio tylko swój wpływ wywiera.

Dziedziczność usposabia i nadaje impuls, pozostawia jednak swobodny wybór środków; co się tyczy naśladownictwa, pominąwszy już, że jest ono dowodem władzy odtwórczej wyobraźni dziecięcej (dziewczynka, chcąc naśladować matkę, zaczyna od tego, że przeobraża w myśli lalkę w dziecko czyli tworzy), nie bywa ono nigdy tak wiernem odbiciem rzeczywistości, żeby nie dawało pola ujawnieniu się samorzutnej pomysłowości. Uczyniwszy powyższe zastrzeżenie, rozważmy zabawy, które mają jakoby związek z dziedzicznością.

Mieliśmy już sposobność wymienić najgłówniejsze, jak zabawa w wojnę, w polowanie, w chowanego lub w ściganego. Gdzie wszakże uwydatnia ona swój wpływ najwyraźniej, to w różnicy upodobań dziewcząt i chłopców. De Hartmann wprawdzie dowodzi, że nie jest to bynajmniej wynikiem dziedziczności:

„Zwróćmy uwagę na dziewczynkę i chłopca; ona—strojnisia, zręczna, zalotna, wymuskana, wdzięczna, jak małe kocię; on—niezgrabny, ciężki, jak niedźwiadek. W swoich zabawach ona stroi się i przymierza suknie, czuwa nad swoją lalką, gotuje, pierze i prasuje bieliznę; on buduje dom, bawi się w żołnierzy, jeździ konno na kiju itp. *).

---

*) Widziałem, jak Pawełek, który nie miał nigdy bębna w ręku, mając zaledwie trzy lata, naśladował grę na tym instrumencie. Chodził z głową podniesioną i bijąc się zawzięcie piąstkami w brzuszek, wołał: Bum-bum-bum, bum-bum! Jego siostrzyczce, która lubiła bardzo patrzeć na tę jego zabawę, nie przyszło nigdy na myśl naśladować go.

Gdyby upodobanie do zabawy było wynikiem naśladownictwa, wszystkie dzieci bawiłyby się jednakowo, ponieważ nie rozumieją różnicy płci, a zresztą, prawdę powiedziawszy, dla nich ta różnica nie istnieje. Jakże dziwnym jest u dziewczynek ten pociąg do tańców, to zamiłowanie do czystości, do strojenia się, ten wdzięk, ta nieledwie zalotność, które mimowoli przywodzą na myśl przyszłe zadanie kobiety—podbój mężczyzny! Jakże charakterystyczną jest ta powaga, z jaką dziewczynki czuwają nad swojemi lalkami, ubierają je lub pieszczą!"

Upodobanie mężczyzny do przygód i do gier hazardownych uważać również należy za dowód dziedziczności. Życie naszych praojców było ustawicznie narażone na niebezpieczeństwo; niezbędnego pożywienia dostarczały jedynie łowy, uwieńczone powodzeniem, lub zawód z sobą przynoszące. Goniący za zdobyczą myśliwy mógł stać się każdej chwili łupem silniejszego odeń zwycięzcy. Człowiek żył z niebezpieczeństwa i w niebezpieczeństwie, to też wiara w ślepy los stała się niezatartym składnikiem jego woli, niezniszczalną formą jego myśli. Dzisiejsza egzystencya człowieka cywilizowanego jest wprawdzie bezpieczna, ale mimo to pociąg do przygód skierowuje po dziś dzień działalność ludzką na rozmaite tory.

Prawda, że środowisko w którem się obracamy, jest obrębem jednych i tych samych zajęć, ale instynkt hazardu znajduje sobie zawsze ujście. „Polowanie, gra w karty—mówi Gérard-Varet—to nic innego, jak odezwanie się w nas natury naszych praojców.

Zabawy naśladowcze można również w pewnym stopniu przypisać dziedziczności. Wywnioskowaliśmy powyżej, że popęd do naśladownictwa jest wrodzony, że jest on objawem przerodztwa dziedzicznego

i że tem samem czynności naśladowcze są zwykle te, do których dany osobnik ma usposobienie instynktowne i które, gdy dorośnie, wykonywać będzie musiał. Istotnie, „to, co nas zwykle najbardziej uderza przy obserwacyi zabaw dziecięcych — mówi Tylor — to niezmierna ilość zabaw, będących tylko naśladowaniem poważnych spraw życiowych. W naszej cywilizowanej epoce dzieci bawią się w proszone obiady, w konie, w polowanie, tak samo, jak główną rozrywką dzieci ludów barbarzyńskich jest naśladowanie zajęć, które za parę lat wykonywać im przyjdzie, skutkiem czego zabawa staje się dla nich prawdziwem przygotowaniem do życia seryo. Dzieci Eskimosów lubią strzelać do celu z małych łuków, wznosić ze śniegu chatki, które oświetlają następnie uproszonymi u matki kawałkami knota od lamp".

Zdarzają się czasem wypadki, że zabawa przeżywa się i nie daje się już w życiu praktycznem zastosować, to jest, że to, co miała naśladować, wyszło już za naszych czasów zupełnie z użycia. Jako przykład możemy przytoczyć, strzelanie z łuku i z procy. Tego rodzaju broń, której użycie sięga najdalszej starożytności, spotykana zarówno u ludów pierwotnych, jak i u narodów klasycznych, u nas utrzymała się zaledwie do końca wieków średnich. Obecnie, jeśli zdarza się nam spotkać dzieci, bawiące się łukiem, to widzimy przed sobą zabytek dawnej broni, mający dla nas charakter zabawy. W swojej zabójczej roli, zarówno na łowach, jak i na wojnie, przechowała się ona jeszcze do dziś dnia u niektórych dzikich plemion. Kusza, będąca ulepszoną odmianą zwyczajnego łuku, straciła jeszcze dawniej swoje zastosowanie praktyczne, lecz jako zabawka jest w użyciu w całej nieomal Europie, gdzie w tym stanie przetrwa prawdopodobnie za-

wsze. Pod względem starożytności i nadzwyczajnego rozpowszechnienia w świecie od czasów barbarzyńskich przez okres klasyczny aż po wieki średnie, w których przestała być użyteczną, proca może być postawiona w jednym rzędzie z łukiem. Niezmiernie pierwotna broń ta przetrwała jedynie w postaci zabawki i tym sposobem dzieci są przedstawicielami najodleglejszej cywilizacyi.

W tych zabawach dzieci, doszedłszy do pewnego wieku, odtwarzają poprostu czynności swych towarzyszów. Co się jednak tyczy życia codziennego swego otoczenia, to naśladują je bardzo wcześnie *). Pewna dziewczynka, dobiegająca roku, o której wspomina Preyer, naśladowała bardzo zabawnie swoją niańkę, kąpała lalkę, strofowała ją, kołysała i całowała**). „Dwuletni chłopczyk kładł fajkę ojca do ust i udawał, że pali. Inny, cokolwiek młodszy malec spędzał całe dżdżyste popołudnie na malowaniu mebli roztrzepanym, lecz zupełnie suchym kawałkiem sznurka... Zabawy pospolite, jak pójście na targ po urojone jabłka, nasuwają się umysłowi dziecka w bardzo młodym wieku; pewna matka zaręczała nam, że wszystkie jej dzieci bawiły się w ten sposób już od drugiego roku życia, a zatem jeszcze, zanim nauczyły się dobrze mówić" ***).

Dziecko naśladuje to, co je uderza, i to, co je zajmuje; odgrywa mniej lub więcej dramatyczne sceny z życia, odtwarza wzory, przejęte od ojca, matki, nauczycieli, lub zauważone podczas przechadzek. Ileż razy zdarzyło mi się widzieć Ludkę, jak uczyła swoje

*) Darwin, Tiedemann, Preyer, zaznaczyli wypadki naśladownictwa już w końcu czwartego miesiąca życia.

**) „Dusza dziecka", str. 237.

***) Sully, dzieło przyt., str. 53 i 56.

lalki, pytała je, dyktowała im parę wierszy, dawała im stopnie, chwaliła je i karała, lub też jak bawiła się z towarzyszami albo z braćmi w ten sposób, że udawała mamę, panią, która przyszła z wizytą, kupcową, kucharkę i t. p.! Ileż babek z piasku albo trocin piecze się w urojonym piecu! A ileż razy widziałem Pawełka i Henrysia, jak zajmowali się w przeznaczonym dla nich zakątku ogrodu kopaniem, sadzeniem, sianiem, podlewaniem, wierceniem studzien, budowaniem wodociągów! albo jeszcze jak bawili się w kolej żelazną lub w samochody, nie zapominając przytem o niezbędnych gwizdkach, puszczaniu pary i o wesołem tef-tef samochodu!

Zabawa w kolej żelazną jest zresztą pospolitą. A jednak pewien chłopczyk, którego obserwował Mélinand, wprowadził do niej wprost genialne urozmaicenie. „Skoro bawimy się w kolej, możemy zabawić się w tunel", która to zabawa polegała na szczelnem zamknięciu oczu; ponieważ nic nie widać, jest się w tunelu, a wobec tego, że się przedstawia lokomotywę, pędzi się naprzód, naśladując jej sapanie, i wszystko kończy się zwykle, jak to było zresztą do przewidzenia, na gwałtownem zetknięciu się z drzewem i na potężnym guzie.

Dzieci, gdy tylko zgromadzą się w liczbie dostatecznej, lubią odtwarzać sceny, które zdarzyło im się widzieć, a więc manewry wojskowe, obrzędy ślubne, przedstawienia w cyrku, walki atletów itp. „Przybył raz do Genewy—opowiada J. J. Rousseau—pewien włoski szarlatan, nazwiskiem Gamba-Corta. Poszliśmy go zobaczyć, ale tylko raz jeden, bo więcej nie mieliśmy ochoty. Miał on maryonetki, zaczęliśmy je naśladować. Jego maryonetki grały komedye, i my zatem zaczęliśmy takie przedstawienia dla naszych lalek ukła-

dać i odgrywaliśmy je przed naszemi rodzicami, którzy mieli dość cierpliwości, by je wysłuchiwać do końca. Ale kiedyś zdarzyło się, że wuj Bernard wygłosił w kółku rodzinnem bardzo piękne kazanie; zaniechaliśmy wtedy komedyi i zaczęliśmy wymyślać kazania" *). „W Marsylii—mówi doktor Despine—zaledwie rozbiorą cyrk na placu jarmarcznym, w miejscu, gdzie była poprzednio arena, widzieć można malców, jak próbują tych samych sztuk, na które napatrzyli się poprzednio na widowiskach". W Nîmes naśladownictwo gonitw byków jest zabawą powszechnie znaną.

To zbiorowe naśladownictwo rozciąga się na takie np. obrządki religijne, jak procesye, chrzty (lalek), a nawet pogrzeby. Oto wypadek tego rodzaju, spostrzeżony przez Maurycego Rollinat'a, godny uwagi ze względu na doskonałość mimiki i rozmaitość ról: „Pewnego letniego popołudnia—opowiada ten autor—na obszernej łące, porosłej gdzieniegdzie malowniczymi krzakami janowca, ujrzałem gromadkę dzieci, chłopców i dziewcząt, które niezwykłym sposobem zachowania się zwróciły na siebie moją uwagę. Jedni z chłopców, zebrawszy się w gromadkę, zdawali się naradzać nad czemś ważnem; kilku innych, stojących z tyłu, wmieszało się między dziewczynki, które ubrane w czarne peleryny, ustawione rzędem, zadumane, z opuszczonemi wzdłuż ciała rękami, zdawały się na coś w milczeniu oczekiwać. Pośrodku, pomiędzy temi dwiema grupami, z rękoma, złożonemi na piersiach, z oczyma i ustami zamkniętemi, wyciągnięty na wznak, spoczywał na trawie malec. Obok niego z obu stron stało po trzech starszych chłopców, których twarze nosiły również wy-

*) „Confessions", część I, ks. I.

raz powagi i smutku. W pewnem oddaleniu dwóch innych pociągało z zabawnym wysiłkiem i z ruchami, naśladującymi podnoszenie się i pochylanie dzwonnika, za zwisające gałęzie wierzby, a stojący obok chłopczyna za pomocą sitowia z sąsiedniej sadzawki przymocowywał kawałek patyka wpoprzek długiego, świeżo obciętego kija. Był to prawdziwy wiejski, niekunsztowny krzyż. — Co robicie tutaj u licha? — zapytałem najbliżej stojącego malca. — „Bawimy się w pogrzeb—odpowiedział.—Widzi pan tego, co tam leży? To umarły. Ci, co obok, to żałobnicy. Przed nim chóry i ksiądz, za nim rodzina. Moi dwaj towarzysze dzwonią na pogrzeb, a ja robię krzyż, który mam zatknąć na jego grobie, na cmentarzu, tam, na drugim końcu łąki". Było to powiedziane z odpowiednią powagą i smutkiem, bez cienia uśmiechu, zarówno na ustach, jak i w spojrzeniu. Dokończywszy roboty, malec dał znak towarzyszom, że wszystko gotowe, poczem stanął na czele pochodu, trzymając wysoko przed sobą krzyż, sporządzony w podwójnym celu: miał on przodować żałobnemu orszakowi i rozstać się z nim pod koniec obrzędu, by zostać przy zmarłym. I rozpoczął się ten smutny pochód dziecięcy: chłopiec, przedstawiający księdza, znikał pod kapą z gałązek janowca, obwieszoną naokoło dzwonkami, chóry miały przystrojone głowy i ubrania całą masą czerwonych maków polnych. Posuwali się powoli naprzód, trzymając ręce złożone blizko twarzy i zawodząc przytem końcowe głoski litanii, strzępy modlitwy za umarłych i kawałki psalmów; żałobnicy nieśli zmarłego, nie szczędząc oznak wysiłku, dla uwydatnienia ciężaru mniemanego nieboszczyka; najmłodsi chłopcy, idący z gołą głową na końcu orszaku, obcierając wciąż oczy, udawali, że płaczą, a dziewczynki, okryte od stóp do głów czar-

nymi płaszczami, z głowami w kapturach, naśladowały z powodzeniem żałobne płaczki... Był to pogrzeb wzorowy; powolność chodu, skupienie, smutek, mający swój wyraz w westchnieniach, w jękach, w pochyleniu postaci, w spojrzeniu, w ruchach... było tam wszystko!"*).

Zabawy, zdające się wypływać z własnego popędu, i w których współudział wyobraźni jest najwidoczniejszy, zależą również w mniejszym lub większym stopniu od dziedziczności. Wiemy, że różne formy wyobraźni twórczej są dziedziczne **), lecz źródłem jej samej jest usposobienie. Ribot wykazał dowodnie, że wyobraźnia odzywa się najsilniej w tym kierunku, w którym pcha ją naturalny popęd i upodobanie danej jednostki. Wszystkie wynalazki człowieka są wynikiem różnorodnych jego potrzeb. „Każda potrzeba, każde dążenie, każde pragnienie, czy to samo przez się, czy też skojarzone z innem, może stać się bodźcem twórczości, to też rozbiór tych pierwiastków przyczyni się niewątpliwie do rozstrzygnięcia kwestyi jej samorzutności" ***).

Nacisku na ten punkt kłaść nie będziemy, zaznaczamy go tylko, ponieważ wyjaśnia on sam poniekąd niezwykłą rozmaitość i oryginalność zabaw, opartych na bogato rozwiniętej imaginacyi dziecięcej.

W tego rodzaju zabawach indywidualność dziecka ujawnia się najwyraźniej. Puszcza ono w nich najchętniej wodze fantazyi, tworzy pomysły, lub je z sobą wiąże, nieudane podejmuje na nowo w innej formie,

---

*) Rollinat: „En errant, Eproses d'un solitaire", str. 101—104.

**) Ribot: „L'Hérédité psychologique", str. 71—81.

***) Ribot: „Essai sur l'imagination créatrice", str. 262.

stara się wynaleźć coś nowego, a pomysłowość ta, dzięki potędze złudzenia, jest poprostu niewyczerpana.

Bawiące się dziecko przeobraża wszystkie otaczające go przedmioty; przybierają one dla niego postać i treść nadawanej im przezeń roli. „Czy ma kto pojęcie—zapytuje Sully—do ilu to rozmaitych zabaw służyła dzięki pomysłowości dzieci rzecz tak ciężka i sztywna, jaką jest oparcie kanapy. Ileż przedstawiało ono zwierząt, zacząwszy od cierpliwego osła, skończywszy na nieokiełznanym rumaku!"

Pokój i znajdujące się w nim sprzęty przeistaczają się w las. „Z kuzynką Klocią lub innemi dziećmi mojego wieku—mówi George Sand—udawaliśmy bitwy, ucieczkę przez lasy, które w mojej wyobraźni odgrywały tak wielką rolę. Najczęściej jedna z nas ginęła, inne szukały jej wszędzie, nawołując. Znajdowano ją uśpioną pod drzewem, czyli pod kanapą. Śpieszyliśmy jej na ratunek"...

Fotel lub krzesło zostają podniesione do godności powozu lub dorożki. „Podczas długich wieczorów zimowych — opowiada Tołstoj—okrywaliśmy szalami fotel i przemienialiśmy go w powóz. Jeden z nas był stangretem, drugi lokajem, dziewczynki zaś siadały do środka. Trzy krzesła przedstawiały trzy konie, zaprzężone jeden obok drugiego i w ten sposób puszczaliśmy się w drogę. Ileż przygód spotykało nas podczas tych urojonych podróży i jakże prędko mijały te długie, a tak wesołe wieczory!"

Powóz zostaje z kolei zamieniony w okręt. Przypomnijmy sobie te cudowne zabawy Wiktora Hugo i jego brata z małymi towarzyszami. „Przyjechawszy do Paryża, pani Hugo zamieszkała na ulicy Cherche-Midi. W podwórzu ich domu znajdowała się wozownia, w której stała kareta generała Lucotte'a. Przedstawia-

ła ona dla chłopców okręt, gdzie jedni odgrywali role pasażerów, inni—fal morskich. Zabawa odbywała się w ten sposób, że połowa dziatwy siadała do środka powozu, podczas gdy reszta umieszczała się pod spodem i starając się naśladować kołysanie okrętu, podnosiła i ciągnęła karetę na wszystkie strony. To było wspaniałe! ale nie zupełnie na dobre wychodziło ekwipażowi, to też generał Lucotte, dbały o jego całość, przerwał w końcu tę burzliwą żeglugę, zakładając u drzwiczek kłódki" *).

Dziecko nie poprzestaje na przeistaczaniu przedmiotów, potrafi ono jeszcze ożywiać swe zabawki, nadaje życie i charakter swoim lalkom, tekturowym psom i drewnianym koniom. Gdy jedzie na swoim ulubionym kiju i smaga batem jego chude boki, wydaje się tak szczęśliwy, jak gdyby dosiadał prawdziwego rumaka. „Gdy mój syn, Ludwiś, miał dwa lata—pisze pewna matka do J. Sully'ego—zaczął tak mówić o swoim ulubionym koniu drewnianym, Dobbinie, jak gdyby to było stworzenie żywe. „To nie stolarz zrobił Dobbina, on nie jest z drzewa, on ma skórę i kości, Pan Bóg zrobił Dobbina". Jeżeli kto z otoczenia malca, mówiąc o jego koniu, użył zaimka to, oznaczającego przedmioty martwe, wpadał on natychmiast w nieopisany gniew i wołał z oburzeniem: „To!... nie powinieneś mówić to, masz mówić on!" Wyobrażał sobie, że jego koń posiada wszystkie zalety, a wpływ, wywierany nań przez ten twór własnej wyobraźni, był wprost niezwykły. Jeżeli Ludwiś odmawiał w czemkolwiek posłuszeństwa, wystarczało, by matka powiedziała:

*) „Victor Hugo raconté par un témoin de sa vie."

„Dobbin chce, żebyś to zrobił", a wnet spełniał bez szemrania to, czego od niego żądano".

Wogóle w tym wieku siła wyobraźni jest tak żywa, że dzieci mogą bawić się zabawkami czysto fikcyjnemi, nie mając żadnej podniety w świecie zewnętrznym. Jako dowód przytoczymy dziewczynkę, o której wspomina pani Necker de Saussure. Bawiła się ona w ten sposób, że urojonem ziarnem karmiła drób urojony; prosiła, żeby zostawiać otwarte drzwi do pokoju, w którym się on niby znajdował, a jeśli je kto przypadkiem zamknął, zaczynała natychmiast płakać: Przeszkadzano wyjść jej biednym kurkom i kaczuszkom.

Wiadomo nam, że dziecko, odtwarzające jakąś postać, przestaje niejako być sobą, a wciela się najzupełniej w swoją rolę. „Gdy mój mały Feluś miał cztery lata—mówi Egger—lubił bawić się w stangreta; wypadło razu pewnego, że podczas tej zabawy starszy mój syn, Emil, powrócił do domu, a wówczas Feluś oznajmił mi jego przybycie temi słowy: „Przyszedł brat stangreta".

Niekiedy zdarza się, że przy urzeczywistnianiu swoich fantastycznych pomysłów dziecko zatraca świadomość natury ludzkiej i, udając konia, obgryza gałązki krzaków; albo też wyobraża sobie, że jest wilkiem, niedźwiedziem, słoniem lub innem jakiem zwierzęciem, którego ruchy i głos stara się odtworzyć możliwie wiernie *). „Opiszę zabawę, która była dla mnie

*) Hall i Allin w książce p. t. „Psychology of Tickling Laughing etc." robią Groos'owi zarzut, że jego teorya, uważająca zabawy za przygotowania do zadań życiowych, nie wyjaśnia dostatecznie upodobania dzieci do wyobrażania sobie, że

i dla Antosi największą przyjemnością przez dwa lata z rzędu—mówi Loti.—Byliśmy liszkami i czołgaliśmy się z trudem po ziemi, szukając liści na pokarm. Po chwili wyobrażaliśmy sobie, że ogarnia nas twardy sen, więc kładliśmy się w jakim ustronnym zakątku pod krzakami, a głowy przykrywaliśmy fartuszkami. W ten sposób zamienialiśmy się w poczwarki. Taki stan rzeczy trwał mniej lub więcej długo; wcielaliśmy się tak dokładnie w rolę owadu, że ciekawe ucho mogłoby dosłyszeć pełne głębokiego przekonania słowa tego rodzaju: — Czy myślisz, że prędko zaczniesz fruwać?— Och, czuję, że niedługo!... przy ramionach już... już coś mi wyrasta!... (To „coś" były naturalnie skrzydła). Budziliśmy się nakoniec i przeciągali, przybierając odpowiednie pozy i nic do siebie nie mówiąc, zbyt przejęci ważnością zjawiska ostatecznej przemiany... Potem zrywaliśmy się nagle i zaczynaliśmy biegać drobnymi i możliwie lekkimi krokami; w obu rękach trzymaliśmy końce fartuszków, którymi wykonywaliśmy ruchy podobne do lotu skrzydeł. I biegaliśmy, biegaliśmy bez końca, goniąc się wzajemnie i wymijając w nagłych a fantastycznych zwrotach, przyczem dotykaliśmy twarzami kwiatów, starając się naśladować nierówny lot motyli" *).

---

są zwierzętami, na co ten niemiecki psycholog w pracy „Zabawy ludzi" (str. 388—389) odpowiada, że popęd do naśladowania człowieka, a następnie zwierząt, jest tak naturalny, iż specyalnego wyjaśnienia nie potrzebuje. Dla człowieka pierwotnego niezmiernie ważnem było dokładne poznanie obyczajów zwierząt, co osiągał on nierównie łatwiej za pomocą zabawy naśladowczej, niż przez bierną obserwacyę lub cudze wskazówki.

*) „Le roman d'un enfant" (str. 64 — 65). Paweł i Wiktor Margueritte opisali bardzo zajmująco przygody małego Pouma, który skazany na karę noszenia przez parę godzin

Bywają także wypadki, że dziecko odtwarza swoje ulubione bajki i przedstawia osobistości, które największe na niem wywarły wrażenie, gra więc np. rolę Robinsona Crusoé, albo innego jakiego fikcyjnego lub rzeczywistego bohatera. Może nim być równie dobrze Paluszek, jak Kot w butach.

Ta potrzeba przenoszenia w świat realny powstałych w umyśle dziecka obrazów jest mu podnietą do plastycznego odtwarzania opowiadań, które mu się najwięcej podobały. Pewien pięcioletni chłopczyk, gdy mu opowiedziano o pociągu, który został wstrzymany przez czterech ludzi—w chwili, gdy miał wjechać na płonący most, zabrał się bezzwłocznie do odtworzenia wypadku, posługując się przytem małą koleją żelazną.

Zamiast przeprowadzać podział zabaw na zasadzie ich pochodzenia, możnaby to samo uczynić, uwzględniając przedewszystkiem ich znaczenie, jako czynnika wychowawczego. „Zabawa—mówi Uffel-

---

psiej obroży, przejmuje się swoją rolą bardziej, niżby się pragnęło. „Skoro ma obrożę, jest niezawodnie psem. Ależ tak, on czuje, że przemienia się w psa, chciałby wychłeptać miseczkę jedzenia, zwinąć się w kłębek, gonić zające, szczekać: hau! hau!... To bardzo zabawne być psem! Staje więc koło furtki i warczy głośno na urojonych przechodniów. Ale przecież psy podwórzowe są na łańcuchu. Poum zaczyna przeszukiwać kieszenie; odnajduje kawałek sznurka i przywiązuje się nim za obrożę do drzewa. Gdy nadeszli rodzice, znaleźli go, jak uszczęśliwiony grzebał rękoma ziemię, nogami starając się odrzucić ją poza siebie, poszczekując przytem żałośnie od czasu do czasu, jak prawdziwy pies. Ojciec zdjął mu obrożę, a matka cofnęła się przerażona przed tem potarganem i zabłoconem stworzeniem, które, jak obudzone ze snu, nie wiedziało samo, czy być psem, czy też zostać nanowo chłopczykiem“ (Patrz P o u m, roz. p. t. „Psia obroża“).

mann *)—wzmacnia ciało, rozwija umysł, nasuwa nowe obrazy, zaostrza zdolności spostrzegawcze i siłę rozumowania, a prócz tego, jako źródło zadowolenia i przyjemności, wywiera ogromny wpływ na ukształtowanie się charakteru". W ten sposób zapatrywał się na zabawy dziecięce Froebel i jego adepci. Główną cechą instytucyi, znanej pod nazwą ogródków dziecięcych (Kindergarten), jest umiejętne pokierowanie zabawą. Doktor E. Pécaut mówi w tym przedmiocie, co następuje: „Bawiąc się, dziecko próbuje swoich sił umysłowych, ćwiczy oko i rękę, uczy się poznawać i naśladować kształty i barwy. Przez władanie różnego rodzaju specyalnemi narzędziami, klockami z drzewa, słomkami, patyczkami, barwnemi piłkami i kulami, papierem kratkowanym do rysowania, przez składanie, wycinanie i inne zajęcia, które są prawdziwą dla dziecka rozrywką, kształci ono zmysły, a jednocześnie wyrabia w sobie samodzielność, pomysłowość, nabywa poczucia harmonii, przywyka do porządku i systematyczności" **).

Zaznaczyliśmy już powyżej, że zabawy dziecięce, rozważane z tego praktycznego punktu widzenia, sprowadzić się dadzą do sześciu głównych działów.

Na pierwszem miejscu postawić należy gry i zabawy ruchowe, odpowiadające potrzebie ruchu fizycznego, których celem jest wyrobienie członków, wzmocnienie i rozwój muskułów dziecka.

Niektóre z tych naturalnych zabaw zauważyć można u pewnych gatunków zwierząt. Do takich zaliczamy: Gonitwy, Przeskakiwanie przez rowy, Branie

*) „Hygiene des Kindes", 356—357.
**) „Dictionnaire de pédagogie", cz. I, art. Jeu.

przeszkód, Huśtanie się, Pląsy, Mocowanie się, Ślizganie się, Wspinanie się na drzewa i Pływanie. Dzięki wszakże różnorodności sposobów naśladowania, jak również wyobraźni dziecięcej, zabawy te przybierają u ludzi formy bardzo urozmaicone. „Jedną z pierwszych moich przyjemności, mówi Chateaubriand w swoich Mémoires d'Outre-Tombe, była walka z burzą, igranie z falami, które to uciekały przede mną, to znowu aż na brzeg mnie goniły". Blizki świadek życia Wiktora Hugo mówi: „Wykwintna pani generałowa Lucotte powróciła z Hiszpanii z ogromnym taborem skrzyń i pudeł, które zawaliły całą wozownię i obudziły w nas nieprzemożoną chęć wzniesienia fortecy. Zabraliśmy się też wnet do dzieła i wybudowaliśmy prawdziwą twierdzę z wieżycami, basztami i tarasami; zużyliśmy na to wszystkie skrzynie całe, lub porozbijane na części, ale potem, cóż to była za wojna! Wdrapywaliśmy się na górę, ześlizgiwaliśmy na dół, kalecząc ręce o sterczące drzazgi, rozdzierając o gwoździe ubranie i skórę, lecz wszystko to było niczem, bawiono się wspaniale! Ale matki muszą zawsze coś wynaleźć i w końcu wozownię zamknięto. W tych warunkach, ponieważ podwórze przestało nas zajmować, udaliśmy się na strych. Znajdowała się tam pasza dla koni generała Lucotte'a i ona to przedstawiała dla nas główną przynętę. Tarzać się po sianie, bić się w niem, rzucać w nie przeciwników jest samo w sobie wielkiem szczęściem, ale pozatem góra miała inny jeszcze urok. Był tam występ zewnętrzny, który stanowił pewien rodzaj balkonu bez balustrady, i to dało nam pochop do najwspanialszej zabawy: wdrapywano się na dach i skakano stamtąd na wystający gzyms, a jedynie tchórze odmawiali skoku. Matki, które dopatrują się we wszystkiem czegoś złego, nie pojęły całej rozkoszy tej

zabawy i pod pozorem, że źle obliczony skok mógł narazić śmiałka na ześlizgnięcie się z gzymsu i rozbicie głowy o bruk podwórza, bardzo się rozgniewały i strych został zamknięty tak samo, jak kareta i wozownia".

Do zabaw tego samego rzędu zaliczamy również: palanta, robienie kul ze śniegu, grę w kręgle, w serso, puszczanie latawca, branie przeszkód, wszelkiego rodzaju huśtawki i t. p.

Tego rodzaju naturalne ćwiczenia, mocą przyjemności, którą dziecku sprawiają, przyczyniają się nierównie skuteczniej do wzmocnienia całego organizmu, niż niemiłe wysiłki muskularne, z których składa się gimnastyka. „Prawdą jest niezaprzeczoną, mówi Spencer, że swobodny spacer na wsi, wśród pięknej okolicy, jest dla zdrowia o wiele korzystniejszy, niż ta sama ilość kroków odmierzona pod dachem. Tak samo możemy twierdzić napewno, że wywołana zabawą, a połączona z uczuciem przyjemności czynność muskułów więcej przynosi pożytku, niż takie samo wyładowanie energii muskularnej w postaci gimnastyki". Wielki ten filozof angielski przytacza jeszcze zdanie pewnego profesora z New-Yorku, który twierdzi, że obecny system nadmiernego lubowania się w zapasach atletycznych nietylko, że wadliwy jest sam przez się, lecz przynosi nawet więcej szkody, niż pożytku, albowiem podkopuje organizm i przyczynia się do skrócenia życia. Atleci umierają zwykle w młodym wieku, albo też już przed czterdziestym piątym rokiem życia dorównać nie mogą w dzielności człowiekowi normalnemu. „Możliwem jest, dodaje Spencer, by niektóre serye muskułów dochodziły do znacznego stopnia rozwoju, nie narażając na straty całego organizmu. Gdy sobie wszakże uprzytomnimy, że narządy odżywcze działają w grani-

cach z góry określonych, i że wyrabiana przez nie krew wystarczyć musi na wszystkie jego potrzeby, zrozumiemy, że nie można rozwinąć nadmiernie znaczniejszych zewnętrznych części organizmu bez wyraźnego naruszenia zapasów, potrzebnych do zasilania i rozwoju wszystkich innych jego części, a także niezbędnych do życia organów wewnętrznych. Wynika stąd, że atleci osiągają olbrzymi rozwój swojej siły fizycznej kosztem zaniku całego ustroju... Czego człowiek dzisiejszej doby najwięcej potrzebuje, to obfitości świeżego powietrza dla płuc, a nie ćwiczeń zapaśniczych w zamkniętej sali. Zamiast wykonywać gwałtowne wysiłki, które prowadzą za sobą kilkogodzinne wyczerpanie, powinien on nauczyć się prawidłowo oddychać, prosto trzymać się i prosto siedzieć... Wyrobiona przez codzienną ruchliwość lat dziecięcych siła członków wystarcza na przeciętne ewentualności życiowe". Tego rodzaju gimnastyka nietylko, że naraża organizm na wyczerpanie, lecz stoi znacznie niżej od zabawy i w tem, że nie jest wypoczynkiem dla umysłu. „Wobec tego, że zmęczenie jest objawem mózgowym, mówi doktór Maurycy de Fleury (Ciało i dusza dziecka, str. 24—25—29), należy stosować najwięcej takich ruchów, które odbywają się zapomocą mleczа pacierzowego, czyli automatycznie, unikać zaś trzeba ćwiczeń, których bodźcem jest mózg, wymagają one bowiem ustawicznego czynnego współudziału woli. W gimnastyce zapaśniczej wysiłki woli są wciąż nieodzowne, a prócz tego ma ona jeszcze tę złą stronę, że przyczynia się do rozwoju niektórych tylko muskułów rąk i klatki piersiowej, gdy tymczasem na czynność oddychania i krążenia krwi wywiera wpływ bardzo nieznaczny. Należy ją zatem usunąć i zastąpić gimnastyką hygieniczną (jak np. gimnastyka szwedzka), pole-

gającą na ruchach nie wymagających natężenia umysłu, a nadających ciału giętkość, podniecających wszystkie funkcye organizmu i sprzyjających jego odżywianiu. Chodzenie i bieganie—to najprostszy i najmniej męczący rodzaj działalności fizycznej, a najbardziej zarazem pożądany, gdy weźmiemy pod uwagę dobroczynny wpływ, jaki na cały organizm wywiera.

Przy wyszczególnianiu gier ruchowych opuściliśmy foot-ball, jakkolwiek jest to sport obecnie dosyć rozpowszechniony; uczyniliśmy to nie bez intencyi, albowiem pominąwszy już dosyć częste wypadki, których jest powodem, zarzucają mu, że przyzwyczaja młodzież do ruchów gwałtownych i brutalnych, pociągających za sobą w następstwie zbyt swobodne, a nawet szorstkie ułożenie.

Co się tyczy dziewczynek, to skakanie przez sznur uznane zostało przez specyalistów (mianowicie przez doktora Lévy) za zabawę nadzwyczaj niehygieniczną. Zalecają oni natomiast gorąco krokiet i tennis. Należałoby również wskrzesić tańce na świeżem powietrzu, rytmiczne ronda, pochody w takt śpiewu, słowem wszystkie owe taneczne ćwiczenia, które ongi przyczyniły się w tak znacznym stopniu do nadania szlachetnego ruchu i pięknej postawy młodym córom Hellady, pomiędzy któremi neurasteniczek przecież nie było" *).

Zabawy, k s z t a ł c ą c e z m y s ł y, są te, które nadają ciału zwinność, rękom zręczność, a oku pewność, przez przyzwyczajenie go do oceniania odległości.

Do tego działu zaliczyć trzeba również takie ruchy, przy których dziecko wprawia się we władanie różnymi organami swego ciała, jak np. wyciąganie

---

*) Dr. Maurycy de Fleury, dzieło przyt., str. 30—31.

i kurczenie członków, macanie, chwytanie, próbowanie głosu, darcie, pchanie, podnoszenie, opuszczanie. „Ćwiczenie zmysłów, mówi Compayré, jak np. pierwsze ruchy nóg i rąk, próby wydawania głosu, mogą być dla małej dzieciny rozrywką i zabawą. Bawi się ono w kołysce, gdy może dotykać rękoma barwnych kwiatów, wyhaftowanych na kołderce; w kąpieli, gdy pluszcze się w wodzie; na dywanie, gdy wprawia w ruch członki i oddaje się gwałtownej gimnastyce. Jego gaworzenie jest także poniekąd zabawą: dziecko raduje się swoim niewyraźnym szczebiotem. Wszelkie dźwięki sprawiają mu szczególną przyjemność; grzechotka, dzwonki pajaca, gwizdawka, wszystko to bawi go niepomiernie i wywołuje radosne okrzyki" *). Że go kształci jednocześnie i rozwija, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Widzieliśmy, jakie różnorodne przedmioty daje dzieciom Froebel, w celu wykształcenia ich władz zmysłowych. Piłka jest jednym z najważniejszych. W „ogródku" uczą dziecko przerzucać ją z ręki do ręki, toczyć w stronę towarzyszów, chwytać odrzuconą. Wskazują mu tam również, jak budować domy z drewnianych sześcianów, jak robić przeplatanki ze słomek i różnobarwnych papierków i t. p. Pewne zabawy, którym dzieci zwykły oddawać się podczas godzin wolnych, odnoszą ten sam skutek. Zaliczamy do nich wszelkiego rodzaju łamigłówki, kręgle, ślepą babkę, wycinanie, bilbokiet, bąka, latawca i t. p.

Zabawy, wpływające na rozwój inteligencyi, prócz tego, że są jednocześnie czynnikiem, kształ-

---

*) Dzieło przytoczone, str. 271. — Por. Groos'a: „Zabawy ludzkie", str. 1—90.

cącym zmysły, mają jeszcze tę dobrą stronę, że zaspokajają naturalną ciekawość dziecka i wyrabiają w niem spostrzegawczość i właściwy sąd o rzeczach.

Dziecko odczuwa gwałtowną potrzebę poznawania. Zabawa, która daje mu możność przeprowadzenia sprawdzań doświadczalnych — że powtórzymy wyrażenie Preyera—dostarcza mu ogólnych wiadomości o naturze przedmiotów. „Wiadomo wszystkim, mówi dr. Sikorski, że dziecko chwyta różne przedmioty, że ogląda je, dotyka ich, waży je w ręku, podziwiać wszakże trzeba, w jak wczesnym wieku wykazuje ono instynktowne dążenie do oderwanego rozbioru przedmiotów, do badania ich własności. Uderza to tem bardziej, że niema tu bezpośredniej konieczności, która podniecałaby tę skłonność do abstrakcyjnego rozumowania. Nie ulega też wątpliwości, że są to poprostu wrodzone wytwory układu nerwo-psychicznego, które ukazują się z tak regularną ścisłością, jak prawidłowo rozwijają się uwspółrzędnione ruchy oczu, żeby widzieć, i nóg, żeby chodzić. Gdy dacie sześciomiesięcznemu dziecku kartkę papieru, to albo zwróci jego uwagę nieznaczna waga tego przedmiotu, to znowu zabawi je wydawany przezeń szelest i będzie ono stale uderzać to w stół, to w papier, porównywając usłyszane dźwięki, a rozmaitość ich brzmienia tak bardzo je pochłania, że nie myśli już zupełnie o innych właściwościach fizycznych zabawki. Gdy damy dziecku zabawki do kąpieli, będzie ono starało się natychmiast zanurzyć przedmioty, utrzymujące się na powierzchni wody, i przeciwnie będzie chciało, żeby pływały rzeczy ciężkie, słowem widzimy, że bada własności hydrostatyczne swoich zabawek i w danej chwili myśl ta wyłącznie je zajmuje“. Na innem miejscu fizyolog ten dodaje: „Konieczność poznania otaczających

przedmiotów, ich mocy, wagi, siły oporu, elastyczności i tym podobnych własności, wytwarza potrzebę dużej ilości wzorów i ciągłego ich badania. Tłumaczy to olbrzymią rozmaitość przedmiotów, służących do zabawy i wielką różnorodność rozrywek. Gry i zabawy są tak rozmaite, jak sama myśl ludzka". „Dzieci, potwierdza powyższe J. P. Richter, mają wielką przyjemność w obracaniu i podnoszeniu przedmiotów, we wkładaniu klucza do zamka, w otwieraniu i zamykaniu drzwi i w umieszczaniu przedmiotów jeden w drugim". Taine obserwował roczne dziecko, które spędzało cały dzień na dotykaniu, obracaniu na różne strony, upuszczaniu, kosztowaniu wszystkiego, co mu wpadało pod rękę. Jakikolwiek był to przedmiot, lalka, piłka, grzechotka, lub inna jaka zabawka, z chwilą, gdy została poznana, traciła całą swoją wartość; dziecko odrzucało ją na stronę, bo przestawała być zajmującą.

Tej chęci zdania sobie sprawy słuchają dzieci, gdy rozpruwają swego pajaca. „Zapomocą jakiej tajemniczej sprężyny lalka zamyka i otwiera oczy, w jaki sposób beczy baran mechaniczny, wszystko to dziecko pragnie wiedzieć; oto dlaczego od czasu, jak istnieje ludzkość, psuje ono swoje zabawki, wzbogacając bezwiednie muzea starożytności mniej lub więcej poobtłukiwanemi lalkami" *).

---

*) Champfleury: „Les Enfants", str. 226 (Dzieci). Wiadomo, że Rzymianie grzebali zmarłe dzieci z zabawkami, który to zwyczaj przyjął się i u pierwszych chrześcijan. Oto skąd pochodzi, że w okolicach Rzymu, w grobach znajdowano razem ze szkieletami dzieci małe figurki, grzechotki lub inne tym podobne zabawki.

Rozwija się przytem niezmiernie zmysł spostrzegawczy. W ogródkach dziecięcych zabawa, odtwarzająca sceny z życia codziennego, ma i to również na celu. Żeby módz naśladować, trzeba poprzednio zaobserwować takie np. ruchy, jak wieśniaka, który sieje, zbiera, młóci zboże; jak posuwającego się naprzód pociągu kolei żelaznej, ptaków, wylatających z gniazda i doń powracających, koła młyńskiego, gdy je woda obraca i t. p. Kierowniczka zabawy kładzie na dobre naśladowanie duży nacisk, wywołuje uwagi porównawcze i dba zarówno o rozwój umysłu, jak i ciała. Nauka i zabawa kojarzą się wtedy w jedną całość, w „pełne przezorności, delikatne rozbudzanie" *).

Czyż potrzeba przypominać, że niektóre gry, bar-

---

*) Patrz „Słownik Pedagogiczny", cz. I, art. „Ogród dziecięcy". „Czy nie możnaby rozwinąć zmysłu spostrzegawczego za pomocą środków, podobnych do zabawy?—zapytuje Spencer.—Wyobraźmy sobie czarną tablicę, okrytą dającą się ściągać dowolnie zasłoną z czarnego płótna z kwadratowym pośrodku otworem, przez który możnaby widzieć nakreślone na tablicy znaki. Nauczyciel powinien zrobić w nierównych odstępach trzy plamy w taki sposób, żeby uczniowie tego nie widzieli. Po chwili, przesuwając zwolna zasłonę, niech uczniom odkryje znaki na sekundę lub dwie i niech zażąda, by nakreślili takowe możliwie wiernie na swoich tabliczkach szyfrowych. Porównanie wykaże, kto potrafił dokonać tego najlepiej. Rozmieszczenie plam, jak również ich liczba, mogą ulegać zmianie. W tenże sam sposób można postąpić z trzema liniami, które różnić się mają między sobą długością, kierunkiem i wzajemną od siebie odległością, a następnie przejść już do figur geometrycznych, jak trójkąt, koło i linia prosta, i postępując w powyżej wskazany sposób, tworzyć coraz trudniejsze kombinacye. Trwanie pokazu zmniejszać się ma w miarę zwiększania się zdolności szybkiego postrzegania. Jeszcze pożyteczniejsze, bo połączone z przyjemnością, będą wszelkie ćwiczenia tego rodzaju w postaci gier domowych dla młodzieży lub dzieci".

dzo zresztą przez większość dzieci lubione, wpływają nader dodatnio na zaostrzenie bystrości umysłu, uwagi i pomysłowości. Zaliczamy do nich mówione i grane Szarady, Rebusy, Zagadki, Domino, Warcaby, Szachy i t. p.

Zabawa jest znakomitym środkiem do wyrabiania uczuciowości. Rozwija ona przedewszystkiem instynkt społeczny, czyli altruistyczny. Prawda, że dziecko może się bawić i bawi się często samo, o ileż jednak więcej zajmujące są te zabawy, w których biorą udział i jego rówieśnicy. To też zwykło ono szukać towarzystwa innych dzieci i w ten sposób, mówi Jan Paweł Richter: „pierwsze ogniwo łączności towarzyskiej uwite jest z kwiatów". Tem samem zabawa nietylko, że ma znaczenie uspołeczniające, lecz budzi jeszcze i rozwija uczucia sympatyi, które z czasem w prawdziwą przyjaźń zamienić się mogą.

Istnieje zresztą zabawka, zdolna zastąpić dziecku towarzystwo innych dzieci i zaspokoić potrzebę kochania: to lalka. W następującym rozdziale omówimy tę kwestyę bliżej, obecnie pragniemy tylko zaznaczyć, że skłonność do miłowania swoich lalek odzywa się w dziecku z tak przemożną siłą, iż w braku rzeczy, przypominającej postać ludzką, gotowe jest uważać za lalkę pierwszy lepszy, wszelkiego wdzięku pozbawiony przedmiot. Pani Burnett opowiada, że razu pewnego widziała na jednej z gorszych ulic Londynu, jak brudny jakiś malec, siedząc na progu domostwa, tulił czule do siebie przewiązaną przez środek sznurkiem niewielką wiązkę siana. Dzieci samotne a imaginacyjne potrafią sobie nawet stworzyć urojonych towarzyszów. Pewna Niemka opowiadała Sully'emu, że gdy była dzieckiem, wymyśliła sobie rodzaj alter ego,

cokolwiek starszą od siebie dziewczynkę, i nazwała ją Krofa. Ta Krofa była nieodłączną towarzyszką jej zabaw.

Właściwością zabaw dziecięcych jest także ćwiczenie woli. Dwie pierwsze ich kategorye, sprzyjające wzmocnieniu muskułów i sprawności narządów, wpływają również pośrednio na rozwój woli, o ile się takową uważa za moc podbudzającą, za podstawowy bodziec ruchowy. Istnieje jednak jeszcze specyalna gimnastyka woli, jako mocy powściągającej, inaczej siły tamującej ruchy. Obserwując zabawy dziecięce, dochodzimy do przekonania, że niektóre czynności dzieci mają wyłącznie na celu ćwiczenie tej zdolności otamowania woli. Między innemi wykazują to dowodnie nieruchome pozy, które dziecko przybiera czasami przed lustrem, mającem służyć do sprawdzania tej jego nieruchomości. Gwałtowne a nagłe zahamowanie wszystkich ruchów dowodzi, że chodzi tu właśnie o zagadnienie, dotyczące otamowania woli *).

---

*) Groos („Zabawy ludzi“) wymienia pewne zabawy, jako zdolne spotęgować tę siłę powstrzymującą, a które są prawdziwemi ćwiczeniami opanowania odruchów i ruchów instynktownych lub automatycznych. Przypominają one zabawę, podczas której dziecko stara się nie spuścić powiek przed groźbą uderzenia w oko; lub inną, polegającą na powstrzymaniu śmiechu, lub oznak bólu: chodzi o to, by wydać się obojętnym wobec przegranej, w walce ręcznej bez względu na cierpienie wytrzymać możliwie najdłużej. Jako zabawę, sprzyjającą opanowaniu instynktu naśladowczego, wymienić możemy grę, znaną pod nazwą: „Ptaszki, co skrzydła mają, do góry fruwają“. Przyznajmy nakoniec, że środkiem, przyczyniającym się skutecznie do wyrobienia w sobie odporności na przyzwyczajenia, są niektóre ćwiczenia mowy, polegające na możliwie szybkiem i wyraźnem wypowiedzeniu zdania, złożonego z podobnych do siebie

Teoretycznie rzeczy biorąc, zajmującem niezmiernie jest badanie tych czynności i zabaw, w których nie chodzi już o podporządkowanie ruchów lub rozwiązanie zagadnień, dotyczących pierwiastków kierowniczych woli, lecz wyłącznie o ogólne a bardzo znaczne napięcie muskułów i o wystąpienie siły żywiołowej. Wiemy, że dzieci lubią się ruszać, przenosić ciężkie przedmioty; pamiętamy przyjemność, jakiej doznają, gdy mogą pomagać starszym przy przestawianiu mebli. Pobudliwość woli w kierunku tej siły pierwotnej, nie wymagającej subtelnego podporządkowania, ani też zmiany napięcia, podoba się dzieciom ogromnie. Tego rodzaju ruchy są daleko więcej rozwinięte u chłopców, niż u dziewcząt. W najwcześniejszem dzieciństwie, a więc pomiędzy pierwszym a drugim rokiem życia, są one pierwszym stopniem przemiany ruchów popędowych, czyli nie podporządkowanych na ruchy wyrozumowane i od woli zależne. Uznać je trzeba za bardzo pożyteczne ze względu na to, iż są jednem ze stadyów rozwoju woli.

Rozwój i ćwiczenie u w a g i to także ważny czynnik przy kształceniu woli. Otóż znamiennem jest, że uwaga dzieci ćwiczy się głównie podczas zabawy. To ćwiczenie stanowi najbardziej uderzający pierwiastek wszystkich spraw umysłowych dziecka, jego zajęć i rozrywek. Występuje ono jako współdzielcza praca intelektualna, która urozmaica i zmienia charakter zabawy. I tak, do ulubionych zajęć dziecka należy powtarzanie jednej i tej samej czynności (np. uderzanie, otwieranie, zamykanie i t. p.). Preyer opowiada, że

---

w brzmieniu, a więc trudnych do wymówienia głosek, np. „Chrząszcz brzmi w trzcinie“.

jego syn potrafił, raz bawiąc się, podnosić przykrywkę dzbanka siedemdziesiąt dziewięć razy z rzędu. Przy takich zajęciach dzieci wytężają niezmiernie uwagę i rozwijają spostrzegawczość. Przypuszczać trzeba, że w powyżej przytoczonym przypadku synek Preyera badał, jak powstawał dźwięk.

Są wreszcie takie zabawy, których właściwością jest obudzenie w dzieciach poczucia estetycznego, stąd najodpowiedniej będzie nazwać je zabawami artystycznemi. Wymienimy niektóre, w zamiarze powrócenia do nich później. Więc przedewszystkiem zabawa estetyczna i epiczna, które polegają, pierwsza na oglądaniu obrazków, druga na słuchaniu opowiadań; dalej zabawa architektoniczna, mianowicie układanie klocków z drzewa lub cegiełek, wznoszenie budowli z kamieni lub lepienie ich ze śniegu. Zaznaczmy jeszcze zabawy następujące: naśladownictwo plastyczne, to jest rysowanie lub modelowanie ludzi, zwierząt, owoców lub jakiegokolwiek przedmiotu, malowanie, czyli kolorowanie obrazków i wreszcie najważniejsze ze wszystkich zabawy dramatyczne, z powodu poważnej roli, jaką odgrywa w nich twórczość. Do rzędu tych ostatnich należy zabawa, podczas której dziecko, będące autorem i aktorem w jednej osobie, wymyśla prawdziwe sztuki dramatyczne i wyznacza w nich role urojonym osobom. Trzynastomiesięczny synek Tiedemanna brał głęby kapuściane i przedstawiał sobie, że są osobami, przychodzącemi z wizytą. Pewna bardzo rozwinięta pięcioletnia dziewczynka bawiła się całymi dniami w zagłębieniu okna w ten sposób, że obstawiała je w półkole krzesłami i wyobrażała sobie, że jest w pałacu, którego mieszkańców uosabiały lalki. „Pewien dwudziestomiesięczny chłopczyna zwykł był spotykać w publicznym

parku swego rówieśnika z niańką. Razu jednego, będąc w domu w towarzystwie matki i mojem, opowiada Egger, wymówił naraz, jak mógł najlepiej, nazwę parku, imiona małego swego towarzysza i jego niańki i oddalił się do sąsiedniego pokoju. Tam niby to zwrócił się do nich z powitaniem, poczem powrócił do nas i opowiedział nam z prostotą, co robił. A przecież nic w pokoju nie przypominało mu ogrodu, ani spotykanych w nim osób. W takiem jego postępowaniu widzę działanie wyobraźni dramatycznej. Jest to dramat w zarodku".

ROZDZIAŁ IV.

BIBLIOTEKA
Nro
MICHAŁA OCHABA

Zabawa lalką.

Niezmierne rozpowszechnienie tej zabawy. — Przyczyny jej popularności: 1) zadowala instynkty macierzyńskie; istota złudzenia, którego jest przedmiotem. 2) zadowala również instynkt naśladowczy; przykład; 3) odpowiada pragnieniu odgrywania roli przyczyny. Przypadki główne: a) dziecko uważa lalkę za sobowtóra; b) czyni ją towarzyszką swych zabaw: lalki królowej Wiktoryi; c) dziecko znajduje przyjemność w zabawianiu jej; rozmaite przykłady.—Uczucie obawy sprzeciwia się zabawie; przykład. — Ostrożność w wyborze lalek jest niezbędna.

Wspominając o lalce, poprzestawaliśmy dotychczas na pobieżnych o niej wzmiankach, albowiem jesteśmy zdania, że z powodu wyjątkowego stanowiska, które w życiu dziecka zajmuje, zabawa ta zasługuje na specyalnie omówienie. Niema zabawki bardziej rozpowszechnionej; spotykamy się z nią we wszystkich kra-

jach i u wszystkich ludów*) i ona to uwydatnia najjaśniej popęd dziecka do ożywiania przedmiotów. Lalka, to proste spojenie kawałków drzewa, porcelany lub wosku, staje się osobą, mającą swój właściwy charakter, imię, stanowisko społeczne. Co jest zresztą godne uwagi, to fakt, iż istnieje ona nietylko dla dziecka, lecz i dla człowieka pierwotnego. Według Lubbocka jest ulubioną zabawką ludów dzikich, a zarazem przedmiotem ich czci.

Kilka powodów składa się na uczynienie tej zabawki tak bardzo popularną. Przedewszystkiem zadowala ona wrodzony dziewczynkom instynkt macierzyński oraz naśladowczy; odpowiada potrzebie odgrywania roli przyczyny, która stanowi najwyższą rozkosz zabawy, dogadza pragnieniu ujawnienia i zaznaczenia swej siły i władzy.

Rozważymy zabawę lalką z tych różnych punktów widzenia.

Zwróciliśmy już powyżej uwagę na fakt, iż potrzeba kochania jest w dziewczynce tak wielką, że pierwszy lepszy, nieodpowiedni kształtem przedmiot, jak np. kamień, widelec, kawałek chleba, może jej służyć za

*) W Muzeum Campana w Luwrze przechowują greckorzymskie lalki z wypalonej gliny. W Muzeum Pedagogicznem w Paryżu znajduje się zbiór przeszło 300 lalek, pochodzących ze wszystkich miejsc, gdzie mówią po francusku, i ubranych podług mody danej prowincyi przez uczennice szkół normalnych, a także przez młode Arabki, Anamitki, Indyanki, Polinezyjki itp. „Stare Muzeum Berlińskie, mówi Groos, posiada w swoich zbiorach lalkę drewnianą, której dolne kończyny są ruchome". Psycholog ten dodaje, że ma u siebie lalkę, która pochodzi aż z Indyi, gdzie była bóstwem opiekuńczem, a jednocześnie zabawką.

lalkę; potrafi go ona ubierać, karmić, układać do snu i czuwać nad nim z najwyższem poświęceniem. Sully wspomina o pewnej pięcioletniej dziewczynce, która robiła sobie lalkę ze swojej kauczukowej piłki: całowała ją, karmiła, myła i kładła jej fartuszek. Najgłębsze uczucia dziecka znajdują tu swój wyraz, jak to świetnie wypowiedział Wiktor Hugo: „Ptaki wiją sobie gniazdo ze wszystkiego, mówi on, dzieci z każdej rzeczy lalkę zrobić sobie potrafią. Podczas, gdy Eponina i Azelma powijały kota, Cosetta na swoją rękę czyniła to samo z szablą, poczem utuliła ją w ramionach i, śpiewając, kołysała do snu.

„Lalka jest nieodzowną potrzebą, a zarazem najwznioślejszym instynktem dziecięctwa. Pielęgnować, ubierać, rozbierać, stroić, uczyć, strofować, kołysać, tulić, usypiać—wszak to cała przyszłość kobiety! Marząc i bawiąc się, przyrządzając małe wyprawki, szyjąc sukienki, kaftaniki, dziecko wyrasta w dziewczynkę, dziewczynka rozwija się w dziewicę, dziewica staje się kobietą. Pierwsze dziecko jest dalszym ciągiem ostatniej lalki.

„Dziewczynka bez lalki jest równie nieszczęśliwa, a prawie tak nieprawdopodobna, jak kobieta bez dziecka" *).

Żeby pojąć tę przesadną cześć, tę bezgraniczną ufność, to niezachwiane przywiązanie, jakiem dziecko darzy lalkę, trzeba przeniknąć istotę złudzenia, którego jest ona przedmiotem. Czy dziecko wierzy w nią naprawdę? Co do tego zdania są podzielone. George Sand np. utrzymuje, że nigdy nie ulegała podobnemu

*) „Nędznicy", cz. 2, ks. III, roz. VIII.

omamieniu. „Uczucie, którego doznają dziewczynki dla swoich lalek, jest rzeczywiście dziwne, powiada sławna ta autorka, doświadczałam go tak żywo i tak długo, że jakkolwiek wytłumaczyć go sobie nie umiem, określić mogę je z łatwością. Niema takiej chwili, w którejby dziewczynka łudziła się co do prawdziwości tej nieruchomej figurki, którą kładą jej do rąk w celu obudzenia zawczasu w jej małej duszyczce instynktu macierzyńskiego. Przynajmniej co się mnie tyczy, nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek wierzyła w to, że moje lalki żyją, nie przeszkadzało mi to jednak darzyć kilka z nich przywiązaniem iście macierzyńskiem... Nie zupełnie zdawałam sobie z niego sprawę, sądzę jednak, że względnie rzeczy biorąc, dużo w niem było wspólnego z uczuciem, którego doznają pobożni wobec świętego obrazka. Wiedzą, że jest on tylko wyobrażeniem przedmiotu ich czci, a mimo to modlą się do niego... To samo dzieje się z dziećmi. Są one pośrodku, pomiędzy rzeczywistością a niepodobieństwem".

George Sand przyznaje, że pielęgnowała niektóre lalki, jak prawdziwe dzieci. „Gdy zdarzyła się między niemi ładniejsza i trwalsza laleczka, mówi, jeśli wyobraźnia moja doszukała się w jej porcelanowych oczach spojrzenia, stawała się ona moją córką, troszczyłam się o nią niezmiernie i czuwałam zazdrośnie nad tem, by inne dzieci odpowiednim darzyły ją szacunkiem".

Następujące słowa sławnej autorki zawierają w sobie jeszcze charakterystyczniejsze wyznanie: „Nie zdaje mi się, żebym się martwiła rozłączeniem z siostrą, którą na czas naszego wyjazdu umieszczono na pensyi... Nie żałowałam również mieszkania... Co mnie najwięcej bolało w pierwszych chwilach podróży, to konieczność zostawienia mojej lalki w tem pustem mie-

szkaniu, gdzie musiała nudzić się tak bardzo".

To też pomimo tych wątpliwości George Sand, szczerość złudzenia u dziewczątek, przynajmniej w pierwszych okresach dziecięctwa, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Potwierdza to żywość uczuć, któremi darzą one tę ulubioną swoją zabawkę. Sully zapatruje się na tę sprawę podobnie: „Bujna wyobraźnia dziecka udziela martwym figurkom coś ze swojego życia, z serdecznego ciepła swego serca; zdaje się, że wiara w prawdziwość istnienia lalki i oddanie się jej wzrastają w miarę, jak zaciera się sztuczny jej powab, jak bledną żywe barwy jej ust i lica, jak traci świeżość ubranie, słowem wtedy, gdy wspaniała zabawka, która do niedawna przyciągała zazdrosne spojrzenia innych dzieci, sprowadzona została do najprostszej swej formy. Stałość uczuć naszych malców dla tych ich ulubienic wówczas, gdy utraciły one cały swój zewnętrzny urok i zeszły na najniższy szczebel królestwa lalek, jest jednym z najpiękniejszych, a zarazem najzabawniejszych rysów charakteru dziecięcego".

Pani Necker de Saussure tłumaczy podobnie łzy, wylewane przez dziecko nad urojonemi nieszczęściami jego lalek: „W latach dziecięcych bywa, że złudzeniu towarzyszy uczucie szczere i głębokie, a wówczas przywiązanie dziewczynek do lalek ma charakter wprost wzruszający. Pewne czteroletnie dziecko upuściło ukochaną swoją lalkę na ziemię tak nieszczęśliwie, że stłukła sobie nos. Lament powstał okropny, a wzmógł się on jeszcze, gdy nieoględny ojciec, nie biorąc rzeczy dość poważnie, chciał niby to złe naprawić i trącił półżartem resztę zranionego nosa w taki sposób, że zamiast niego na twarzy lalki ukazało się ogromne wklęśnięcie. Dziecko wpadło w tak gwałtowną rozpacz,

połączoną z gniewem, że zaczęto się dlań obawiać konwulsyi; uspokajają je, jak mogą i zabierają lalkę, obiecując jej naprawę, aż w końcu dziecina, zmożona płaczem, usnęła. Korzystając z tego, zaniesiono lalkę czemprędzej do fabryki i w krótkim przeciągu czasu piękna nowa główka zastąpiła potłuczoną. Zdawało się, że dziewczynka będzie zupełnie zadowolona, ale gdzie tam; boleść jej, równie gwałtowna jak przedtem, stała się więcej tkliwą i rozdzierającą. To nie była już mała złośnica, to była matka, której utracone dziecko chcą zastąpić innem. Łkanie przerywa jej mowę: „Och, to już nie... to już nie moja lalka... Przedtem... chociaż nie miała nosa... poznawałam ją jeszcze; teraz to już ktoś inny... nie ona.. Zabierzcie ją... nie chcę jej widzieć"...

Wrażenie, jakiego na widok stłuczonej lalki doznawała Zofia Kowalewska, kazało się również domyślać, że urojone jej cierpienie odczuwała ona tak żywo, jak gdyby było prawdziwe. „Widok stłuczonej lalki przerażał mnie, opowiada w swoich Wspomnieniach z lat dziecięcych. Gdy zdarzyło mi się upuścić lalkę, niania musiała ją podnosić i powiedzieć, czy jej się jaka krzywda nie stała, w przeciwnym zaś razie zabierała ją natychmiast z pokoju. Mam żywo w pamięci ten dzień, gdy siostra moja, Aniuta, zastawszy mnie samą, chciała mnie żartem podrażnić i pokazała mi przemocą lalkę woskową, której czarne oko wisiało nazewnątrz oczodołu; dostałam konwulsyi".

Jednym więcej dowodem całkowitego złudzenia dziecka w stosunku do lalki jest to, że jakkolwiek zwykło obchodzić się z nią bardzo łagodnie, zdarzają się chwile, gdzie strofuje ją ostro, a nawet karze; w tym wypadku naśladuje ono postępowanie starszych z niem samem. „Co to jest lalka? — woła Hipolit Rigault.—To

nie rzecz, ani przedmiot, to osoba, to dziecko dziecka. Mocą wyobraźni nadaje jej ono życie, ruchy, czyny, odpowiedzialność. Postępuje z nią tak, jak postępują z niem jego rodzice, karze ją i nagradza, całuje i pieści; zależnie od tego, czy lalka dobrze lub źle się sprawia, oddala ją od siebie lub za karę zamyka, narzuca jej karność, której samo podlega, przelewa na nią wychowanie, które otrzymuje" *).

Zadowolenie instynktów macierzyńskich i naśladowczych nie jest jednak wyłącznem źródłem tej nadzwyczajnej przyjemności, której doznaje bawiąca się lalką dziewczynka. Niemniej ważną przyczyną całego uroku tej zabawy jest to, iż ma ona w lalce zawsze jednakowo miłą, zawsze obecną towarzyszkę, którą rządzi, której rozkazuje i która musi ulegać wszelkim jej kaprysom i fantazyom. To też jeśli dziecko, nie mające lalki, robi ją sobie z jakiegokolwiek przedmiotu, to znaczy, że doświadcza w równym stopniu potrzeby tworzenia, jak i potrzeby kochania.

„Dziecko ma prawdziwą namiętność tworzenia. Ważnem dziełem wydaje mu się wykopany w ziemi dołek, a wydobyta zeń ziemia służy mu do wznoszenia gór, o których mniema, że są niesłychanie wysokie; kupka piasku przedstawia czarodziejskie pałace. Mamy tu do czynienia z podobną samoułudą, jak gdy chodzi o przystrojenie kilkogroszowej lalki. Jakże bujnej potrzeba imaginacyi, żeby widzieć coś pięknego w tej buzi bez wyrazu, w tych wiecznie otwartych niebieskich oczach, w tym nigdy nie schodzącym z ust uśmiechu,

*) „Conversations littéraires et morales", str. 5.

a tembardziej żeby uwierzyć w to, że zawieszony na niej kawałek perkalu jest suknią, a skrawek muślinu chusteczką.

Dziecko ujawnia najwyraźniej swoje pragnienie wyładowania sił twórczych w samoistnie wymyślanych sztukach. Będąc autorem i aktorem w jednej osobie, przeinacza rzeczywistość i ożywia to, co je otacza. Ze wszystkich utworów jego imaginacyi najbardziej zajmującymi są te, w których bierze udział lalka. „Występują wtedy dwie osoby, mówi R. Nodier: jedna, z natury rzeczy zupełnie bierna, druga, a jest nią, jak się domyślić łatwo, bawiąca się dziewczynka, spełnia nader skomplikowane zadanie. Jest równocześnie autorem, aktorem o podwójnej roli, a nakoniec widzem i sędzią. Zabawa lalką jest jedyną sztuką, która niedosyć, że została ułożona przez jednego ze współuczestników, lecz gdzie poświęca on jeszcze swoją rolę dla roli swego interlokutora. Lalka jest niedbała, nieposłuszna, gadatliwa i uparta; to dziewczynka. Dziewczynka jest poważna, surowa, bezwzględna, czasami nawet nieubłagana; ona to nadaje moralny nastrój sztuce".

Bezustanne przestawanie dziecka z lalką dostarcza mu wciąż sposobności do działania, do wypowiadania się, a jednocześnie do zaznaczania swojej osobowości, co jest samo w sobie wielce przyjemne, a nawet pochlebne dla jego miłości własnej. Idzie ono w tem jeszcze dalej. Przelewa na lalkę część swojej istoty, czyni z niej swego sobowtóra *).

---

*) Rousseau utrzymuje, że ubierając lalkę i wyszukując dla niej mniej lub więcej dobranych strojów, dziewczynka ma samą siebie na myśli. „Powiecie może, że przecież nie swoją osobę,

Skłonność do utożsamiania lalki ze swoją własną osobą przejawia się czasem u dziecka nader ciekawie *). Laura Bridgeman kładła lalce na oczy taką przepaskę, jaką sama nosiła. Przypomina to pewną sześcioletnią dziewczynkę, która po przebyciu odry zabawiała się raz w ten sposób, że malowała na twarzy swej lalki drobne czerwone punkciki. Przypuścić tu można, że wiedzione niezmiernem przywiązaniem dziecko mówi sobie: „Trzeba, żeby lalka była taka, jak ja, żeby robiła to, co ja robię".

Poczucie ścisłości tego związku wzmacnia się jeszcze przez przeświadczenie, że jest ona wyłączną jego własnością; nikt prócz niego nie zna lalki prawdziwie i nikt nie słyszy, gdy płacze i t. d. Tę z lalką zażyłość ujawnia dziecko jeszcze w tem, że wymaga od swego otoczenia, by tak samo do niej się odnosiło i odpowiednio ją traktowało **). To też, gdy matka przychodzi uściskać je na dobranoc, dziecko pragnie, by ucałowała również spoczywającą obok niego w łóżeczku laleczkę.

Bardzo często zdarza się dziecku postępować z lalką, jak z prawdziwą towarzyszką, przyłącza ją ono do swoich zabaw i rojeń. Pani Burnett opowiada, że za czasów dziecięctwa, zagłębiwszy się w fotel razem ze swoją lalką, odbywała podróże po czarodziejskich mo-

---

lecz tylko lalkę przystraja. Bez wątpienia; widzi lalkę, nie siebie, dla siebie nic zrobić nie może, nie ma do tego odpowiedniego uzdolnienia, ani siły, jest jeszcze niczem, cała ona odbija się w lalce, na niej skupia całą swoją próżność, aż do chwili, w której, gdy dorośnie, przeniesie ją na samą siebie.

*) Patrz „L'imagination et ses variétés chez l'enfant", str. 85—89.

**) Sully, dzieło przyt. str. 62

rzach, przybijała do czarownych wysp, gdzie spotykało ją mnóstwo niezwykłych przygód. Jeśli przychodziło jej do głowy zostać wodzem indyjskim, lalka bez trudności brała na siebie squaw'y.

W razie, gdy dziewczynka jest w posiadaniu kilku lalek, podporządkowuje takowe jednej ulubienicy, w stosunku do której są ojcem, matką, bratem, siostrą, przyjaciółką lub wreszcie służącą. Kiedyindziej ten mały światek przedstawiać będzie bohaterów ulubionych jej książek, a nawet osobistości historyczne. Królowa Wiktorya opisała w piśmie angielskiem Magazine historyę swoich stu trzydziestu dwóch lalek, które były najmilszemi towarzyszkami jej „smutnego dziecięctwa". Pomiędzy ósmym a dziesiątym rokiem życia, nie przewidując swej przyszłej wielkości, zamieszkiwała wraz z matką zrujnowany pałac Kensington, gdzie tęskniła, jak prawdziwa zaczarowana księżniczka. Znudzona samotną zabawą, stworzyła sobie rodzinę, przyjaciółki, podwładnych, cały ludek drobnych istotek o płaskich noskach, urożowanych policzkach i brwiach, oznaczonych czarną kreską. Ubrane jej staraniem, nazwane według jej kaprysu, lalki królowej Wiktoryi wyobrażały bohaterów Walter Scotta, sławne osobistości z historyi Anglii, przyjaciół i sługi królewskiego domu. Była między niemi miss Pool i lady Brighton, nauczyciel tańca, pastuszka z Balmorale, Szwajcarka Ernestyna i mnóstwo tancerek i aktorek, jak Taglioni, Sylwia Leconte, Celestyna—gwiazdy zagasłe obecnie, a w owe czasy jaśniejące świetnym blaskiem na horyzoncie sławy.

Dziecko, przejęte pragnieniem odgrywania roli, zajmuje się nawet zabawianiem lalki: „Pewien chłopczyna w wieku dwóch i pół lat poprosił raz swoją matkę, żeby mu dała wszystkie książki z obrazkami, bo chce

pokazać je lalce. Dodał przytem: „Nie wiem, która jej się podoba". Brał następnie jedną po drugiej i wskazując paluszkiem, patrzał pytająco na lalkę, jak gdyby chciał wyczytać odpowiedź z jej twarzy. Udał w końcu, że wybrała jedną z nich, poczem, pokazując jej z powagą obrazki i starannie tłumacząc ich znaczenie, mówił: „Popatrz, maleńka".

Oczywiście, że dziecko, jak zresztą i człowiek dorosły, bawi się dopóty, dopóki jego bezpieczeństwo osobiste w grę nie wchodzi, czyli póki ma zupełną swobodę umysłu. Wszystko, co może wpłynąć na obudzenie w niem uczucia obawy lub wstrętu, czyni zabawę niemożliwą. Trudno się też dziwić, że dziecko, zdolne przeobrazić w lalkę prosty kawałek drzewa, ponieważ nic w tym wypadku nie krępuje jego wyobraźni i nie przeszkadza mu w tworzeniu, czuje się przerażonem na widok lalek o wyglądzie dziwnym i niezwykłym. Sully opowiada, że pewna sześcioletnia dziewczynka tak bardzo obawiała się lalki Japonki, że musiano umieścić takową w innym pokoju. Inne dziecko przestraszyło się ogromnie, ujrzawszy lalkę murzynkę o wełnistych włosach, wypukłych oczach i purpurowych wargach.

Niedosyć na tem. Wystarczy wywołać u znanej dziecku lalki ruchy niezwykłe i nienaturalne, by zaczęło drżeć, jakby się obawiało, że lalka rzuci się nań i zrobi mu krzywdę. Pani Necker de Saussure również to zauważyła: „Każcie tańczyć dużej lalce przed dwuletniem dzieckiem. Póki nadawane jej przez was ruchy będą łagodne, dziecina będzie okazywać radość, z chwilą jednak, gdy spróbujecie unosić lalkę jakoby w gwałtownych skokach, gdy zaczniecie wywijać jej rękami, zobaczycie, że dziecko może nawet mocniej śmiać się będzie, lecz jego konwulsyjne przytulenie się do matki

i zmiana koloru twarzy zdradzi wam, co się w niem dzieje" *).

W starszym wieku dziecko przestaje doznawać podobnego uczucia strachu. George Sand opowiada, że znalazła raz na swojem łóżku (miała wtedy lat osiem) ofiarowaną jej przez babkę wspaniałą lalkę. „Była to mała murzynka, która zdawała się zanosić od śmiechu, a jej błyszczące oczy i śmiejące się purpurowe wargi, wśród których lśniły białe ząbki, odcinały się ostro od jej czarnej twarzyczki. Figurkę miała okrągłą i zgrabną, a zdobiła ją sukienka z różowej krepy, zakończona frendzlą... Wzięłam ją do rąk, mówi, widok jej śmiechu i we mnie wesołość obudził i uścisnęłam ją tak gorąco, jak matka nowonarodzone dziecię".

Zdaje się jednak, że choćby ze względów estetycznych byłoby rozsądniej iść za zdaniem Hip. Rigault, który uważa, że wszystkie niezwykłe lalki powinny być stanowczo usunięte z dziecięcego pokoju. Prowadzi to nas do rozpatrzenia kwestyi odpowiednich dla dziecka zabawek. Przystąpimy do tego w następnym rozdziale.

---

*) Dzieło przyt., ks. III, roz. V.

ZAKOŃCZENIE.

Zabawki dziecięce.

Rozmaite rodzaje zabawek. — Zabawki moralizatorskie.—Zabawki historyczne; złe ich strony.—Zabawki naukowe i pouczające. — Zabawki automatyczne. — Najwięcej zajmującemi są zabawki niewyszukane. — Trzeba unikać zbyt wielkiej ilości zabawek. — Powody, dla których należy unikać: 1) zabawek nieestetycznych; 2) zabawek zbytkownych.—Trzeba dziecko nauczyć samodzielnego sporządzania zabawek; przykład: zabawki z korka. — Konieczność uwzględniania w zabawie samorzutności dzieci. — Zabawa, jako środek do rozpoznawania zdolności i charakteru. — W jakich wypadkach interwencya starszych jest pożądaną.—Lenistwo w zabawie.—Środki zaradcze.

Żeby sobie choć mniej więcej zdać sprawę z natury zabawek, z któremi mają do czynienia dzieci dzisiejszej doby, przebiegnijmy myślą poszczególne ich rodzaje. Odróżniamy między niemi zabawki lub gry aktualne, historyczne, moralizatorskie, hazardowne, ćwiczące zrę-

czność, naukowe, pouczające, automatyczne, słowem przyznać trzeba, że jest ich mnóstwo, lecz, niestety, niektóre z nich mają nietyle dobre, ile złe strony.

Już w bardzo młodym wieku ludzie zdradzają skłonność do hazardu. Spotkać można malców, którzy nie mając skończonych lat pięciu, roznamiętniają się do przeróżnych loteryjek (mamy dla nich specyalne loteryjki obrazkowe), lub do gry w gęś. Niektórzy chłopcy już w szóstym roku życia w braku pieniędzy grają o pióra, szpilki i t. p. drobiazgi. Tego rodzaju upodobanie nie powinno znajdować poparcia, to też wszelkie loteryjki, gry w wyścigi, w koniki i t. p. zabawy trzeba stanowczo z pokoju dziecięcego usunąć.

Nie należy wszakże wpadać w drugą ostateczność i uciekać się do zabawek moralizatorskich. Te ostatnie, nietylko że są śmieszne, lecz mogą wywołać skutek wręcz przeciwny temu, jaki otrzymać pragniemy. Poza lekcyą, dziecko potrzebuje zabawy, a nie morału, to też spotykając się z nim na każdym kroku, wprost dla odmiany, zdolne będzie popełnić coś złego.

Zabawki historyczne bywają niekiedy źródłem fałszywych wiadomości i zaciętych uprzedzeń, mogących wpłynąć bardzo szkodliwie na umysł dziecięcy. Z powodu zabawek, do których pomysł zaczerpnięto z wojny Transwalskiej, Marcelina Tinayre pisze: „Wojna i śmierć, to sprawy poważne, nie nastręczające tematu do śmiechu, ani też do zabawy. Ludzie wolnomyślni, mający ustawicznie na ustach wyrazy: „Ludzkość i Braterstwo", chrześcijanie, pamiętni na słowa Chrystusa: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie", powinni zabronić dzieciom tego rodzaju barbarzyńskich zabaw... Wielki estetа angielski Ruskin pragnie, żeby w mieście przyszłości filantropi chodzili w purpurze i złocie, a żołnierze w czarnem ubraniu „kata". Ule-

gając urokowi, który zwykł wywierać mundur, chłopcy bawiliby się wówczas napewno w filantropów, a nie w żołnierzy. Ale dziecko ma wrodzony instynkt destrukcyjny, lubi ono bitwy i zwycięstwa i tego rodzaju zabawki mają dlań niewątpliwie więcej powabu, niż wszelkie gry z morałem. Niechże nie będą one jednak na swój sposób demoralizujące, niech nigdy nie potępiają odwagi, a szczególniej wówczas, gdy los się od niej odwróci".

Zabawkom pouczającym nie można zrobić tego samego zarzutu, co zabawkom historycznym. Wiele z nich zawiera w sobie zajmujące przystosowanie zasad mechaniki i fizyki i przyznać trzeba, że dobra to myśl chcieć w zabawie zaznajamiać dzieci z najświeższemi odkryciami naukowemi. Można utrzymywać nie bez słuszności, że tego rodzaju zabawki dostarczają licznych i pożytecznych wiadomości, i że są znakomitym sprawdzianem zdolności dziecka i jego upodobań. Wszystko to prawda, o ile zostanie zachowany jeden, a nader ważny warunek: żeby i w tem nie przekroczyć właściwej miary. Trzeba pamiętać, że zabawka pouczająca jest dla dziecka raczej lekcyą, niż prawdziwą zabawką, dającą pole twórczości i złudzeniu, nie należy więc poświęcać przyjemności dla pożytku i zastępować fantazyi twórczej prostem odtworzeniem rzeczy realnych.

„Nie przeczę bynajmniej, mówi jeszcze M. Tinayre, że poznanie małych fonografów, telefonów, stereoskopów i t. p. może być dla dziecka bardzo pożyteczne. Ale ludzie nieoświeceni i dzieci nie dziwią się nigdy niczemu. Cuda elektryczności nie wydają im się niczem nadzwyczajnem i nawet nie są dla nich zajmujące wobec tego, że ich nie rozumieją... Popróbujcie wytłumaczyć pięcioletniemu malcowi na czem

polega fotografia, zechciejcie odpowiedzieć na wszystkie jego „c o t o j e s t? i d l a c z e g o?" Po czterech lub pięciu próbach, gdy „zabawka pouczająca" zepsuje się i odmówi posłuszeństwa, dzieciak powie wam, że pierwsza lepsza lalka lepiejby mu się podobała.

Co się tyczy z a b a w e k a u t o m a t y c z n y c h, to jakkolwiek ich mechanizm bywa często bardzo dobrze pomyślany, mogą one zająć dziecko tylko na krótko, nie są bowiem dla niego naprawdę zabawką, a to tem mniej, im bardziej zbliżają się do rzeczywistości, gdyż wysoki stopień ich udoskonalenia, nie dając dzieciom sposobności do puszczenia wodzy fantazyi, poważną jest przeszkodą dla ich władzy twórczej. „Dziecko— mówi Ruskin—nie przejmuje się nakręcaną myszką, która biega sama po ziemi; potrafi się jednak zająć pierwszym lepszym nieruchomym, a nawet brzydkim przedmiotem". „Wymyślono mechanizm, mówi ze swej strony H. Rigault, który sprawia, że lalki mówią. Nie przywiązuję wielkiej wagi do tego figla. Dziecko na swój sposób spełnia to zadanie nierównie lepiej od wszelkich mechanizmów".

Niema wątpliwości, że zbyt dokładnie wykonana lalka, mówiąca przytem m a m a i p a p a, staje się dla dziecka najbardziej zajmującą wówczas, gdy się popsuje, to jest, gdy może ono robić z nią, co mu się podoba. Nie traćmy nigdy z oczu tej zasady, że najwyższym urokiem zabawy jest radość, płynąca z poczucia s a m o p r z y c z y n o w o ś c i, w ł a s n e j m o c y i o s i ą g n i ę c i a z a m i e r z o n e g o s k u t k u. „Dziecko, powiada słusznie Michelet, chce b y ć i d z i a ł a ć. Mam możność obserwować półtoraroczne niemowlę. Zdarzyło mu się raz zestawić dwa klocki z drzewa, jakże się wówczas malec ucieszył! Złożył rączki i podziwiając swoje dzieło, zdawał się mówić: „Udało

mi się". Inny chłopczyna, w wieku dwóch i pół lat, dokonawszy jakiejś budowy, zawołał siostry i pyszniąc się swoją robotą, dodał: „Bubuś to zrobił" *).

Najbardziej zajmującemi są dla dziecka takie zabawki, które są mu bodźcem do tworzenia. „Dziecko jest tak imaginacyjne, mówi M. Tinayre, że w zabawie widzi jedynie materyał do przedstawienia, które gra przed samym sobą. Stary wózek jest raz wraz lokomotywą, samochodem lub wozem. Lalka zmienia płeć, lata, charakter i ubranie stosownie do fantazyi swej małej mateczki. Piasek, kamyki, wiórki drzewa—to istne skarby. Wszechświat zamyka się w kawałku ogrodu, rowek jest oceanem, a jedna gałązka cały las zastąpić może. Zawsze nową i zawsze zajmującą jest ta zabawka, którą dziecko może przemieniać, przeobrażać i ulepszać dowoli, zabawka najprostsza, najtańsza i najbardziej lubiona".

Zbyt dokładne kopie rzeczy prawdziwych, pisze w tym przedmiocie pani Necker de Saussure, przykrzą się zwykle dziecku w krótkim przeciągu czasu. Podziwia je ono i zachwyca się niemi, „ale wobec tak ścisłego odtworzenia rzeczy prawdziwej, wyobraźnia nie ma pola do działania; zabawka przedstawia jeden przedmiot, a czyż można poprzestać na jednej tylko zabawie? Lalka, ubrana jak żołnierz, będzie zawsze żołnierzem, a nigdy ojcem dziecka, lub inną jaką osobą. Zdawaćby się mogło, że młodociany umysł czuje się oryginalniejszym, gdy pod natchnieniem chwili, w celu urzeczywistnienia swoich pomysłów powołuje do współdziałania wszystko, co go otacza, i we

*) „Nos fils", str. 59.

wszystkiem widzi źródło przyjemności. Przewrócony do góry nogami stołek jest okrętem lub powozem; w pozycyi naturalnej przedstawia stół lub konia; pudełko tekturowe może być równie dobrze domem, szafą, wózkiem, jak zresztą czem tylko kto chce. Powinno się postępować w myśl dziecka czyli podsuwać mu sposobność do działania, a nie dawać rzeczy skończonych, i tak np. kilka mniej lub więcej dużych w kształcie książki deseczek stanowić będzie dla niego nieoszacowany materyał budowlany. Gdy dziecko jest małe, uszczęśliwia się je niezmiernie, dając mu do zabawy otręby lub piasek, przedmioty, które dla niego przedstawiać będą zależnie od okoliczności ziemię, wodę, produkty do przyrządzenia obiadu i t. d. Wszystko to, co pobudza fantazyę twórczą, jest dla dziecka źródłem niewyczerpanej rozkoszy".

Powyższemu twierdzeniu trzeba przyznać słuszność, to też obdarzając dziecko zabawkami zbyt zbliżonemi do rzeczywistości, dajemy dowód niedbalstwa, o ile nie obojętności na jego zadowolenie. Ten, komu chodzi naprawdę o rozumną rozrywkę dla swoich dzieci, da im mniej zabawek, a więcej sposobności do zabawy. Czy nie zdarzyło wam się widzieć dzieci, mających zbyt drogie zabawki, któremi bawić im się nie wolno? Jakże gniewają się na nie, gdy zamknięte w ciasnej przestrzeni jednego pokoju robią hałas, lub zepsują jaką zabawkę. Gdy nadejdzie potem odpowiednia pora, dajcie im swobodę, dajcie im wolną przestrzeń, gdzieby mogły bawić się, według własnego pomysłu.

Nie mamy jednak zamiaru potępić wszystkich zabawek ryczałtowo. Niektóre z nich mają dla dzieci wartość niezaprzeczoną. Compayré posuwa się nawet do twierdzenia, że niższość umysłową dzieci, mieszkających na wsi, przypisać należy właśnie temu, że mają

zwykle znacznie mniej zabawek, niż dzieci miejskie. W tym wypadku trzeba jednak wziąć na uwagę i różnicę środowiska, w którem przebywają. Lecz powtarzamy raz jeszcze, że potępiamy zabawki zbyt dokładne, zbyt drobiazgowo wykończone, które nie dają tem samem pola do rozwinięcia działalności, pomysłowości i naśladownictwa, słowem zabawki, odejmujące możność urozmaicenia zabawy. Zabawka im prostsza, tem będzie odpowiedniejsza, gdyż podatną jest wszelkim fantazyom dziecka, któremu podsuwa zarazem pomysły do nowych zabaw. Lalki, zwierzęta domowe, menażerye, sklepy, gospodarstwa, statki, koleje żelazne, tramwaje, budownictwa, mebelki i łóżeczka dla lalek, taczki, balony i t. p. niechże i w dalszym ciągu radują serduszka dziecięce, bo najważniejszem jest, ażeby dziecko nie poprzestawało na odbieraniu wrażeń. Co się tyczy wszelkich zabaw i gier, przyczyniających się do rozwoju ciała, to są one nader pożądane. Nie zapomnijmy jednak, że zabawa powinna wpływać na umysłowy rozwój dziecka, że powinna dostarczyć mu możności do przeprowadzania doświadczeń, czyli kształcenia się, należy zatem bardzo unikać zbyt częstej zmiany wrażeń, a także ich obfitości. To też zwyczaj dawania dzieciom odrazu zbyt wielu zabawek, które zapełniają pokój dziecięcy i czynią z niego istny sklep, jest bardzo niewłaściwy. Nadmiar wrażeń sprawia, że umysł gubi się i nie wie, na czem się zatrzymać.

Ideałem zabawy dziecięcej byłby taki jej rodzaj, który umiałby w sobie połączyć działalność fizyczną, umysłową i moralną. Starajmy się unikać wszystkiego, co może stanąć na drodze do rozwoju jakiejkolwiek z tych władz. „Zdaje nam się, żeśmy zrobili wszystko, gdyśmy obdarzyli dzieci zabawkami, które nie kaleczą

jego delikatnych rączek, mówi H. Rigault. To nie dosyć. Te małe osóbki są o wiele sprytniejsze, niż nam się zdaje. Mają one swój rozum, zanim mówić zaczną, bystre ich oczęta postrzegają różne kształty przedmiotów wtedy nawet, gdy błądzą, pozornie nie zatrzymując się na żadnym; uszy odczuwają różnicę dźwięków, gdy nam się wydaje, że głosu macierzyńskiego odróżnić nie potrafią. A jakaż jest pierwsza zabawka, którą dajemy im do rąk? Grzechotka. Widziałem tego rodzaju artystycznie cyzelowane, prześliczne cacka ze srebra i z kości słoniowej. Ale co wam powiem? Nie zamierzam bynajmniej naśladować Addisona, który twierdzi, że podniecając dziecko i przyzwyczajając je do ciągłego ruchu, zabawka ta rozwija w niem zdolności czynne, kosztem zdolności kontemplacyjnych. Człowiek stworzony jest do czynu, dobrze, że wcześnie się z tem oswoi. Czemuż jednak w zaraniu życia, jako najpierwszego przyjaciela dajemy mu grzechotkę-pajaca, tę szpetną, niekształną figurkę z garbem z przodu i z tyłu, z niesmacznym na twarzy grymasem, z wydatnym zakrzywionym nosem i śpiczastą brodą? Pierwsze naśladownictwo natury, które uderza wzrok dziecka, to potworna karykatura człowieka. Pierwszem objawieniem sztuki—brzydota. To jeszcze nie wszystko. Wewnątrz tego garbusa znajduje się gwizdawka, której surowe, ostre brzmienie kaleczy delikatny słuch dziecka. Ma to być w tym celu, żeby je zabawić. Ale wszak dla niego to pierwociny muzyki, która w ten sposób daje znać o sobie fałszywą nutą. Pewien jestem, że gdyby się nie uciekano przy wychowaniu dzieci do zabawy grzechotką-pajacem, muzyka i malarstwo więcej miałyby adeptów".

Bardzo nieestetyczne zabawki mają jeszcze tę złą stronę—wzmiankowaliśmy o tem powyżej—że w wie-

ku, w którym dziecko jest najwrażliwsze, obudzić w niem mogą uczucie obawy, a nawet przerażenia zdolne pociągnąć za sobą następstwa pod względem moralnym jak i fizycznym równie zgubne. Gdy George Sand dobiegała czwartego roku życia, ofiarowano jej w prezencie wspaniałego pajaca, świecącego złotem i purpurą: „Bałam się go, opowiada autorka, głównie ze względu na moją ulubioną lalkę, bo myślałam, że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony tego małego straszydła. Ukryłam ją czemprędzej w szafie i zajęłam się pajacem, chcąc go lepiej poznać. Jego szklane oczy, obracające się zapomocą sprężyny we wszystkich kierunkach, nadawały mu pozór życia. Gdy nadeszła chwila, że trzeba było iść spać, chciano go schować razem z lalką, ale oparłam się temu wszelkiemi siłami, wobec czego ustąpiono mojej fantazyi i położono go na kominku, skąd, szczerząc zęby w złym uśmiechu, spoglądał swoim szklanym wzrokiem na sufit. Nie mogłam go już dojrzeć, ale w wyobraźni mojej widziałam go wciąż przed sobą, aż w końcu zasnęłam z głową, przepełnioną myślą o tem dziwnem stworzeniu, które śmiało się wciąż i którego spojrzenia mogły mnie ścigać po całym pokoju. W nocy miałam okropny sen: zdawało mi się, że pajac gonił mnie i moją lalkę, a z jego przedniego garbu wybuchały płomienie, których ogniste języki, wydłużając się niepomiernie, dosięgały chwilami nas obu. Moje rozpaczliwe krzyki obudziły matkę i siostrę, która domyśliła się, o co chodzi, i zaniosła pajaca do kuchni, mówiąc przytem, że to zabawka szkaradna i dla dziecka mojego wieku zupełnie nieodpowiednia. Nie ujrzałam go więcej, ale wrażenie bólu od urojonego oparzenia zostało mi na długo w pamięci; od tej chwili zaczęłam się bać samego na-

wet widoku ognia, którym poprzednio niezmiernie bawić się lubiłam". Dickens spędził raz wieczór w wesołem towarzystwie dzieciaków zgromadzonych koło choinki, co przypomniało mu tak żywo lata dziecięce i przeżyte wówczas wrażenia, że wspomina o nich z zachwytem i opisuje przytem zabawki, które kiedyś w podobnej chwili na gwiazdkę otrzymał. Napomyka o lalce, ubranej w niebieskie jedwabie, dając jej wdzięczne miano „pięknej i dobrotliwej pani", i tak dalej rzecz prowadzi: „Nie mógłbym tego samego powiedzieć o ogromnym papierowym pajacu, który ruszał nogami i rękami za pociągnięciem sznurka. Miał on złośliwy wyraz twarzy, a gdy podnosił nogę do wysokości szyi, niepodobna było bez obawy zostać z nim sam na sam". Znajdowała się tam jeszcze maska. „Kiedyż spojrzało na mnie po raz pierwszy okropne to straszydło? Kto włożył ją na twarz i dlaczego przeraziła mnie do tego stopnia, że wrażenie to stanowi epokę w mojem życiu?... Nie mogłem się z nią oswoić. Żeby mnie uspokoić, pokazano mi, że maska jest z tektury, i schowano ją, żebym jej więcej nie widział, ale na nic się to nie zdało. Samo o niej wspomnienie, myśl, że istniała, sprawiały mi niepokój i wystarczały, bym się budził w nocy z głośnym krzykiem: „Boże, Boże, idzie maska, ta straszna maska!"...

Przeprowadzanie starannego wyboru przy kupnie zabawek jest konieczne nietylko ze względu na wyobraźnię i estetyczne wrażenia dziecka. Niektóre z nich mogą jeszcze oddziałać bardzo szkodliwie na moralną jego istotę. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie kosztowne zabawki, zdolne rozbudzić w dziecku próżność i pychę, wywierają nań wpływ nader zgubny. H. Rigault ostrzega rodziców i wychowawców przed nie-

bezpieczeństwem, jakiem są dla charakteru dzieci zbytkowne lalki. „Przypatrzcie się tym księżniczkom! Aż oczy bolą patrzeć na te aksamity, atłasy, materye, koronki, wstążki i t. p. zbytki, któremi są okryte. To wszystko wielkie panie, damy eleganckie ubrane według ostatniej mody, zbytnice, które chełpią się swoim strojem i mają taką minę, jakby mówiły całemu światu: Patrzcie na mnie i podziwiajcie! Wy, którzy wychowujecie młode pokolenie, czy zdaje wam się naprawdę, że trzeba, by wasze córki już w najwcześniejszem dzieciństwie otrzymywały od lalek naukę, jak pozować przed światem? Czy patrząc na nie, mogą one nauczyć się prostoty i naturalności, czy widok tych strojnych lal, ubranych zawsze tak, jak gdyby szły z wizytą lub na bal, zdolny jest wszczepić w dusze waszych dziewcząt zamiłowanie do ogniska domowego i do związanych z niem zajęć?"

Dowcipny ten autor żądał w formie żartobliwej opodatkowania toalet podobnych lalek, ich apartamentów, serwisów, mebli, które według niego są również zbyt okazałe. „O ileż wolę, pisze on, skromny pokoik, zastawiony łóżkami bez kap, kominkiem z tektury i taniemi mebelkami, pokrytemi zwyczajnym perkalem w kwiaty. Jestem również zwolennikiem gospodarstw wiejskich, w których zielony papier zastępuje z powodzeniem łąkę, pełną malutkich owieczek, koników i bydła. W zakresie naczyń kuchennych blaszane, aluminiowe, a co najwyżej emaliowane uważam za najlepsze. Są one mocne, ładne i tanie, a taniość zabawek to wpojone zawczasu w dusze dziecięce zasady oszczędności i miłosierdzia. Niech dzieci rozdadzą ubogim sumę, stanowiącą połowę ceny zabawki, która kupiona rano, wieczorem już żadnej dla nich

przedstawiać nie będzie wartości. Zabawka, nabyta za tańsze pieniądze, będzie mniej wykwintna, ale biedni będą mieli chleb, a dziecko równie dobrze i mniej zbytkowną rzeczą bawić się może".

Nie dosyć na tem, zabawi się nawet lepiej. Jakiż jest zwykły los zabawki kosztownej, lub mającej jakąś wartość artystyczną? Rodzice pragną zachować ją w całości i nie pozwalają dziecku bawić się nią swobodnie. Powtarza się tu wiecznie jedna i ta sama historya, o której w swoich wspomnieniach z lat dziecięcych opowiada pani d'Epinay: „Na Nowy Rok wujostwo podarowali mojej kuzynce mnóstwo prześlicznych zabawek, oraz wspaniały serwis srebrny, z tym wszakże warunkiem, że po skończonej zabawie zostanie to wszystko oddane cioci do schowania, dopóki kuzynka nie dorośnie".

„Oto zwykły los zabawek zbytkownych, lalek zbyt pięknych, robi uwagę Leon Claretie. Skromna lalka dzieli smutki i radości codziennego życia, korzysta z pieszczot, znosi złe humory swojej pani, strojna dama opłaca swoje arystokratyczne przywileje zamknięciem w szafie. Żeby ją oszczędzić, żeby ustrzedz ją przed nieuchronnem podczas zabawy zniszczeniem, mama konfiskuje ją i chowa" *).

*) W zajmującym artykule, wydrukowanym w czasopiśmie „Revue politique et littéraire", Leon Claretie, który pełnił urząd sekretarza działu zabawek na ostatniej wystawie Paryskiej, zaznacza, że w jej części retrospektywnej znajdowały się wyłącznie zabawki bardzo kosztowne. Tanie zabawki nie mogły przetrwać aż do naszych czasów, bo będąc codziennie w użyciu, musiały uledz zniszczeniu, to też znamy je wyłącznie z rycin. Żeby dać niejakie pojęcie o wspaniałości lalek, które dawano za

Matki i wychowawczynie powinny się starać koniecznie o to, żeby dziecko umiało sobie samo robić zabawki. Masa korkowa, która nie jest tak twarda, jak drzewo, i której obrobienie nie wymaga specyalnych narzędzi, nadaje się do tego wybornie. Potrzeba się tylko zaopatrzyć w nóż, w deseczkę, na której opiera się korek podczas krajania, w pilkę, służącą do wygładzenia roboty, w szpilki, w patyczki i sznurek. Z tego niewybrednego materyału można sporządzać coraz inne wzory. Gdy ogłoszono niedawno w Paryżu konkurs na zabawki z korka, nadesłano tego rodzaju wyrobów ilość wprost nieprawdopodobną. Ośmioletni chłopczyk wykonał wcale dobrze arkę Noego, z której udały mu się najlepiej koza, nosorożec, wilk, krowa i foka. Na tym samym konkursie był jeszcze struś, kura, kaczka, ibis i jadący na ośle wieśniak *). Sporządzając tego rodzaju zabawki, dzieci mają sposobność wyrobienia zręczności ręki, czyli, jak widzimy, zajęcie to łączy w sobie przyjemne z pożytecznem.

W każdym razie, wobec tego, że najważniejszem jest, by w dziecku rozbudzić ducha inicyatywy, nie należy wtrącać się do jego zabaw. Trzeba dać mu zabawki i pozostawić je samemu sobie, żeby mogło dzia-

---

czasów Ludwika XIV jako podarek noworoczny, Tallemant des Réaux opowiada, że księżniczka de Bourbon otrzymała w podarunku od kardynała de la Valette lalkę, która razem z kompletnie umeblowanym wspaniałym pokojem i różnymi strojami kosztowała 2,000 talarów.

*) Patrz w czasopiśmie „La nature“ (2 stycznia 1904 r.) artykuł Artura Gooda p. t. „Zabawki z korka“, w którym oprócz rysunków powyżej wymienionych zwierząt autor podaje i sposób ich wykonania.

łać zupełnie samodzielnie. Jeśli widzicie, że dziecko się waha, że nie wie na razie, co ma robić, nie starajcie się mu pomódz: nietylko, że pozbawilibyście je przyjemności, której dozna, gdy mu się uda to, co zamierzyło, lecz prócz tego przeszkodzicie mu w jego pracy twórczej. Pamiętajmy o tem, że zabawa jest dlań rozrywką, a jednocześnie nauką i że gdy rozwija ono swój umysł, zaprawia go tem samem do pracy. „Doświadczenie poucza nas, mówi Sikorski, że jeśli damy dziecku zabawki i zostawimy je samo, będzie ono cicho przez długą chwilę, w której zajęte ogromnie zabawą, ujawni wszelkie oznaki wytężonej pracy umysłowej. Usunięcie się na stronę wychowawczyni, która powinna odgrywać rolę zupełnie bierną i zejść na drugi plan, jest, jak mi to niejednokrotnie wykazała obserwacya, niezbędnym warunkiem rozwoju uwagi. Namiętny zapał, z jakim dziecko oddaje się wówczas zabawie, jest wprost zdumiewający".

Ta pewnego rodzaju neutralność wychowawców, która dzieciom tyle przynosi pożytku, może rodzicom dostarczyć sposobności do poznania ich charakteru i zdolności. Po mniej lub więcej dokładnem naśladowaniu przez dziecko ludzi, zwierząt i przedmiotów, sądzić można o jego spostrzegawczości; po oryginalności pomysłów—o jego wyobraźni, stopień jego rozwoju umysłowego ocenić można według tego, jak swoje zabawy urozmaica. W zabawie występuje również na jaw różnica usposobień: niektóre dzieci zdradzają śmiałość, energię, zapał, inne przeciwnie odnoszą się do wszystkiego względnie bojaźliwie lub nawet obojętnie. Są to wszystko wskazówki, dające rodzicom możność rozumnego poprowadzenia dziecka. Kierując się niemi, mogą oni z wiarą w skuteczność swoich zabiegów roz-

wijać tę lub ową zaletę, lub też przeciwdziałać wadom swoich dzieci.

Bywają wszakże wypadki—zdarza się to najczęściej podczas wspólnych zabaw—gdzie interwencya wychowawców jest zupełnie usprawiedliwiona. Przedewszystkiem trzeba czuwać nad tem, żeby zabawa nie przeciągała się aż do wyczerpania sił jej uczestników. Pominąwszy już wzgląd na hygienę, takie ograniczenie pragnień dziecka powinno oddziałać dodatnio na jego stronę moralną, pomoże mu bowiem zapoznać się z bardzo dawną a zbawienną sentencyą, która brzmi: wszystko w miarę, unikajcie przesady. Utrzymując zabawę w granicach odpowiednich, nie dopuszczając do rozniamiętnienia i gwałtowności, uczymy dziecko panowania nad sobą. Że unikać trzeba wszystkiego, co może narazić jego zdrowie, to już nie ulega wątpliwości, jakkolwiek i tutaj zachować należy właściwą miarę. Sprawa dotyczy drogich nam istot, więc skłonni jesteśmy do zbytniej na tym punkcie ostrożności, niepomni na to, że odwaga, której moralne znaczenie jest nieocenione, może się rozwinąć tylko wtedy, gdy dziecko wzrasta, ucząc się z zimną krwią i z ufnością we własne siły stawić czoło poważnemu nieraz niebezpieczeństwu. Wychowawca powinien także zaznaczyć swoją obecność, gdy zauważy u dzieci skłonność do bijatyki; zwracać trzeba również baczną uwagę na przekomarzanie się dzieci między sobą. Niewinna na pozór ta igraszka wpływa zwykle na charakter bardzo ujemnie, wyradzając w jednych żądzę panowania i budząc w nich ducha sprzeczności i kłótni, drugie czyniąc nieśmiałemi i siejąc w ich dusze nienawiść.

Niech zabawy nie będą zbyt jednostronne i w jednym tylko prowadzone kierunku, bo nie odpowiedzą

swojemu celowi, którym jest wpływanie na wszechstronny rozwój osobowości dziecka. Czuwajmy nad tem, by nie zapanowała w nich jednostajność i rutyna, odbierająca im ich pouczający charakter i przemieniająca zabawę w bezcelowe zabicie czasu. Zdarza się, że już w trzecim roku życia dzieci ujawniają pewne do zabawy lenistwo, zdradzające się brakiem ciekawości, żywości, a nadewszystko nowych sposobów bawienia się. Przyczyną tej bierności bywa choroba, niedostateczne odżywianie, a także zbytnia samotność dziecka, nie dopuszczająca zewnętrznej podniety. Dowód to ogromnego niedbalstwa ze strony rodziców. Nie ufajmy zanadto potędze i nieomylności instynktu zabawy, polegajmy raczej na wrodzonem dzieciom pragnieniu czynu i pomysłowości. Gdy potrzeba, śpieszmy im z pomocą w pokierowaniu zabawą, zachęcajmy dzieci, żeby ją urozmaicały i doskonaliły wedle sił i możności, a w ten sposób zapobiegać będziemy możliwemu rozleniwieniu młodego pokolenia. Im wcześniej podejmiemy to zadanie, tem łatwiejsze będzie ono.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa 5

SŁOWO WSTĘPNE.

Wyobraźnia twórcza u dziecka.

Odmiany wyobraźni dziecięcej. Pochodzą one: 1) z mniejszej lub większej oryginalności; 2) z różnorodności materyału; 3) z różnicy charakteru. — Cztery główne stadya rozwoju wyobraźni. — Pierwsze stadyum: P o s t r z e g a n i e z ł u d n e. Jego stopnie: 1) rola wyobraźni w postrzeganiu normalnem; 2) gra wyobraźni przy postrzeganiu niedokładnem; 3) złudzenie zmysłów; 4) halucynacye.—Przykłady.—Złudzenie specyalne: powiększanie rozmiaru przedmiotów.—Rozmaite przykłady.—Drugie stadyum: O ż y w i a n i e p r z e d m i o t ó w m a r t w y c h. Różne stopnie: 1) wiara w istnienie wszędzie w naturze istot nadprzyrodzonych; 2) ożywianie przedmiotów martwych samo w sobie; 3)

Str.

przedmiotowanie i uosabianie abstrakcyi.—Przykłady.—Trzecie stadyum: Zabawa.—Czwarte stadyum: Pomysłowość w zakresie świata dziwów. Różne stopnie: 1) przenoszenie w świat realny obrazów, powstałych z opowiadań i czytania; 2) obrazowanie ich w umyśle; 3) pomysłowość sama w sobie, jej stopnie.—Przykłady.—Potęga wyobraźni dziecięcej. 7

ROZDZIAŁ I.

Istota zabawy.

Rozmaite teorye o istocie zabawy. 1) Zabawa, jako wypoczynek. Lazarus, Guts Muts.—Przykłady.—Niedostateczność tego pojęcia.—2) Wytłumaczenie zabawy zbytkiem energii. Schiller, H. Spencer. Wykład tej teoryi.—Jej stosunek do poprzedzającej.—Fakty na jej poparcie. — Jakkolwiek ważna, nie tłumaczy wszystkich rodzajów zabaw. — Uzupełnienie Spencera: Zabawa jest naśladowaniem czynności celowych.—Podobny pogląd Wundta.—Niedostateczność naśladownictwa. — 3) Zabawa, jako czynnik, rozwijający instynkty i przygotowujący do życia. — Teorya Groosa.—Rozmaitość poglądów co do powstawania instynktów.—Zabawa, jako wprawa dziedziczna.—Przykłady.—Niema osobnego instynktu zabawy, są tylko instyn-

Str.

kty powszechne, ujawniające się w formie zabawy.— Instynkt naśladowczy. — Zakończenie: zabawy młodocianego wieku opierają się na instynktach.—Dowody. 27

ROZDZIAŁ II.

Psychologia zabawy dziecięcej.

Przejawy duchowe, towarzyszące czynności zabawy: przyjemność i ułuda. I. Przyjemność zabawy wynika: 1) z zadowolenia instynktu; 2) z przyjemności tworzenia; przykłady; z radości, wywołanej powodzeniem; przykłady; czy zabawa może być bezinteresowną? 3) z poczucia niezależności; 4) z ułudy.—II) Ułuda. Stanowi ona integralną część wyobraźni. Ułuda świadoma lub dobrowolna i ułuda bezwiedna.—Przykłady.—Przyjemność, jaką daje, jest w stosunku prostym do jej natężenia.—Przykłady.—Skutkiem tego wszystko, co odbiera dziecku złudzenie, jest mu niemiłe. Mechanizm złudzenia. Wiara i sprostowanie. Dwa sposoby sprostowania: 1) okoliczności zabawy; 2) poczucie własnej działalności 30

ROZDZIAŁ III.

Klasyfikacya zabaw dziecięcych.

Str.

Dwa sposoby klasyfikacyi zabaw dziecięcych: 1) na zasadzie ich pochodzenia; 2) według ich celu.—I) Podział gier i zabaw na zasadzie pochodzenia. Uwagi wstępne. 1) Zabawy dziedziczne. Przykłady. 2) Zabawy naśladowcze. Przykłady. 3) Zabawy, oparte na wyobraźni. Ich główne formy: a) przeobrażanie przedmiotów; przykłady; b) ożywianie przedmiotów martwych; przykłady; c) wymyślanie urojonych zabawek; d) przeistaczanie osobistości; przykłady; e) odtwarzanie bajek; przykłady. — II. Podział zabaw na zasadzie ich znaczenia wychowawczego: 1) Gry ruchowe. Przykłady. Wyższość ich nad gimnastyką. 2) Zabawy, kształcące zmysły. Przykłady. 4) Zabawy wzruszeniowe. 5) Zabawy, kształcące wolę. Przykłady. — 6) Zabawy artystyczne: a) zabawa estetyczna; b) zabawa epiczna; c) zabawa architektoniczna; d) naśladownictwo plastyczne; e) malowanie; f) zabawa dramatyczna. Rozmaite przykłady . . 75

ROZDZIAŁ IV.

Zabawa lalką.

Str.

Niezmierne rozpowszechnienie tej zabawy.—Przyczyny jej popularności: 1) zadowala instynkty macierzyńskie; istota złudzenia, którego jest przedmiotem. 2) zadowala również instynkt naśladowczy; przykład; 3) odpowiada pragnieniu odgrywania roli przyczyny. Przypadki główne: a) dziecko uważa lalkę za sobowtóra; b) czyni ją towarzyszką swych zabaw: lalki królowej Wiktoryi; c) dziecko znajduje przyjemność w zabawianiu jej; rozmaite przykłady. — Uczucie obawy sprzeciwia się zabawie; przykład. — Ostrożność w wyborze lalek jest niezbędna 107

ZAKOŃCZENIE.

Zabawki dziecięce.

Rozmaite rodzaje zabawek.—Zabawki moralizatorskie.— Zabawki historyczne; złe ich strony. — Zabawki naukowe i pouczające. — Zabawki automatyczne. — Najwięcej zajmującemi są zabawki niewyszukane. — Trzeba unikać zbyt wielkiej ilości zabawek. — Powo-

Str.

dy, dla których należy unikać: 1) zabawek nieestetycznych; 2) zabawek zbytkownych. — Trzeba dziecko nauczyć samodzielnego sporządzania zabawek; przykład: zabawki z korka. — Konieczność uwzględniania w zabawie samorzutności dzieci. — Zabawa, jako środek do rozpoznawania zdolności i charakteru. — W jakich wypadkach interwencya starszych jest pożądaną.—Lenistwo w zabawie.—Środki zaradcze 121



D № 216704

DOM KSIĄŻKI

29/IV

Cena

zł 5 gr -

CLIW — Kd 31 CWD W-wa, 2179/S2/I.
RSW „Prasa", Kielce zam. 481. 3200 bl.

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY [illegible] FIZYCZNEGO
w KRAKOWIE
Nr inw. I- 06834



Biblioteka Gł AWF w Krakowie

1800071736